

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

17 listopada 1968
novembre

Rok wydania XI Nr 47 (579)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP
2373

NASZA OKŁADKA

Oto młoda mistrzyni produkcji porcelany w słynnej polskiej wytwórni w Chodzieży. O niej i o jej koleżankach piszemy na str. 24

En page 24 vous trouverez notre reportage sur la fameuse porcelaine de Chodzież.

Kontynuujemy dziś drugi odcinek rzadkich zdjęć historycznych, składających się na kronikę pięćdziesięciolecia niepodległości. Odcinek dzisiejszy obejmuje okres 1919-1939 r.

Nous vous présentons aujourd'hui la seconde partie de la série de photos historiques consacrée au cinquantenaire de l'indépendance de la Pologne et plus particulièrement aux années 1919-1939.

II FOTOKRONIKA PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA: 1919-1939

▲ La première séance de la Diète législative a eu lieu le 10 février 1919. A cette époque le parlement n'avait pas un grand rôle à jouer.

▲ La Grande Pologne est toujours le théâtre de durs combats contre la présence germanique. Les observateurs alliés ne peuvent rien ou presque.

▲ En 1920 la Poméranie retournait à la mère patrie.

▲ Au cours des années 1919, 1920 et 1921

la Haute Silésie se soulevait en faveur de la Pologne.

▲ Gabriel Narutowicz a été élu premier président de la République Polonaise. Sa mort tragique ouvrit une ère de gouvernements réactionnaires.

▲ En mai 1926 le maréchal Piłsudski organisa un coup d'Etat qui lui permit de rester au pouvoir jusqu'à sa mort.

▲ Vers les années trente de nombreux

procès politiques eurent lieu qui se terminèrent par la condamnation des adversaires de la „sanacja”.

▲ La Pologne fut profondément marquée par la grande crise économique.

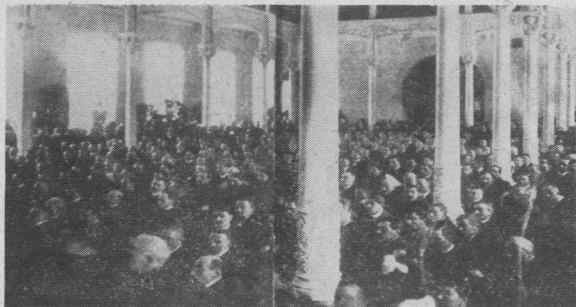
▲ La construction du port de Gdynia fut un des rares succès économiques de la Pologne d'avant-guerre.

▲ Vers la fin des années trente les masses paysannes sans terre et sans travail organisèrent de nom-

breuses grèves et manifestations.

▲ La politique étrangère de la Pologne d'avant-guerre qui tendait à se rapprocher de l'Allemagne nazie fut fatale au pays.

▲ Le 1 septembre 1939 s'ouvrait une nouvelle page de l'histoire polonaise. De nouveau les Polonais durent faire face à l'impérialisme teuton.



PIERWSZE POSIEDZENIE SEJMU USTAWODAWCZEGO po odzyskaniu niepodległości odbyło się 10 lutego 1919 r. Ale Polsce daleko było do stabilizacji. Prapolskie zachodnie ziemie nadal pozostawały we władaniu niemieckim. Sejm zaś był instytucją praktycznie bezsilną — sparaliżowaną przez rozdarcie wewnętrzne i przewagę liczebną ugrupowań o wstępnym programie politycznym



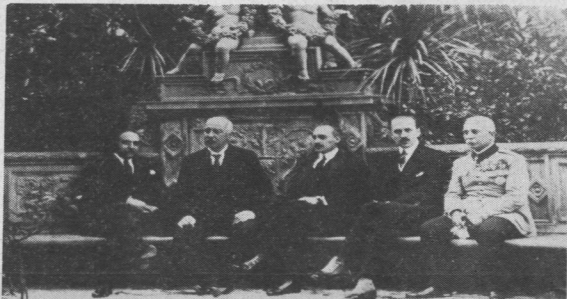
WIELKOPOLSKA JESZCZE KRWAWIŁA W WALCE Z NIEMCZYZNĄ. Grasowały po niej uzbrojone, nawet w pociągi pancerne, bandy „Grenzschutzu”. Centralne władze Polski z naczelnikiem państwa Piłsudskim prowadziły politykę niedrażnienia Niemiec. Alianci dążyli do pacyfikacji. U góry: szef misji alianckiej gen. Dupont i komisarz Nacz. Rady Ludowej ks. Adamski w Poznaniu w 1919 r.



POMORZE ZAŚ ZOSTAŁO DEFINITYWNE UWOLNIONE DOPIERO W ROKU 1920. Na zdjęciu: generał Józef Haller w imieniu Narodu Polskiego odbywa akt zaślubin z morzem, rzucając w fale Bałtyku symboliczny pierścień. Zgodnie z tradycją rybacy rzucili się do morza, aby go wyłowić, co się im nie udało. Kiedy ktoś zauważył, że to zły znak, odpowiedzieli: „Nic podobnego, wyłowimy go w Szczecinie!” Stało się to w 1945 roku



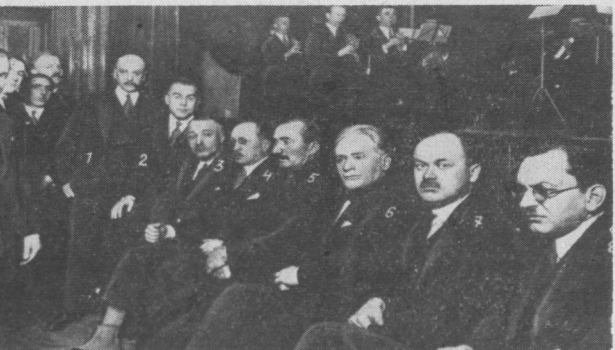
ŚLĄSK SPŁYNAŁ KRWIĄ TRZYKROTNIE w bohaterskich powstaniach lat 1919, 1920 i 1921, zanim niewielki jego skrawek został przyznany Polsce. Ale ten skrawek był jedynym obszarem wysoko uprzemysłowanym i dlatego bezcennym dla młodego Państwa. Militaryści niemieccy nie chcieli się pogodzić z tą sytuacją, odwet i rewizja granic były odąd ich hasłem



WYBITNY UCZONY PROF. GABRIEL NARUTOWICZ został wybrany w r. 1920 na pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W kilka dni po wyborze został zamordowany przez endeckiego fanatyka Niewiadomskiego. Na zdjęciu — prez. Narutowicz, drugi od lewej, w gronie członków rządu. Po jego śmierci przez kilka lat panował system rządów burżuazyjno-parlamentarnych



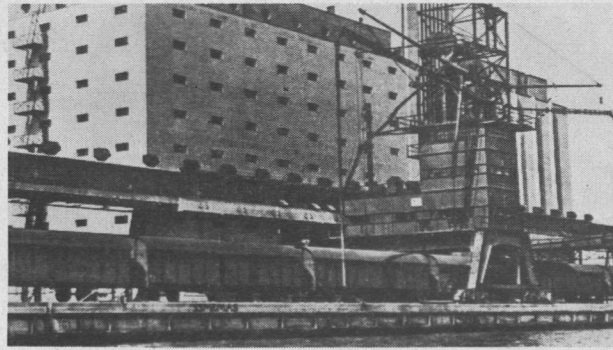
W MAJU ROKU 1926 Józef Piłsudski, który nigdy nie pogodził się z odsunięciem go od władzy, dokonał zamachu stanu na czele zbuntowanych oddziałów wojskowych. (Na zdjęciu — groby ofiar zamachu, poległych w bratobójczej walce). Hasłem obozu piłsudczykowski-go była „sanacja” — rzekome uzdrowienie stosunków w Polsce. W rzeczywistości była to przykrywa półfaszystowskiej dyktatury, która doprowadziła Kraj do zguby



SANACJA ROZPRAWIAŁA SIĘ TERROREM ZE SWYMI PRZECIWNIKAMI. Symbolem teroru stał się proces brzeski, wytoczony przywódcom partii koalicji centro-lewicowej. Na zdjęciu oskarżeni: 1) Pragier, 2) Bagiński, 3) Popiel, 4) Kiernik, 5) Witos, 6) Leiberman, 7) Putek, 8) Ciołkosz. — Symbolem hańby sanacji był obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, gdzie więziono przeciwników politycznych



CORAZ WIĘKSZA NĘDZA GNĘBIŁA MASY PRACUJĄCE. Bezrobocie sięgało milionów, zmuszając ogromne rzesze Polaków do emigracji zarobkowej. Wyrzuceni z pracy górnicy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, próbowali szukać środków egzystencji, wydobywając węgiel z tak zwanych „biedaszybów” (na zdjęciu). Stagnacja gospodarcza dławiała cały Kraj w latach rządów sanacji



BUDOWA PORTU W GDYNI BYŁA KONIECZNOŚCIĄ POLITYCZNĄ i jednym z niewielu przykładów ożywienia gospodarczego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. (Na zdjęciu: elewator portowy). Słusznie też Gdynia stała się dumą całego narodu. Ale 84% przemysłu krajowego było w rękach kapitału zagranicznego, traktującego Polskę jak półkolonię i eksploatującego ją bezlitośnie. Zyski wywożono



WIEŚ W KLESZCZACH NĘDZY I ZACOFANIA miała miliony rąk „zbędnych do pracy”. Przeciw eksploatacji kapitalistów i obszarników chłopcy wielokrotnie zrywali się do walki, tłumionej krwawymi policyjnymi pacyfikacjami. Na zdjęciu: na rynku w Przeworsku w dniu 15 sierpnia 1937 r. chłopcy na ogromnym wiecu uchwalają powszechny strajk rolny



OBŁĘDNA KONCEPCJA POLITYKI ZAGRANICZNEJ, opartej na zbliżeniu z hitleryzmem była konsekwentnie realizowana przez Becka. Polskę odwiedziła najwyższa hitlerowcy, przyjmowani z honorami. Na zdjęciu: arcykat Himmler witany przez komendanta policji generała Zamojskiego w Warszawie w lutym 1939



PIERWSZEGO WRZEŚNIA 1939 ROKU runęła na Kraj pancerna mawala hitlerowska. Niemal bezbronna żołnierz i cały naród walczyli bohatersko przez 40 dni. Wodzowie zbiegli za granicę. Rozpoczęła się sześciolatnia okupacja, która doprowadziła do niebywałego wyniszczenia sił biologicznych narodu. Ale bohaterska walka trwała przez pełne sześć lat

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

GDZIE UMIEŚCIĆ ZBIORY WYCHODŹSTWA?

Streszczenie artykułu prof. Remigiusza Bierzanka czytali. Czytali także poświęcony sprawie „usychającej gałęzi” „List” Józefa Grzybka. Zapoznali się również z wypowiedzią p. Witolda Nowaka i z uwagami p. Józefa Curyło z Divion. W ogóle każdy numer „Tygodnika” czytają od „a” do „z”, są więc doskonale zoriento-

RZECZ dzieje się w zagłębiu górniczym na Nordzie. W rozmowie uczestniczą trzej prezesi — dwaj byli prezesi i jeden prezes ciągle jeszcze czynny. Siedzimy przy okrągłym stole i pijemy „bistule”. Ze ściany patrzy na nas generał Władysław Sikorski, którego portret zdobi po dziś dzień co drugie prawie mieszkanie polskie na Nordzie.

PREZES I (były): — To są ważne sprawy. To interesuje każdego jednego działacza. My już sobie między sobą nie jeden raz i nie dwa o tym mówiliśmy. No nie, Kaźmierz? (Prezes II, też były, kiwa potakująco głową). Każdy jeden ma tu coś do powiedzenia. I każdy mówi tak: Ano, trzeba by napisać list do „Tygodnika”, i powiedzieć to, co człowiek ma do powiedzenia. Tak się mówi, ale kiedy przyjdzie co do czego, to się nikomu pisać nie chce — czy jak to powiedzieć. Wiem po sobie. Przecież prezesowałem naszemu komitetowi towarzystw miejscowych przez okrągłe piętnaście lat i musiałem w związku z tym pisać — listy, sprawozdania, itd. — i nawet lubiłem pisać. A teraz na starość czuję wprost wstręt do pisania. Czytam, nie powiem, czytam chętnie, i to wszystko, co tylko mi w ręce wpadnie, ale pisać nie chce mi się, czy też nie mogę — sam nie wiem, jak to określić. Wielu starszych emigrantów ma podobny co i ja z tym pisaniem kłopot.

PREZES II: — Tak jest! Ja mogę to samo powiedzieć o sobie. I dlatego ja myślę, że tak: „Tygodnik” powinien wydrukować takie ogłoszenie: Jak Wam wiadomo, zastanawiamy się teraz wszyscy nad Polską, nad jej szansami na przyszłość, i chcemy ocalić od zapomnienia nasze emigracyjne pamiątki. Może macie coś do powiedzenia w tej sprawie. To napiszcie do nas. A może chcielibyście coś napisać,

wani, wiedzą, o co chodzi. Chodzi o ustosunkowanie się do wyrażonego przez prof. Bierzanka poglądu, że Polonia nie jest „usychającą gałęzią”, i o ustosunkowanie się do rzuconego przez krajowego uczonego hasła zbierania, ocalania od zapomnienia pamiątek Emigracji.

ale pisanie dłuższych rzeczy sprawia Wam kłopot? To powiadomcie nas o tym tylko. Kiedy tylko nadarzy się okazja, odwiedzi Was reporter „Tygodnika”... Ja mówię: „Tygodnik” powinien takie coś wydrukować, ale to jest moja propozycja. Redakcja sama najlepiej wie, co trzeba robić...

PREZES I: — Tak to, widzicie, jest. Gdybyście do nas nie przyjechali, to ja bym się nigdy nie zdobył na napisanie tego wszystkiego, co mam do powiedzenia, i furt by mnie to męczyło. A mam do powiedzenia, tak. Po pierwsze, w „Tygodniku” stoi, że trzeba zbierać pamiątki. Święte słowa. Trzeba. Ale wy nie piszecie dokładnie, o co chodzi, i niektórzy ludzie są trochę zdezorientowani, bo myślą sobie tak: „Aha, sztandaru w domu nie mam. Starych fotografii nie mam. Ani sprawozdań. Nic nie mam”. Znam jedną wdowę po znanym działaczu, ona też zresztą jest fest działaczką, to ona właśnie tak mówi. Ja nic nie mam. A ma wycinki z prasy francuskiej z pierwszych lat Emigracji, całe artykuły — wiem, bo oglądałem (niektóre są pochlebne dla Polaków, niektóre nie, bo musicie wiedzieć, że w pierwszych latach do górnictwa przyjechało też różne dziadostwo, obieżyświaty, nigusy, którzy zresztą nie zagrzaali tu miejsca), ma też wycinki z dawnych gazet polskich, różne afisze z okresu wyzwolenia, ma książki polskie wydane przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji, ale ona powiada, że to nie są pamiątki. A ja myślę, że to są pamiątki, no nie? Więc uważam, że musicie bardzo jasno wszystko napisać, wyłożyć sprawę na talerz. To jest jedna sprawa. A druga sprawa, to: ciągle piszecie, że trzeba zbierać pamiątki, ale nie mówicie, gdzie je gromadzić, komu to oddawać. Ja na przykład mam w domu sztandar i ciekawe materiały dotyczące powstania jednej z największych (przed



Pamiątkowy afisz z 1914 roku wydany przez Komitet Wolontariuszów Polskich w Paryżu, wzywający Polaków mieszkających we Francji do walki przeciw państwu centralnym. Autorem afisza był emigracyjny artysta malarz Jarosław

wojną) organizacji. Chętnie oddam to wszystko naukowcom. Ale gdzie się w tym celu mam zwrócić? Do kogo?

PREZES III (czynny): — A propos organizacji, ja chciałbym wspomnieć o kasach pośmiertnych. Kiedy mówi się o organizacjach emigracyjnych, to wymienia się organizacje patriotyczne, kościelne, kulturalno-oświatowe, ale o kasach pośmiertnych jakoś się zapomina. Dziś nie są one już może takie ważne, jak w dawnych latach, ale to jest przecież bardzo ważny moment w dziejach Emigracji. Pomagaliśmy sobie, umieliśmy także myśleć praktycznie...

PREZES II: — Wróć jeszcze do tych pamiątek. Ja, kiedy przeczytałem w „Tygodniku” streszczenie artykułu prof. Bierzanka, to z miejsca pomyślałem sobie tak: trzeba ogłosić zbiórki. Trzeba postawić Muzeum Emigracji. Stać nas było na postawienie polskich salek i polskich kaplic, to muzeum sobie wybudujemy. Muzeum, w którym stałyby wszystkie nasze sztandary, w którym byłyby wystawione płyty naszych orkiestr, w którym znajdowałyby się tablice z nazwiskami wszystkich górników polskich, którzy ponieśli śmierć na dole, w kopalni, i wszystkich poległych we Francji za wolność Waszą i naszą Polaków. Jakem sobie to wyobraził, to aż miły w oczach stanęły. Widziałem to muzeum — w Lens. Bo Lens to jest chyba stolica Emigracji... Ale po namyśle doszedłem do przeświadczenia, że to jest pomysł nieżyłoty, niepraktyczny. Bo, no dobrze, dajmy na to, że pieniądze zostały zebrane, że muzeum już stoi, że można je zwiedzać. Kto będzie mógł je zwiedzać? My, tylko my, tylko ludzie z Nordu. Bo przecież tacy ludzie, jak na przykład pan Proch z Troyes, albo pan Barylak z Potigny — akurat przypomniały mi się te dwa nazwiska, ale mam na myśli całą w ogóle Polonię mieszkającą poza Nordem, a więc Polonię paryską, Rodaków z Normandii, z Lazurowego Wybrzeża, itd. — przecież ci ludzie nie mogliby sobie pozwolić na odbywanie podróży na Nord, bo to przecież kosztuje! No więc co? Wydał mi się, że należy jednak pójść za przykładem p. Nowaka i braci kurkowych, to znaczy wszystkie nasze pamiątki przekazać do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Bo do Polski jeździmy wszyscy, i wszyscy w zasadzie zatrzymujemy się w Poznaniu. Bo większość z nas pochodzi z Wielkopolski. Może by tam w tym muzeum przydzielili Emigracji jaką salę? Może

by „Tygodnik” mógł przeprowadzić z dyrekcją tego muzeum rozmowę na ten temat? Mnie, widzicie, zdaje się, że jak już będzie na widoku coś konkretnego, to ludzie zaczną się do zbierania pamiątek naprawdę zapałać...

PREZES I: — Ja bym chciał na zakończenie powiedzieć coś na temat „usychającej gałęzi”, bo przecież na dobrą sprawę jesszemy o tym nie mówili. Przed chwilą była mowa o panu Prochu i o panu Barylaku, to znaczy o Rodakach w Troyes i Normandii. Wiecie, ja na podstawie tego, co czytam w „Tygodniku”, wyrobiłem sobie taki oto pogląd: w innych regionach Polonia trzyma się lepiej niż na Nordzie. Na Nordzie zbyt wiele było w przeszłości waśni i sporów, i tą swoją kłótniowością zniechęciliśmy młodzież do polskości. Do naszej, tradycyjnej polskości. Bo do polskości w ogóle to nie. Oni, młodzi, dochodzą do polskości innymi niż my drogami, ot i wszystko. Dlatego nie wolno mówić: polskość upada. Nieprawda. Upadają stare organizacje, w których często tylko się kłócono o to, kto jest lepszym patriotą. I to upadają na Nordzie, a nie gdzie indziej. Odpowiedź na pytanie, czy Polonia jest czy też nie jest „usychającą gałęzią” — to jest także problem geograficzny...

REDAKTOR „TYGODNIKA”: — Dziękuję Panom za interesującą rozmowę. Chciałbym pokrótce skomentować najważniejsze Panów uwagi i projekty. Co się tyczy samych pamiątek, to wielokrotnie podkreślaliśmy już w „Tygodniku”, że należy gromadzić dosłownie wszystko, co ma związek z dziejami Emigracji, a więc nie tylko sztandary, zdjęcia, i oficjalne organizacyjne dokumenty, ale także i wycinki prasowe, programy uroczystości, osobiste notatki, itd. Pamiątkami są również wspomnienia nie zapisane. Jeśli idzie o starszych ludzi, mających kłopot z pisaniem, to jeśli tylko zechcą nas o tym powiadomić, będziemy się starali ich odwiedzić. Gromadzić pamiątki należy chyba na razie na miejscu. Sądzę, że z wielu względów ciekawym projektem urządzenia Muzeum Emigracji w gmachu Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu zainteresują się zarówno zajmujący się problematyką polonijną naukowcy polscy, jak też i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie. Gdy tylko będziemy mieli jakiegoś odgłosy w tej sprawie, natychmiast je Czytelnikom przekazemy.

WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH POLSKI JÓZEF WINIEWICZ W PARYŻU



Wiceminister Józef Winiewicz (na pierwszym planie) oraz ambasador PRL we Francji Jan Druto (z prawej) w rozmowie z dziennikarzami polskimi i francuskimi

Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych Francji Michel Debré, odwiedził go w Paryżu szef delegacji polskiej na ostatnią sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych wiceminister Józef Winiewicz. Rozmowa, która

trwała ponad pół godziny, dotyczyła dwustronnych stosunków między Polską i Francją. Wiceministrowi Józefowi Winiewiczowi towarzyszył w tej rozmowie ambasador PRL w Paryżu Jan Druto.

PRZED 50 LATY*)

PIERWSZE TYGODNIE NIEPODLEGŁOŚCI

ZOGROMNYMI trudnościami startowało państwo polskie do swej drugiej niepodległości przed pięćdziesięciu laty, po okresie rozbiorów, niewoli, bohaterskich powstańczych zrywów, wielokrotnie zawieszonych nadziei i rujnującej wojnie światowej. W pierwszych dniach listopada 1918 r. odradzająca się Polska miała praktycznie aż pięć rządów: w Krakowie — **Polską Komisję Likwidacyjną**, która objęła władzę nad byłym zaborem austriackim; w Lublinie — **Rząd Ludowy** utworzony przez stronnictwo niepodległościowe; w Warszawie rząd powołany przez **Radę Regencyjną** utworzoną w wyniku tzw. aktu 5 listopada 1918 r. wydanego przez Niemcy i Austro-Węgry; w Poznaniu, gdzie ukonstytuowała się **Naczelną Radą Ludową** obejmującą swym zasięgiem były zabór pruski z całą Wielkopolską, Pomorzem gdańskim, Warmią i Mazurami, a także Śląskiem Górnym i Średnim (wrocławskim), a ponadto na emigracji w Paryżu **Polski Komitet Narodowy**, uznawany przez aliantów zachodnich.

Rządy te nie uznawały się nawzajem. Dzielili je nie tylko orientacje polityczne, bardziej czy mniej sprecyzowane programy, ale także ambicje poszczególnych grupowań politycznych, jak i samych polityków.

Było też kilka odrębnych formacji wojskowych. Istniał więc przygotowany pod auspicjami Rady Regencyjnej i Niemców **Polski Korpus Posiłkowy**, nazywany też „Polnische Wehrmacht”, który w swej żołnierskiej masie nie uważał się wcale za sojusznika państw centralnych. Mobilizowały się i wychodziły z konspiracyjnego ukrycia oddziały tzw. POW — **Polskiej Organizacji Wojskowej**, kierowanej przez Rydza w imieniu nieobecnego Piłsudskiego. Na terenie b. Galicji, formowały się **oddziały legionistów i Polaków b. żołnierzy austriackich**, które podporządkowały się Komisji Likwidacyjnej i którymi dowodził **płk Roja**. W Wielkopolsce oczekiwano na mobilizację oddziałów **byłej armii Muśnickiego**, która po oddaniu broni wróciła do Rosji do Polski, a ponadto działały lokalne **polskie organizacje wojskowe**. Na Śląsku samorządnie utworzyła się **Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska**, działająca konspiracyjnie, związana z Poznaniem i nie mająca do jakiegoś czasu nic wspólnego z piłsudczykowską POW. Na emigracji we Francji istniała **Armia Polska**, której dowództwo na kilka tygodni przed zakończeniem wojny powierzono przywiezionemu z Murmańska w Rosji **płk J. Hallerowi**, mianowanemu wkrótce generałem. Istniały jeszcze **formacje polskie w Rosji**, popierane przez koalicję, dla działań antyrewolucyjnych, formalnie zaliczane do Armii Polskiej we Francji, a faktycznie nie mające z nią wiele wspólnego i podporządkowane alianckim misjom wojskowym i dyplomatycznym, działającym głównie na terenach, których jeszcze nie opanowały rewolucyjne władze. Jakże by jednak nie były cele mocodawców tych wszystkich armii, a także ich dowództw, żołnierzom i większości oficerów przyświecała jednak myśl służby dla odradzającej się Polski.

Ta różnorodność formacji, organizowanych i ćwiczonych według różnorodnych wzorów, zaciążyła w przyszłości na jednolitym charakterze wojska polskiego, a zwłaszcza na jego korpusie oficerskim. Do wojska polskiego weszli byli bowiem Polacy — generałowie, oficerowie, podoficerowie byłej armii austriacko-węgierskiej, byłej armii carskiej w Rosji i byłej armii pruskiej, Polacy, którzy przeszkolenie i stopnie wojskowe zdobyli w armii francuskiej, a w pewnej ilości także amerykańskiej (poprzez Armię Polską we Francji), oraz legionistów, którzy w osobnych polskich jednostkach walczyli po stronie państw centralnych, oraz członkowie organizacji wojskowych konspiracyjnych.

Na razie jednak najbardziej **konkretną siłę** stanowiły oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego oraz mobilizujący się na miejscu ochotnicy z armii zaborczych i zwykli cywile, względnie bojowo nastawieni konspiratorzy. Im też w pierwszym rzędzie przypadła rola przepędzenia z ziem polskich niemieckich okupantów. Nie objęło ono jednak początkowo zaboru pruskiego: w Wielkopolsce wyrzucenie Niemców nastąpiło dopiero pod koniec roku, a na Śląsku przedłużyło się o przeszło trzy lata (powstania plebiscytowe).

Niepodległość Polski po latach niewoli wyłaniała się z oparów wojny, na gruzach zaborców pokonanych przez rewolucję i wyczerpanych czterdziestoletnimi zmaganiem, jako **bezsportny konkret, ale o bardzo wielu wiadomościach**. Zanim jednak zostały podjęte pierwsze próby zjednoczenia dzielnic Polski i utworzenia z nich jednego organizmu z jednym rządem, **Polska znalazła się w ogniu zbrojnych walk ze swymi sąsiadami**.

Najpierw doszło do **walk z Ukraińcami**. Austriackie pułki złożone z Ukraińców galicyjskich zostały pod koniec października skoncentrowane przez dowództwo austriackie na terenie Galicji Wschodniej. Ukraińcy, korzystając z pomocy władz austriackich, tradycyjnie zainteresowanych w podniecaniu antagonizmów polsko-ukraińskich, opanowali w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. Lwów, a następnie całą część Galicji w kierunku zachodnim, włącznie z Przemyślem. Zorganizowane tu ad hoc oddziały i przybyła z Krakowa i Warszawy pomoc, wyparły Ukraińców, a we Lwowie zapoczątkowały wielotygodniowe walki, narażające miejscową ludność na ciężkie cierpienia. Dało to początek długotrwałego konfliktu polsko-ukraińskiego.

Niebawem rozgorzały walki na Śląsku Cieszyńskim.

Pod koniec grudnia Wielkopoleanie przystąpili do rozbrajania Niemców. Czyn ten odnotowany jest w historii jako **Powstanie Wielkopolskie**. Zajmujemy się nim osobno. Równocześnie na Śląsku oraz na Warmii i Mazurach srożył się nadal i wzrastał pruski terror. Niemcy usiłowali nim zniewolić miejscową ludność polską, ściągali z głębi Niemiec oddziały wojskowe o specjalnie dobranym składzie i robili wszystko, by przeciwdziałać powrotowi tych starych polskich ziem do polskiego państwa.

*) Por. artykuły w poprzednich numerach „Tygodnika Polskiego” na temat odzyskania przez Polskę niepodległości przed 50 laty.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS (Licencja 132)

22, rue du Quatre-Septembre PARIS 2-ème
49, Avenue de l'Opéra PARIS 2-ème
Tél: RIC 77-40 Métro: Opéra

Wyjazd na ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA i NOWEGO ROKU
dnia 18 GRUDNIA

lub codziennie według wybranej daty

- Jeszcze czas przesłać upominek na Święta dla Rodziny w Polsce
- Paczki świąteczne — pomarańcze, cytryny
- Przekazy pieniężne do Polski (za 100 fr. otrzymują w Polsce ok. 1.400 zł)
- Formalności sprowadzenia krewnych na urlop z Polski do Francji

Informacje: TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

kier. Janina ZUWAL

53, rue des Arts — LILLE — Tel. 55-18-66

z a w i a d a m i a :

że wyjazd na Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku do Polski jest w dniu 18 GRUDNIA 1968 z Lille, Valenciennes, Aulnoye.

Zapisy: Lille i korespondenci w terenie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

NIKIFOR — MALARZ NAIWNY

Zniknęła na zawsze z pejzażu Krynicy mała, skromna postać samorodnego artysty-malarka — Nikifora. Zmarł ten słynny malarz prymitywista 10 października br. Już w latach międzywojennych znalazł go wszyscy turyści i kuracjusze, choć jego nieprzeciętny talent malarzski dostrzeżony został dopiero w 1938 r. Rozkładał swój małeńki kramik z farbami, luznymi kartkami papieru, obok kładł kapelusz... Był kaleką, sierotą, miał defekt wymowy, nauczył się zebrać. Z tego żył.

Urodzony ok. 1895 r. we wsi Iemkowskiej, malować zaczął prawdopodobnie od 13 roku życia. Prawdopodobnie gdyż wiadomość ta pochodzi nie od Nikifora, lecz z przekazów starszych ludzi. Właściwie nie wiadomo jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko. Dopiero gdy uznano go za malarza, Rada Narodowa nadała mu nazwisko Krynicy, tak był bowiem związany z Krynicy.

PROF. dr KAZIMIERZ TYMIENIECKI

NAUKA POLSKA poniosła niepowetowaną stratę, 13 października br. zmarł w Poznaniu 80-letni nestor historyków w Kraju, prof. dr Kazimierz Tymieniecki. Urodzony w Kielcach, studia z zakresu historii odbywał na Wszechnicy Jagiellońskiej oraz na uniwersytetach w Paryżu i Lipsku. Od 1919 r. na stałe osiedlił się w Poznaniu, gdzie związał się serdecznie z miejscowym środowiskiem naukowym, zwłaszcza z Uniwersytem im. A. Mickiewicza w Poznaniu i gdzie przez niemal pół wieku pracował twórczo.

Wybitny badacz najstarszych dzieł Polski został profesorem mając 27 lat. Wychował wielu polskich historyków. Jego dorobek twórczy, liczący ok. 400 pozycji wydawniczych, jest olbrzymi. Pozostawił w spuściznie wiele dzieł prekursorskich, tworzących niezwykle ważny wkład do polskiej historiografii — jak np. „Ziemie polskie w starożytności”, pracę stanowiącą wynik wieloletnich dociekań i poszukiwań, „Społeczeństwo Słowian Lechickich”, „Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich” i wielkie dzieło „Historia Chłopów”. Nieocenione zasługi położył też w zakresie polemiki i zwalczaniu fałszywych poglądów historycznych w historiografii niemieckiej w odniesieniu do spraw polskich. Obalił wiele zakorzenionych fałszywych mitów o znaczeniu kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich czy o roli kulturalnej, jaką Niemcy mieli rzekomo odgrywać w Polsce średniowiecznej. Wiedzę swą i poglądy w tej dziedzinie zawarł m. in. w pracach: „Dzieje Niemiec od początku ery nowożytnej”, „Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich”, „Misja polska w Prusach i sprowadzenie Krzyżaków”, „Polszczenie się Niemców w miastach wielkopolskich w XV w.” i in. Jest też autorem prac z najnowszej historii Polski, jak: „Znaczenie Śląska w dziejach Polski” oraz „Dziełowy stosunek Polaków do morza”, a także innych prac poświęconych polskiemu Ziemiom Zachodnim i Północnym.

Prof. dr Kazimierz Tymieniecki piastował wiele godności naukowych, m. in. był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk i prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

nią. Ogólnie mówiono o nim Nikifor. Malowaniem zarabiał na życie, kładąc wytarty kapelusz... obok niezwykle cennych i ostatnio również wielce poszukiwanych i modnych prac. Twórczością swą wyrażał tęsknotę do życia w społeczności. Jednak na zawsze pozostał samotny. Nawet wówczas, gdy jego niezwykle talent dostrzeżony został przez polskich artystów, którzy pierwsi zaczęli kupować obrazki Nikifora świadomi ich wartości artystycznych.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Nikifor staje się sławny i modny. Otrzymuje opiekuna społecznego, opiekę zdrowotną, mieszkanie. Jego udiżnione, oryginalne prace akwarelowe ekspozowane są wszędzie — na wystawach ogólnopolskich reprezentujących twórczość artystów-prymitywistów. Zaczyna zarabiać. Uczestniczy w wielkiej wystawie malarzy „siódmego dnia”, pn. „Inni”, organizuje się dla niego wystawy indywidualne i zbiorowe w Paryżu, Brukseli, Londynie; prace Nikifora obiegają cały świat. Oryginalne ekspozaty, akwarele Nikifora, wzbogacają galerie muzeów narodowych i etnograficznych w Kraju oraz znajdują się w licznych zbiorach prywatnych we Francji, Belgii, Anglii, Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii.

Silą do pracy twórczej czerpał Nikifor z przekonania, że malarze stoją najwyższej w hierarchii ludzkiej, ponieważ nie tylko odtwarzają świat, ale mogą go także zmieniwać. Czestym motywem w jego akwarelach był on sam, przedstawiany jako uczonego nad księgami, Nikifor-Sędzia, Nikifor-Biskup rozliczający się za wszystkie krzywdy, jakich doznał w swym trudnym życiu.

PROF. dr LUDWIK EHRlich

Polska nauka prawa międzynarodowego straciła swego nestora. 31 października br. zmarł w Krakowie 79-letni prof. dr Ludwik Ehrlich, ur. w Tarnopolu, b. profesor Uniwersytetu we Lwowie, emerytowany profesor zwyczajny i b. kierownik katedry prawa międzynarodowego publicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr Ludwik Ehrlich należał do czołowych ekspertów prawa międzynarodowego. Był on m. in. sędzią stałego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, wykładowcą na uniwersytetach zagranicznych oraz członkiem wielu zagranicznych towarzystw naukowych. Położył duże zasługi w uzasadnieniu podstaw prawnych Polski do ziem zachodnich. W ostatnich latach poświęcał się jako przewodniczący pracy w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich w Krakowie. Występował też jako rzeczoznawca w licznych procesach zbrodniarzy hitlerowskich przed najwyższym trybunałem narodowym. Jego doktryna o odpowiedzialności za zbrodnie popełnione przez okupanta w Polsce została przyjęta przez Trybunał Norymberski.

W jego bogatym dorobku piśmienniczym znajdują się prace: „Prawo Narodów”, „Interpretacja traktatów”, „Gdańsk” i in. W uznaniu licznych zasług naukowych, dydaktycznych, pedagogicznych i społecznych prof. dr Ehrlich otrzymał wiele odznaczeń państwowych, m. in. Order Sztandaru Pracy II kl. i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz wiele odznaczeń zagranicznych.

NORD MA SWÓJ UROK

Z wizytą w Condé

CONDÉ leży nad rzeką Escaut, w pobliżu Valenciennes, i sąsiaduje o miedzę z Belgią. Miasto jest stare, w dawnych wiekach było twierdzą, fortyfikował je sam wielki Vauban. Dziś żyje ono głównie z żeglugi rzecznej i górnictwa.

Condé jest przyjemne. Cała w ogóle tamtejsza okolica jest przyjemna. Pewnie, to także jest Nord, ale jakże inny, jakże niepodobny do górniczych krajobrazów Pas-de-Calais! Zaraz za Condé rozpościera się spory las („Forêt de Raismes”), a za lasem znajduje się Saint-Amand-les-Eaux — uroczysko, w którym kurują się reumatycy. Sporo jest tutaj również ciekawych historycznych zabytków. Ładnie tu, naprawdę.

— Ładnie, przyjemnie? Ano, chyba to i prawda. Ale ja tam wolę Pas-de-Calais i już! — mówi pani Irena Czarnačka.

PANSTWO CZARNECCY mieszkają w Cité Gras Boeuf. Oboje urodzili się w Pas-de-Calais, w Bruay-en-Artois, tam mieszkali, tam się pobrali, tam p. Paweł pracował w kopalni. Do Condé przyjechali piętnaście lat temu. Z Bruay wyemigrowali dlatego, że tam zaczęto już podówczas zamykać kopalnie. Są już więc w Condé kawał czasu, ale nie przywykli jakoś jak dotąd do tego miasta. Tutaj też mieszkają Polacy, ale nie ma tu takiego „polskiego życia”, jak w Bruay, ani „polskich rozrywek”, nigdy się tutaj nie organizuje polskich uroczystości — ciągnie dalej pani Czarnačka. — Jeśli idzie o organizację polonijną, to w Condé istnieje jedno tylko Towarzystwo Polek. Szkołka polska była — teraz już jej nie ma. W ogóle tu każdy żyje jak gdyby sam dla siebie, to nie to, co w Pas-de-Calais. Tam żyło się razem, w kupie, tam chodziło się kupą do lasu, tam są po dziś dzień polskie towarzystwa, polskie orkiestry. Może tu jest i ładnie, ale ja, gdybym mogła, to bym w te pędy wróciła do Bruay!

Nie ma w Condé polskich organizacji, nie istnieje już szkołka polska, imprezy polskie należą tu do rzadkości, ale przecież i tutaj także utrzymuje się więź ze starym Krajem. — Owszem — mówi pani Czarnačka — na wakacje do Kraju ludzie jeżdżą. Myśmy jeszcze Polski nie odwiedzili, ale był już w Polsce syn, Jean-Paul, a w przyszłym roku zamierza pojechać córka, Anne-Marie. Pojechałby jeszcze raz i Jean-Paul, bo spodobała mu się Polska, no ale on ma już teraz osiemnaście lat, na kolonie już niestety jechać nie może...

EMIL KOLEBACKI jest departamentalnym sekretarzem „Fédération Sportive et Gymnique du Travail”. Należy także do „Comité National” FSGT. Jest on gorącym patriotą Nordu.

— Urodziłem się w Quievrechain i tu, w tej okolicy, wychowałem się, tu założyłem rodzinę, tu pracuję — wyjaśnia. — Ta ziemia jest mi bliska, czuję się związany z Nordem, a szczególnie z tą okolicą. Wielu ludzi ma o Nordzie zupełnie mylne wyobrażenie. Nord nie jest brzydki, Nord ma swój urok, Nord jest pod niejednym względem bardzo ciekawym regionem, tylko — kto o tym wie? Widzi się tylko kopalnie, fabryki, dymy, mgły. Nie dostrzegają się natomiast przepysznych niekiedy zabytków, bogatych tradycji, swoistego piękna jego krajobrazów...

Czuje się związany z Nordem i Francją w ogóle, to jest przecież moja ojczyzna, ale Polska jest mi także droga. Tak droga, jak droga jest mi pamięć rodziców. Staram się wiedzieć o Polsce jak najwięcej.

Byłem już w Polsce, oczywiście. Czasem zastanawiam się nad tymi sprawami. Mam kolegę, który mówi o Polsce jako o czymś bliskim, choć nigdy jej na oczy nie widział. Dlaczego? Jak to się dzieje, że my jesteśmy przywiązani do Polski? Przecież czujemy się najpierw i przede wszystkim Francuzami, więc czy to przywiązanie jest nam potrzebne? Tak myślę, i dochodzę do wniosku, że nie, że tak sprawy stawiać nie można, w ten sposób niczego się nie wyjaśni. Sprawa wygląda chyba tak: jesteśmy czymś na kształt aliażu, jesteśmy jak gdyby stopem elementu francuskiego z elementem polskim. Przeważa w tym „stopie” element francuski, to jest rzeczą bezsporną, ale nie podlega także dyskusji, że nie można sobie tego „stopu” wyobrazić bez elementu polskiego... Ale może te moje uwagi brzmią trochę abstrakcyjnie, więc podbuduję je konkretnym przykładem.

Niedawno temu odbyła się w Meksyku Olimpiada. Ponieważ jestem działaczem sportowym i lubię sport, codziennie do późnej nocy oglądałem w telewizji reportaże z Igrzysk. Razem ze mną oglądał je mój kolega, też Francuz pochodzenia polskiego. Pamiętam moment wręczania złotego medalu Colette Besson. To było naprawdę wzruszające. Colette Besson płakała, zaczęła grać „Marsylianę”, no i nam też stanęły w oczach łzy. Podobnie przeżyliśmy sukces znakomitej polskiej zawodniczki Ireny Kirschenstein. Kiedy usłyszeliśmy dźwięki „Mazurek Dąbrowskiego”, wzruszyliśmy się do łez...

...A propos sportu, warto chyba podkreślić, że do naszej organizacji, to jest do FSGT należy sporo młodych ludzi pochodzenia polskiego — informuje nas jeszcze p. Kolebacki. — O niejednym z nich śmiało można powiedzieć, że stanowi materiał na mistrza. Tu u nas w Condé na przykład mamy takiego Mańczaka. Ten chłopak jest wspaniałym atletą. Specjalizuje się w rzucie młotem. Jestem przekonany, że nieza długo będzie o nim głośno.

Molierowski „Skąpiec” po 300 latach święci triumfy na scenach świata. Comédie de l'Ouest wystawiła go w pierwszym sezonie swego istnienia, tj. w 1949. „Do dziś obejrzało go w naszym teatrze blisko 7 tysięcy widzów, a z okazji 300 rocznicy „Skąpca” na scenach zaprezentowaliśmy go ponownie najpierw w 14 departamentach zachodu Francji, potem w Maroku, Anglii i w Polsce” — powiedział nam reżyser tej sztuki i aktor — p. Guy Parigot



COMEDIE DE L'OUEST Z RENNES NA ŚLĄSKU I W WARSZAWIE

Z TOURNÉE po Polsce powrócił znany zespół teatralny Comédie de l'Ouest — Centre Dramatique Nationale. 40-osobowa grupa aktorów z Rennes zaprezentowała w Rybniku, Częstochowie, Katowicach i Warszawie dwa spektakle: „Skąpca” Moliera i „Ugłaskanie sekutnicy” Jacques Audibertiego (według sztuki Williama Szekspira „Poskromienie złościcy”). Pobyt francuskiej grupy aktorów stał się okazją do spotkań z polską publicznością, wymiany myśli artystycznych i poglądów na sprawy współczesnego teatru. Po każdym bowiem oficjalnym przedstawieniu aktorzy Comédie de l'Ouest odbywali spotkania z przedstawicielami świata artystycznego, młodzieżą szkół teatralnych i uniwersyteckich, aktorami oraz z licznymi grupami miłośników sztuki francuskiej w Polsce.

— Aczkolwiek pobyt był za krótki jak na nasze zainteresowania sprawami teatru i odbioru sztuki teatralnej w Polsce, to jednak okazał się on bardzo owocny. Kontakty z Polakami potwierdziły stare i silne więzy przyjaźni i wspólnotę kulturalną naszych społeczeństw. Oczywiście największą przyjemnością były dla nas reakcje wysoko wyrobionej publiczności, niesłychanie żywo i subtelnie śledzącej tekst sztuki i grę aktorską. Cały nasz zespół jest niezwykle zadowolony z przyjęcia, okazanej serdeczności i wręcz królewskiej gościnności, za którą wielokrotnie dziękowaliśmy, a i tym razem dziękujemy przyjaciółom sztuki w Polsce.

W ten sposób — w imieniu całego zespołu Comédie de l'Ouest — scharakteryzował spotkanie z Polakami dyrektor teatru, reżyser obydwu sztuk zaprezentowanych w Polsce — p. Guy Parigot. Pierwsza wizyta w Polsce — zdaniem artystów francuskich — to początek kontaktów, które dyrekcja i aktorzy mają zamiar ożywić w niedługim czasie, wprowadzając

jąc m.in. do swego repertuaru współczesne lub klasyczne sztuki polskich dramaturgów.

Comédie de l'Ouest z Rennes w 1969 r. obchodzić będzie 20-lecie działalności artystycznej. W ciągu minionych lat zespół dał się poznać podczas 3500 przedstawień w 210 miejscowościach. Warto zanotować, że widzowie polscy byli jednymi z wielu, do których Comédie dotarła poza granice Francji. Zespół z Rennes występował bowiem w Belgii, Holandii, Maroku, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, a także w Stanach Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii. Stałą jednak siedzibą Comédie de l'Ouest jest Rennes.

Przypomnijmy, że Comédie de l'Ouest, podobnie jak Théâtre National Populaire czy inne prowincjonalne ośrodki teatralne, próbuje zwalczać przesąd — jakoby teatr był udziałem jedynie uprzywilejowanych ludzi. Dzięki subwencjom rządowym ceny biletów są w Rennes o 60 procent niższe niż w imprezach komercyjnych, a ponadto teatr udziela różnych zniżek młodzieży, związkom itp. Ułatwienia te umożliwiają szersze dotarcie do najbardziej odległych na zachód Francji miejscowości. Nic więc dziwnego, że spektakle Comédie obejrzało już w sumie ponad półtora miliona widzów.

W Polsce widzowie i krytycy przyjęli francuski zespół bardzo serdecznie. Szczególnie żywo i gorącymi oklaskami podejmowała go publiczność na Śląsku — w Rybniku i Katowicach, gdzie wśród widzów znajdowało się wielu reemigrantów z Francji.

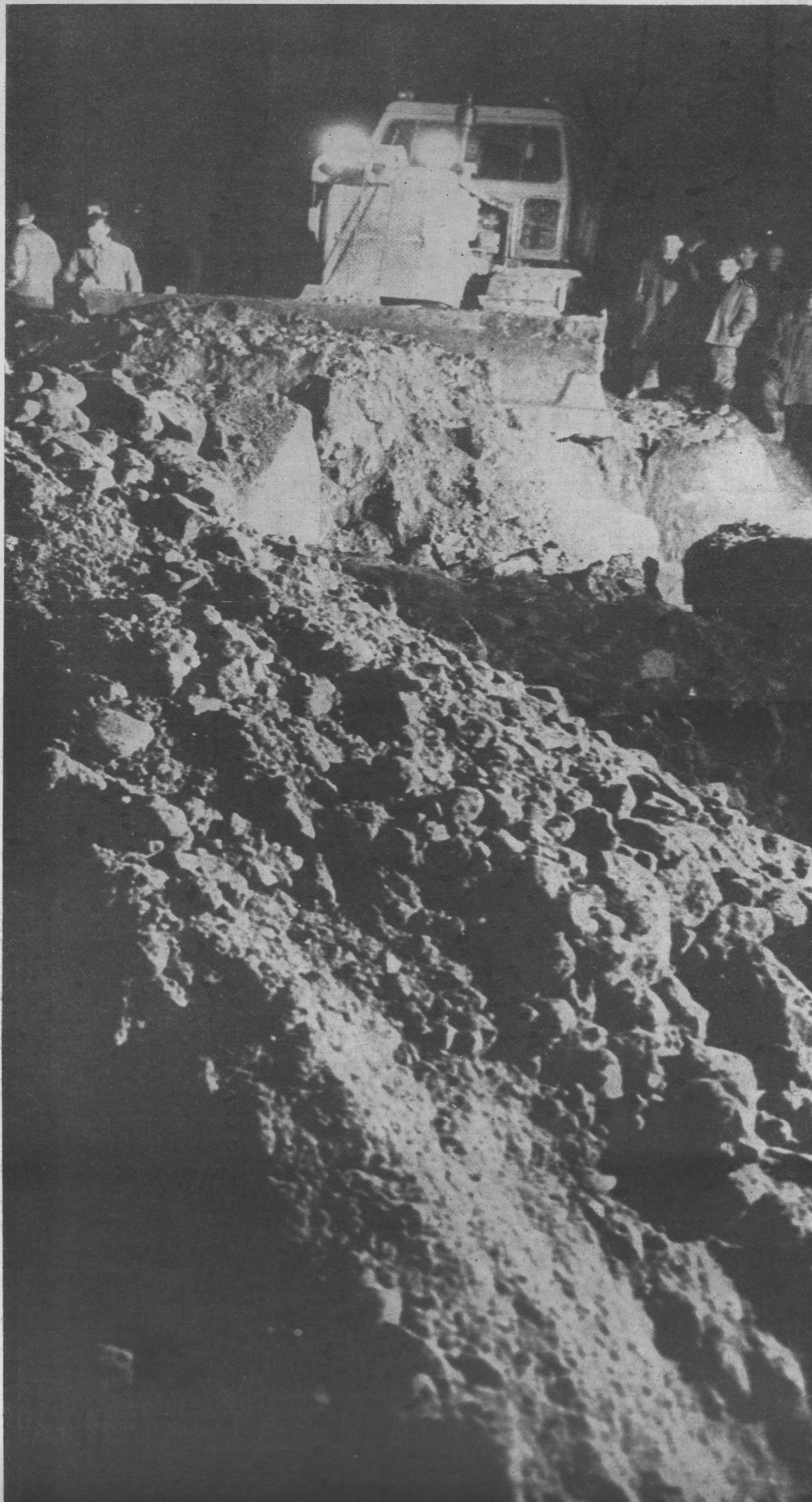
Tournée po Polsce zespołu Comédie de l'Ouest było drugim w tym roku spotkaniem aktorów francuskich z publicznością polską. Na początku tego roku bowiem bawił tam (także w ramach współpracy kulturalnej między Francją a Polską) zespół teatralny Jacques'a Mauclaira z Paryża.

K. KOZŁOWSKA



Scena z komedii „Ugłaskanie sekutnicy” Audibertiego wg sztuki Szekspira. Przedstawienie przyjęte zostało przez polską publiczność z dużym zainteresowaniem, a w jednej z recenzji czytamy: „Na tle ledwo zamarkowanych elementów dekoracyjnych rozgrywa się zabawa: dwa wątki miłosne przy akompaniamencie całego roju wesołości... Zabawa jest lekka, prowadzona z wdziękiem i humorem. Aktorsko prym wiedzie para: ujarzmiana Katarzyna (Hélène Manesse) i ujarzmiający ją Petrycy (Jean-Claud Bouillaud)”

UJARZMIENIE KRÓLOWEJ



LA VISTULE, appelée la reine des fleuves de Pologne, ne jouait plus depuis longtemps son rôle historique de nerf commercial de la grande plaine polonaise. Pendant longtemps le sud du pays était relié aux ports de la Baltique par la Vistule sur laquelle voguait des trains entiers de barques transportant du blé; puis vint l'ère des bateaux à vapeur, trop lourds et trop profonds pour vaincre les fonds sablonneux du fleuve. La Vistule ne devint plus qu'une part du paysage. Aujourd'hui, toute la Pologne est témoin de la renaissance de l'importance économique du plus grand fleuve polonais. Des barrages sont construits un peu partout, on approfondit son lit, on détourne son cours pour faciliter les grands travaux. C'est ainsi qu'à Włocławek, là où la Vistule attaque le dernier tiers de sa course vers la mer, on vient de détourner la fleuve pour pouvoir y bâtir une centrale électrique qui commencera à travailler dès l'année prochaine. Elle produira de l'énergie à un prix imbattable car la houille blanche est toujours la plus économique des sources d'énergie, la centrale de Włocławek permettra d'économiser près d'un demi million de tonnes de charbon par an. Le détournement du cours de la Vistule rendra également possible la construction d'un système d'écluses grâce auquel on pourra de nouveau naviguer sur la Vistule de Cracovie à Gdańsk sur des péniches pleines à craquer de charbon, d'acier, de minerai. Tous ces travaux qui seront terminés d'ici 1970 demandront des investissements très importants. Et aussi une dépense d'énergie inconnue jusqu'ici. Ainsi par exemple, le détournement que nous vous présentons sur nos photos a exigé le transport de millions de mètres cubes de terre. S'il fallait mettre cette terre dans des camions de 10 tonnes, on pourrait créer un convoi long de Varsovie à Madrid, cela fait plus de deux mille kilomètres. La reine est vraiment très exigeante.

ZIMNO, jesienny wiatr ciągnie od rzeki, przenika do szpiku kości. Niebo usłane gwiazdami, w świetle księżyca widać potężne kontury betonowej zapory hydroelektrowni. I nagle feeria światła, kilkusetmetrowa grobla wrzynająca się w rzekę. Tu rozegra się za kilkanaście minut najtrudniejsza operacja techniczna — przegradzenie Wisły.

Wszystko rozpoczęło się przed 58 godzinami. Z obydwu brzegów przystąpiono do natarcia. Co pół minuty 10-tonowe wywrotki podjeżdżają pod sam skraj grobli. W gardziel spienionej rzeki leżą pięciotonowe bloki betonu, kamień i ziemia. Z akrobatyczną zręcznością manewrują potężne spychacze, wyrównują teren, poszerzają groblę.

Wisła robi się coraz węższa. Podjęto decyzję: mostu nie będzie. Zaryzykowano.

Przegradzanie rzeki z zakotwiczonego pontonowego mostu jest metodą stosowaną powszechnie przy tego typu operacjach. Tylko w niewielu krajach, m.in. we Francji, odstępowano od tego wariantu. Rosjanie przy swych gigantycznych ope-



Każdy przeżywał godziny w najwyższym napięciu

Józef Tomczyk kierował batalią jak dyrygent





Koryto rzeki zwężone do 10 metrów. Silny prąd z łatwością porywał pięciotonowe bloki betonu. W języku fachowców nazywa się to „przeływ sztyletowy”

racjach zawsze posługiwali się mostem. Co prawda, kosztować to musi więcej, wymaga dodatkowych przygotowań, ale jest pewniejsze, ryzyko ograniczone do minimum.

Pod Włocławkiem ważny był czas. Komunikaty meteorologiczne przepowiadały ulewy. Kto wie, czy po nich można byłoby przegradzać rzekę? Zresztą Wisła sama podsunęła budowniczym wariant przegradzania, stała się łagodniejsza, uległa. Toczyła ponad połowę swojej wody drugim korytem. Przez jaz. Zaledwie parę dni temu przerwano gródz chroniącą teren budowy. Ładunki dynamitu w ciągu paru sekund dokonały wyrwy w wysokim wale ziemnym, woda wdarła się do przygotowanych dołów fundamentowych, wypełniła je błyskawicznie, z minuty na minutę płynęła szerszym nurtem.

Był to pierwszy etap operacji przegradzenia starego koryta Wisły. Przedtem zatopiono faszynowe materace, obciążono je glazami: dno stało się mocne, twarde. I wtedy dopiero przyszedł czas na natarcie od czoła rzeki.

Metr po metrze Wisła robiła się coraz węższa. Doszła do ośmiu metrów. Z niesamowitą siłą wdzierająca się woda w pozostałą jeszcze przerwę między groblami. W terminologii fachowej nazywa

się to, nie bez powodu, przeływem sztyletowym. Rzeka atakuje brzeg, próbuje wdrzeć się w dno — spieniona, nie poddająca się woli ludzi.

Światła jupiterów skierowano w strugę sztyletową. Wokół wianuszek spychaczy, barek, pogłębiarek. I pomost. Doskonały punkt obserwacyjny. Spośród tysiąca ludzi załogi budującej zapórę przyszła chyba połowa. Wszyscy chcą być świadkami przegradzenia rzeki. Rzucają się gwałtownie do tyłu, uciekając przed bryzgami wody. Wzmaga się tempo wrzucania bloków w gardziel rzeki. Już się jej nie poddają, nie spływają z prądem. Napięcie rośnie.

I wreszcie z obydwu brzegów spychacze podają sobie stalowe łapy.

Wisła ujarzmona. Jeszcze tylko „parę” ton ziemi, jeszcze lecą bloki betonu i już można przejść suchą nogą na drugi brzeg. Wisła, choć niechętnie, całą wodę kieruje na przesła jaz. Zamknął się kolejny etap budowy stopnia wodnego pod Włocławkiem.

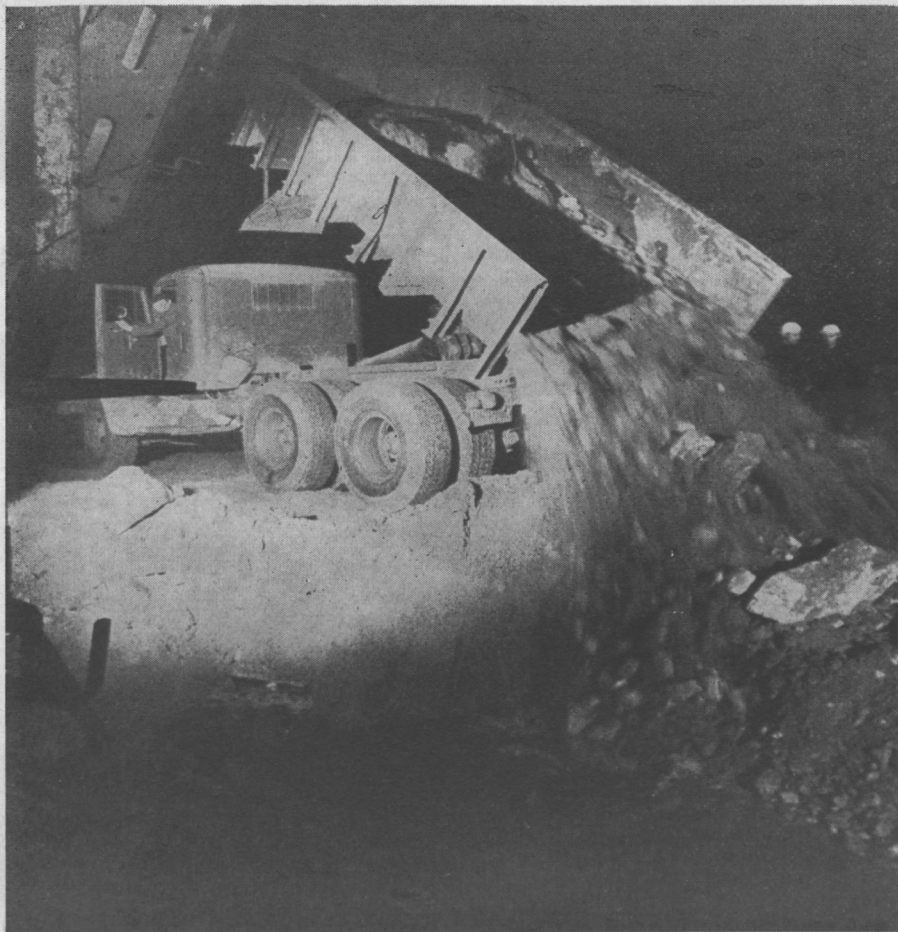
Sześć lat temu przystąpiono do realizacji tego przedsięwzięcia. Pod względem rozwiązań technicznych jak i skali była to budowa bezprecedensowa w Polsce. Budowano zapory na rzekach górskich, przegradzano Wisłę w jej górnym biegu.

Fachowcy nauczyli się w Kraju robić takie rzeczy dobrze, nawet bardzo dobrze. Dopiero przed paroma miesiącami przekazali do użytku największą inwestycję hydroenergetyczną w Polsce na rzece San w miejscowości Solina.

Budowa stopnia wodnego pod Włocławkiem podjęta została w miejscu, gdzie Wisła płynęła bardzo szerokim rozlewiskiem. Po jednej stronie wysoka, piaszczysta skarpa, po drugiej brzeg niski, ciągnący się aż pod sam Płock — miasto polskiej petrochemii. Trzeba było więc sypać dziesiątki kilometrów wałów ochronnych. I lać beton, dużo betonu, żeby kilkusetmetrowa zapora osiągnęła dwudziestometrową wysokość. Blisko 400 tys. metrów sześciennych betonu zużyto pod Włocławkiem. O rozmiarze wykonanych robót ziemnych, jeszcze zresztą nie zakończonych, gdyż trzeba usypać całą zapórę ziemną, świadczy fakt, że gdyby ziemię wydobytą z wykopu załadować na 10-tonowe ciężarówki, to w linii prostej samochody zajęłyby odległość od Włocławka do Madrytu.

Stopień wodny we Włocławku stanowić będzie pierwsze ogniwo kaskady Dolnej Wisły. Wspólnie

Co 20 sekund podjeżdżała wywrotka, sypiąc ziemię w przerwę zapory



W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

◆ Tradycyjny kalendarz

◆ Podwójna objętość

◆ Wielki konkurs z nagrodami

Numer świąteczny TYGODNIKA POLSKIEGO będzie szczególnie bogaty. Będzie zawierał podwójną objętość materiału redakcyjnego, a więc

- ciekawe reportaże z Kraju — bogato ilustrowane zdjęciami,
- ciekawe materiały oparte na dokumentach — o życiu Polonii zagranicznej,
- obszerny reportaż o wybitnych Polakach na świecie,
- humor, rozrywki.

Największą atrakcją będzie niewątpliwie **WIELKI KONKURS 50 PYTAŃ — na 50-LECIE — z 50 NAGRODAMI.**

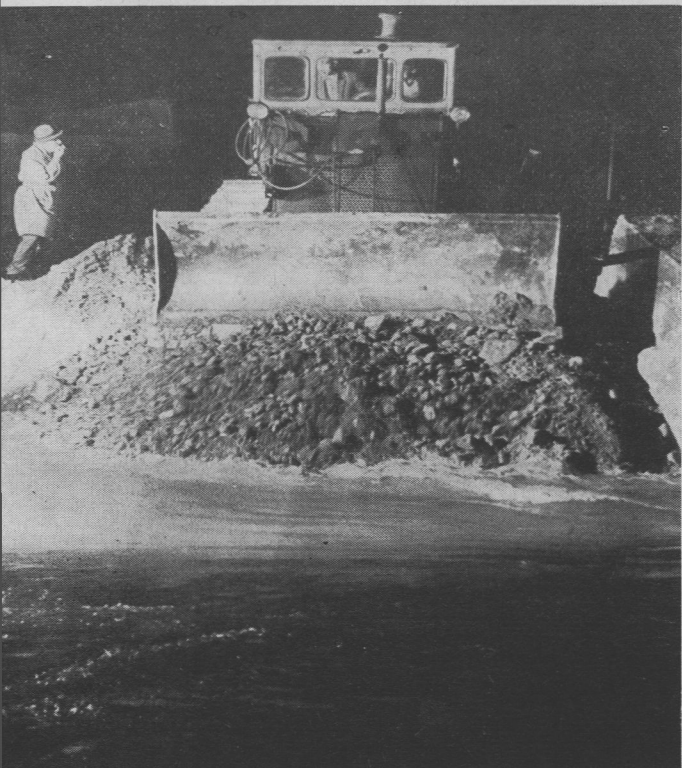
Konkurs zawierać będzie 50 pytań z różnych dziedzin. Będą one dotyczyły ważniejszych wydarzeń z całego okresu 50 lat, które nas dzielą od chwili, gdy Polska po z górą wiekowej niewoli — znów stała się niepodległym, wolnym państwem. Historia kraju ojczystego. Geografia Polski. Wiedza o starej Ojczyźnie. Znajomość spraw Polonii we Francji. Sport olimpijski. Gospodarka. Kultura polska i francuska.

Oto zagadnienia, które będą tematem pytań. Każdy uważny Czytelnik naszego pisma bez trudu znajdzie właściwą odpowiedź na wszystkie zadania konkursowe. Gdy rozwiąże je bezbłędnie — będzie mógł stanąć do losowania

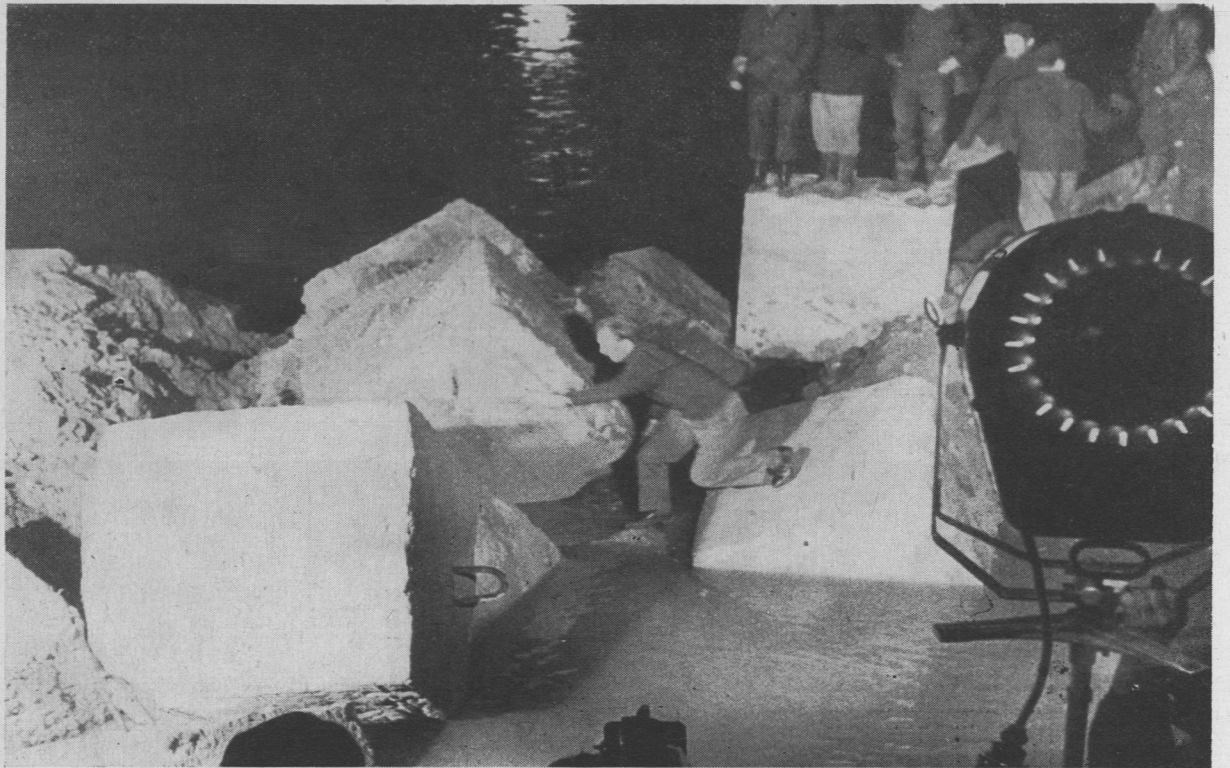
50 nagród

Rozwiązanie konkursu nastąpi w pierwszym numerze lutego 1969 roku.

Jak co roku — TYGODNIK POLSKI w numerze świątecznym przyniesie także barwny kalendarz, w którym będzie wprowadzona pewna nowość. Obok kalendarium polskiego — zamieścimy także francuskie, dla wygody naszych Czytelników.



Spychacz 009 pierwszy przejechał na drugi brzeg



Pierwszy śmiałek przebywa Wisłę pod Włocławkiem suchą nogą! Najtrudniejsze już minęło

Dokończenie ze str. 7

z podobnymi planowanymi zaporami w rejonie Ciechocinka, Wyszogrodu i Warszawy w znakomity sposób wpłynęły na poprawę żeglowności Wisły i regulację jej brzegów. System śluz umożliwi kursowanie całych pociągów rzecznych. Obecnie jest to niezwykle utrudnione. Wisła nie uregulowana w swym środkowym biegu jest kapryśna, zmienia często koryto i główny nurt. Bardzo wysokie są także wahania poziomu wody.

System stopni wodnych ma olbrzymie znaczenie gospodarcze. Oznacza bowiem wykorzystanie Wisły — zwanej królową polskich rzek — do transportu na kilkusetkilometrowej długości. Wisła połączy górnośląski okręg przemysłowy z portami w Gdańsku i Gdyni. Stanie się także wspaniałą drogą komunikacyjną dla wyrobów polskiej chemii. Nad brzegami Wisły pracuje już obecnie gros największych zakładów chemicznych, począwszy od tarnobrzęskiego zagłębia siarkowego, a kończąc na Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku.

Nie można zapomnieć również o efektach energetycznych. Hydroelektrownia włocławska dysponować będzie sześcioma turbozespołami o mocy 26 megawatów każdy.

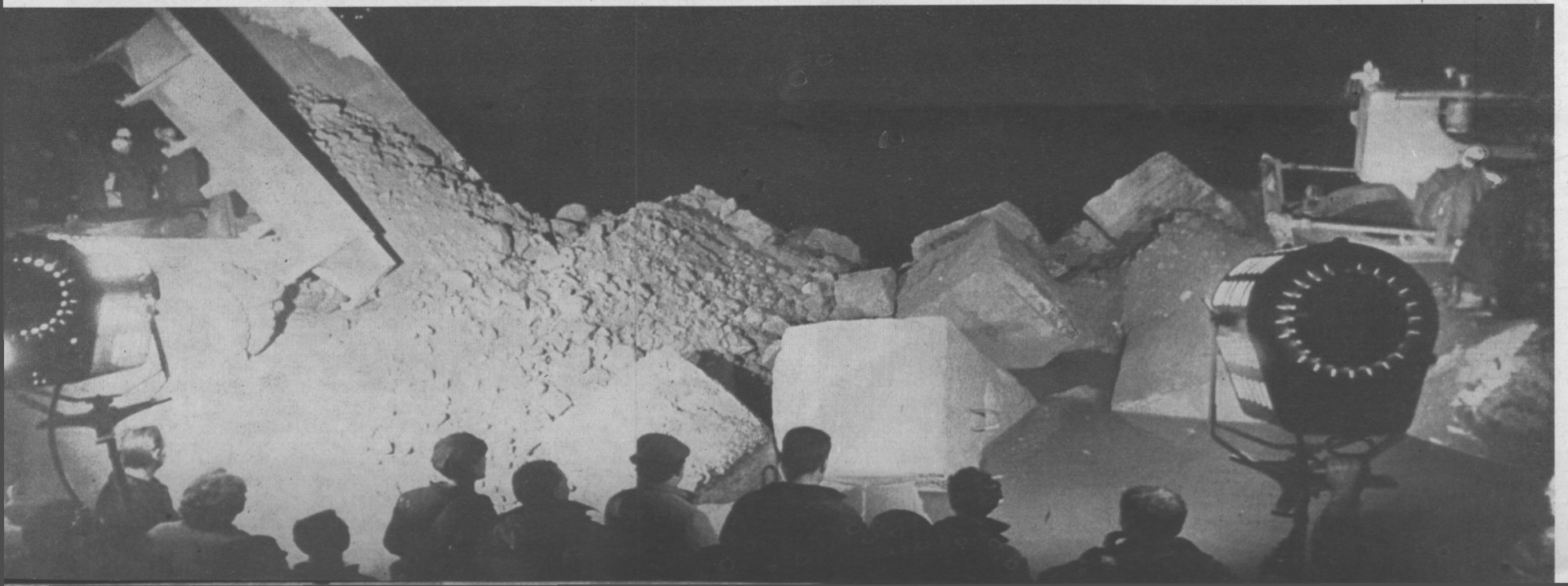
Wszystkie turbozespoły powinny się już kręcić w roku przyszłym. Całkowite zakończenie budowy stopnia wodnego pod Włocławkiem nastąpi latem 1970 roku. Ale teraz to już łatwizna, zwykłe sypanie wału ziemnego, montaż turbin. Budowniczowie najgorsze mają już za sobą. To właśnie te 58 godzin operacji przegradzania rzeki...

Tekst: Marek CHMIELEWSKI
Foto: Leszek ŁOŻYŃSKI



Dziesięciotonowe wywrotki typu „Kraz” znakomicie wypełniały swe niesłychanie trudne zadanie

Potężne reflektory oświetlały teren operacji przez całą noc. Osemset 5-tonowych bloków betonowych, masy ziemi i kamienia skutecznie przegradziły Wisłę



ODZYSKANY SZTANDAR

(Wspomnienia partyzanta z walk w Ardenach)

JESIENIĄ 1943 r. głównym traktem między Avesnes a Mézières w północno-wschodniej Francji pędziła hitlerowska kolumna zmotoryzowana. Ryk motorów niósł się daleko wśród zalesionych wzgórz, piosząc stada rozkrzyżowanych wron, które kołowały niespokojnie nad drogami. Ciężkie pojazdy toczyły się jeden za drugim ku swemu przeznaczeniu, w przepisowych odstępach — jak na paradzie.

Z bezpiecznej odległości śledziliśmy tę nieprzyjacielską jednostkę. Byliśmy wobec niej bezsilni. Jaka wartość bojową przedstawiała nasza „Steny”, „M.Pi”, „Mauzery”, „Mousquetony” wobec tej świetnie uzbrojonej armady? Kawalkada czarnych krzyży już prawie od godziny — z małymi przerwami — defilowała przed nami bezkarnie, ścigana jeno nienawiścią kilkudziesięciu par oczu.

Stało się to tak nagle, tak nieoczekiwanie, że w pierwszej chwili nie mogliśmy się połapać w nowo powstałej sytuacji. Ogluszające wycie silników rozległo się nad naszymi głowami. Tuż nad wierzchołkami drzew mignęły cielska samolotów, podobne do olbrzymich szczupaków. Szły jak po sznurku, prosto nad zatoczoną, zasnutą błękitną mgiełką spalin szosą. Na kadłubach i skrzydłach widniały dobrze nam znane znaki rozpoznawcze — trójkolorowe koła. Anglicy!

Nie ochłonęliśmy jeszcze z wrażenia, kiedy na szosie rozpadło się już piekło. Huk bomb, szczękanie karabinów maszynowych, wszystko to zmieszano się z wrzaskiem ogłupiałych ze zgrozy, zaskoczonych hitlerowców.

Kiedy jedne samoloty pikowały do celu, pozostałe jak sępy krążyły niespokojnie w oczekiwaniu swej kolejki. Piękny był ten piekielny taniec śmierci w wykonaniu lotników RAF-u. To był widok! Walili w niemiecki „kuper” jak w beben.

Zapominając o środkach ostrożności, wyszliśmy z zagajnika, gdzie byliśmy dotychczas ukryci i biliśmy rzęście brawa lotnikom. Z naszego stanowiska widzieliśmy tę niezwykłą scenę jak na dion, albowiem słabo zalesione w tym miejscu zbocza górzystego terenu tworzyły jak gdyby rodzaj amfiteatru, którego areną była biegnąca w dół szosa. Wkrótce jednak czarny dym pożarów zasnuł pole widzenia. Ostra woń spalenizny chwyciła za gardła. Po krótkiej przerwie nadleciała druga fala samolotów. Musieliśmy czym prędzej opuścić widownię, bo sprzymierzeni zaczęli „macać” bombami również i okoliczne zbocza zalesione. Przy tej okazji mogliśmy także oberwać.

W pośpiechu — choć z zalem — odpiłynęliśmy na spokojne wody. A gdy byliśmy już daleko, ciągle goniło nas echo wybuchów rozlegających się długo jeszcze po naszym wymarszu. Tak skończyła się marszruta hitlerowskiej kolumny. Pozostały po niej rozbite, popalone wraki samochodów, czołgów i innego sprzętu rozrzuconego na wielokilometrowym odcinku drogi przeoranej bombami.

OBJAZD PRZEZ ROCROY

To, co zdarzyło się owego dnia na ardeńskiej szosie, miało decydujący wpływ na dalsze wydarzenia, które nastąpiły kilkanaście dni później. Tym razem reżyserami i wykonawcami — może nie tak efektywnymi — widowiska byli partyzanci 52 oddziału Wolnych Strzelców i Partyzantów Francuskich — oddziału mieszanego, w którym znajdowali się również Polacy. Historia tej akcji pozostanie dla nas zawsze niezwykła. Dla nas Polaków, byłych partyzantów 52 oddziału FTP-MOI, została ona zagadką do dziś nie wyjaśnioną. Nazywałem ją „drugą częścią historii partyzanckiego Polskiego Sztandaru”.

Do czasu uprzątnięcia i odbudowy zniszczonego odcinka ruch kołowy musiał omijać ponure cmentarzysko szerokim łukiem kilkunastokilometrowego objazdu, bocznymi, w nie najlepszym stanie drogami. Z tego też powodu uszkodzona magistrała była mniej uczęszczana przez większe konwoje nieprzyjacielskie. Przejżdżały tedy mniejsze jednostki, nierzadko pojedyncze pojazdy, i to przeznacznie nowe, które dla skrócenia sobie drogi kierowały się na objazd koło Maubert-Fontaine, zamiast jechać okólną drogą przez Rocroy.

Powyższą sytuację dowództwo rejonu operacyjnego Wolnych Strzelców i Partyzantów (FTPF) postanowiło wykorzystać. Zapadła decyzja — urządzić zasadzkę. Wykonanie tego zadania powierzono 52 oddziałowi Wolnych Strzelców, a ściślej naszej grupie bojowej. Po raz pierwszy akcja miała być przeprowadzona przez nas za pomocą nowej dla nas i groźnej broni.

Od niedawna bowiem stan naszego uzbrojenia wzbogacił się o sześć talerzowych min przeznaczonych do niszczenia pojazdów. Miny te otrzymaliśmy w jednym z ostatnich zrzutów. Nie mieliśmy dotychczas okazji do wypróbowania ich skuteczności, dlatego też nam przypadł zaszczyt urzędzenia premiery minowej.

Po dokładnym rozpoznaniu terenu, miejsce akcji wyznaczone zostało w środkowym odcinku objazdu, w punkcie odludnym, gdzie droga jak gdyby zapada się i ginie wśród fałd pogórza ardeńskiego. Po zapoznaniu się ze szczegółami wyprawy otrzymaliśmy rozkaz wymarszu.

O zmroku dwunastu ludzi uzbrojonych w rkm-y, ppmy, granaty i minę talerzową wyruszyło w drogę. Po dwugodzinnym marszu bezdrożami dotarliśmy do wyznaczonego miejsca akcji, gdzie dwie głębokie koleiny wyżłobione kołami wyznaczały niejako tor, którym posuwały się pojazdy.

Obsadziliśmy szybko stanowiska bojowe z obu stron miniatorowego wozu. Rkm ustawiony został na wprost zakrętu, na końcu stumetrowego odcinka prostej, ginącej dalej w nowej pętli tworzącej załamanie gigantycznej litery „Z”.

Ponieważ rankiem tego dnia padał deszcz, ziemia była jeszcze mokra. Nie mieliśmy trudności z wykopaniem jamy. Miner szybko uwinął się z robotą. Uzbroił w zapalniki „diabelską machinę” i ułożył ją w koleinie, następnie przysypał ziemią. Pozostało nam teraz tylko czekać na... ofiary.

ZASADZKA

Właśnie najgorsze było to czekanie na wielką wiadomość, bo przysiąc należało, że wyprawa nasza została nieco zaimprowizowana w oparciu o nadzieję na los szczęścia. Minuty wlokły się niesamowicie.

Nurtowała nas obawa, że w decydującym momencie mina może zawieść. Stwarzało to dodatkowo atmosferę niepewności. Co prawda, stanowisko rkm zostało tak wybrane, żeby zapobiec tej ewentualności, mimo to jednak coś nas gryzło. Po raz nie wiadomo który indagowaliśmy nieszczęsnego pirotechnika, czy wszystko przygotował jak należy, czy „TO TO” zadziała. W końcu biedak nie wytrzymał i zamiast wyjaśniać w nieskończoność natrętem, że wszystko jest „okey” — wypalił wszystką żołąć, którą miał na wątrobie.

— *Dajcie mi wreszcie spokój tacy owacy, w środku tego diabelstwa nie siedzę i tyle wiem co i wy. Da Bóg, to odpali, a wy zamiast mnie zadreżać głupimi przytykami, złóżcie „łapy” do Bozi, aby nam nie została całej sfory fryców w objęcia. Wówczas i ta mina nie na wiele się zda.*

Słowa te, wypowiedziane pod wpływem złego humoru, były odbiciem naszych własnych myśli i obaw. To potęgowało napięcie wyczekiwania. Po raz pierwszy nie my wybieraliśmy sobie przeciwnika. Byliśmy zdani dosłownie na łaskę losu. Ta niewiadoma była powodem, że przeżyaliśmy prawdziwy dramat psychiczny. Co by się stało, gdyby zamiast Niemców na minę najechał jakiś cywilny pojazd? Tę hipotezę szybko jednak po namyśle wykluczaliśmy.

O tej porze dnia pojazdy cywilne nie odważyłyby się podróżować. Pod tym względem „okupacyjne prawo” było bezwzględne. Zresztą w 1943 r. prywatne wozy były unikatami i z małymi wyjątkami należały przeważnie do osób kolaborujących w różnym stopniu z okupantami. O pojazdy cywilne byliśmy więc spokojni. Zaprzęgi konne też wykluczaliśmy. Mieszkańcy okolicznych wiosek nie wycibiali nosa poza własne opłotki po godzinie policyjnej. Istniało więc duże prawdopodobieństwo, że do sidła może wpaść tylko „dziki zwierze”. Chodziło tylko o to, jakich rozmiarów będzie bestia i czy w ogóle sidła poskromić ją zdołają.

I tak przy niewesołych rozważaniach mijały jakże długie sekundy, minuty. W naszym mniemaniu urastały one do „entej potęgi”.

Nagle, gdzieś od strony Mézières, na szosie rozległ się przytłumiony, daleki warkot motoru. Machinalnie jak magnes przykuł naszą uwagę. Coś się zbliżało. Słuchem i myślami śledziliśmy natężenie warkotu. To rosło, to znów przygasło, aż wreszcie warkot stał się wyraźny i jednostajny. Staraliśmy się odgadnąć: co to za maszyna i dokąd zmierza? Pojedzie na Rocroy czy skróci drogę przez Maubert-Fontaine? Nagle na szosie warkot ucichł... Widocznie samochód został zatrzymany przez wartownika strzegącego baraży na szosie, w miejscu, gdzie zaczynał się objazd. Potem warkot znów się dał słyszeć donośniej, coraz głośniej grał silnik. Teraz już nie mieliśmy wątpliwości — to była pojedyncza sztuka. Wehikuł pędził w naszą stronę. Tajemnicza siła zdjęła z naszych ramion dziwny ciężar, który nas przygniatał do tej pory. Odetchnęliśmy z ulgą.

Za kilka minut pojazd powinien dotrzeć do nas. Widać już było wyraźnie z daleka wijące się wąskie maczki świetlne z zaciemnionych reflektorów, ginące raz po raz za garbami pofalowanego terenu. Serca nasze zabiły mocniej, krew krążyła szybciej w żyłach. Jeszcze sekundy! Wskazówki zegarka jak gdyby zastygły w oczekiwaniu, a mechanizm wybijał podwójny rytm. Nie, to było tylko złudzenie. W piersiach nam tak kołatało.

WPROST NA MINĘ...

Teraz! Najpierw smugi światła, za nimi dwa na wpół przymknięte niebieskawe ślepia reflektorów i spoza zakrętu, kołysząc się na wybojach, wyłoniła się cała maszyna. Tocząc się na malej szybkości, wjechała w wąską gardziel między dwiema wysokimi burtami — na wprost stanowiska rkm. Jeszcze 50 metrów... jeszcze 20... Ręka erkaemisty nerwowo zaciska się na rękojeści. Jeszcze 10 metrów... jeszcze pięć... Instynktownie przyklejamy

się do ziemi. Dwanaście par oczu świdruje ciemne pudło osobowego samochodu. Nagle potężny huk targnął powietrzem! Czerwonawy jęzor wytrysł w górę, rozdzierając na moment czarną zasłonę nocy. Szczęk żelaza, jęk rozdzieranych blach, wszystko zmieszało się razem. A potem wszystko nagle ucichło. Tylko w uszach ciągle nam dzwoniło.

Było już po wszystkim. W czwórce oderwaliśmy się od skarpy i dopadliśmy do wraku z bronią gotową do strzału. Poprawka w tym wypadku była zbyt precyzyjna. W świetle kieszonkowej latarki ukazały się nam potwornie rozdarte szczątki Mercedesa. Cały przód został dosłownie wyrwany. Kilka kroków od tej bezkształtej masy żelastwa, w kałużach krwi zmieszanych z oliwą leżały zmasakrowane dwa ciała ludzkie. Po strzępach umundrowania poznaliśmy, że jeden z pasażerów był oficerem hitlerowskim. Drugi zaś miał na sobie zwykły, żołnierski kroju mundur koloru stali — prawdopodobnie kierowca. Obaj już nie żyli. Obok tylnej części karoserii poniewierały się jakieś papierzyska i rozprute walizy z bielizną.

Z kabury martwego hitlerowskiego oficera wyjąłem lśniące „Waltera” i dwa zapasowe magazynki z nabojami. Przy drugim trupie broni nie było. Znaleźliśmy natomiast pistolet maszynowy typu „Szmajsera” na tylnym siedzeniu wśród pogiętej blachy karoserii. Przez ten czas Algierczyk „Sidiki” przetrząsał bagaże.

W pewnym momencie Sidki wyciągnął z walizy kawał jakiejś materii i zaczął nią wymachiwać nad głową z wyraźnym zamiarem ciśnięcia jej w kałużę krwi. Klął przy tym niesamowicie swym śpiewnym akcentem. Usłyszałem tę niezbyt cenzurowaną litanię i to mnie zaintrygowało. Wstrzymałem jego rękę, zapytałem, co go tak ubodło. — Odpowiedział krótko — flaga hitlerowska. Poradziłem mu, żeby tę niecodzienną zdobycz zabrał do oddziału. Aczkolwiek niechętnie — ponieważ był już porządnie obładowany łupem — wsunął materię za pazuchę. Nie mieliśmy tu już nic więcej do szukania. Zadanie nasze było skończone. Trzeba się było czym prędzej wycofać, bo lada chwila mogli się tu zjawić Niemcy, zaalarmowani niewątpliwie przez wartownika strzegącego baraży na szosie przy objęździe.

Zebrawszy się, oddział zniknął w ciemnościach. Po długim, forsownym marszu dotarliśmy nad ranem do wyznaczonej kwatery w masywie leśnym Le Nouvion, w okolicach Signy l'Abbaye. Wyczerpani, legliśmy na wilgotnej słomie i mimo chłodu zapadliśmy prawie natychmiast w głęboki sen.

TROFEUM — POLSKĄ PAMIĄTKĄ

Słońce stało już wysoko ponad sędziwymi dębami, kiedy silne szarpnięcie postawiło mnie na nogi. Obok mnie stał „Alain”, dowódca obszaru operacyjnego, oraz „Stary”, dowódca 52 oddziału Wolnych Strzelców i Partyzantów. Czekali na mój raport. W krótkich słowach zdałem relację z wczorajszej nocnej wyprawy. Wspomniałem również o zdobytym przypadkowo sztandarze hitlerowskim. Obudziłem „Sidkiego” i zażądałem od niego „trofeum”. Nie otwierając prawie oczu podał mi zawiniątko, które służyło mu za poduszeczkę. Rozłożyłem sztandar na klepsisku, żeby mu się po raz pierwszy przyjrzeć i o mało mnie szlag nie trafił — onemiałem ze zdumienia. „Alain” i „Stary” spostrzegli moje osupienie. Patrząc to na sztandar, to na mnie, nie mogli pojąć, co mnie tak zaszokowało.

Bez słowa podniosłem jedwabną tkaninę. Na zielonym tle widniały złote litery obramowane srebrną laurą dębowych liści, migocącą w półmroku stodoły. — To nie jest hitlerowski sztandar — rzekłem łamiącym się głosem. Odczytałem na głos haftowany napis — „Honor i Ojczyzna”. Ponieważ moi interlokutorzy nie znali języka polskiego, przełożyłem te słowa po francusku — „Honneur et Patrie”. To jest polski sztandar! Teraz oni z kolei zbaranieli. Odwróciłem sztandar. Na czerwonym polu rozpościerał szeroko swe skrzydła Biały Orzeł, dumny spoglądając na nas okiem.

„Alain” z zaciekawieniem i zakłopotaniem oglądał polski sztandar. Przyznał się, że aczkolwiek wiedział, jakie są barwy narodowe Polski, to jednak z tego, co tu ogląda, nigdy nie odgadłby, do kogo należy ten emblemat. Ładna historia — rzekł wreszcie. — *Ciekaw jestem, kogo sprzątnęliście wczoraj w tym samochodzie? Że to byli hitlerowscy żołdacy, nie ulegają dla nas wątpliwości. Przecież stwierdziliśmy to naocznie. Tymczasem w stodołę zrobiło się gwarno. Sztandar wędrował z rąk do rąk. Wszyscy chcieli go obejrzeć i dotknąć.*

Po namyśle „Alain” odwołał mnie ze „Starym” na bok i oświadczył: — *Skoro sztandar jest polski, nie ma o czym mówić, możecie go zatrzymać w oddziale. Poradził nam jednak, żeby w raporcie do sztabu okręgu o sztandarze nie pisać słowa. Obawiał się, że sprawa może nabrać niepotrzebnego rozgłosu i różnymi kanałami dotrzeć do „górnicy polskiej w Londynie”, co z kolei mogło spowodować dociekania ze strony „londyńskiego wywiadu”.*



W Palmirach na cmentarzu rozstrzelanych przez hitlerowców polskich patriotów oraz poległych w czasie ostatniej wojny partyzantów i żołnierzy odbył się apel poległych. Na zdjęciu: uczestnicy zlotu na cmentarzu w Palmirach

PROSTO Z POLSKI

● Fabryka gazów przemysłowych w Pszczynie

Koszt ponad pół miliarda zł budowana będzie w Pszczynie duża wytwórnia gazów technicznych. Rozruch nowego zakładu nastąpi za niespełna trzy lata, po czym przystąpi się do realizacji II etapu budowy, zwiększającego możliwości produkcyjne i asortyment wytwarzanych gazów. Wytwarzane tu będą głównie: tlen, azot i argon — w postaci płynnej i lotnej, acetylen, dwutlenek węgla oraz kilka gazów szlachetnych dla celów laboratoryjnych i na potrzeby przemysłu, lamp żarowych i elektronowych. Produkcja wyniesie ponad 45 mln m³ gazów. Pszczyńska fabryka gazów technicznych zatrudni ok. 600 osób spośród miejscowej ludności, do dotychczas dojeżdżających do pracy do innych miejscowości Śląska.

● Turystyczny rekonesans

Od kilku tygodni do Polski przyjeżdżają licznie przedstawiciele zagranicznych biur podróży, odbywając swego rodzaju rekonesans przed podpisaniem umów na przy-

sioroczny sezon letni. Obecnie przebywa w Warszawie 20-osobowa grupa amerykańskiego biura podróży „Mau-pin-Tour”. W tych dniach wyjechała z Polski delegacja włoskich biur podróży i organizacji związkowych. Ocze-kiwani są m. in. przedstawiciele czterech jugosłowiańskich biur podróży oraz linii lotniczych z Kanady i USA.

Jeszcze w bieżącym miesiącu grupa pracowników „Reisebüro” z Berlina i Drezna odwiedzi uzdrowiska Dolnego Śląska, Kraków i Warszawę. Na zaproszenie „Orbisu” przyjedzie również do Polski 18 przedstawicieli stowarzyszenia polonijnych biur podróży „SPATA”. Z myślą o przyszłorocznych przyjazdach Rodaków przygotowano dla nich trasę z Warszawy do Poznania, Gniezna, Wrocławia, Kudowy, Dusznik, Katowic, Krakowa, Łańcuta, Sandomierza i Puław.

ników okrętowych, obrabiarkowy i taboru kolejowego. 95 proc. maszyn i urządzeń zaprojektowali polscy specjaliści.

● Masowa organizacja pomocy społecznej w Polsce — PKPS pod przewodnictwem prof. dr Bogdana Kożusznika liczy dziś 900 tys. członków i 7.800 kół terenowych. Wpłaty przekroczyły ostatnio pół miliarda złotych rocznie.

● W tym roku rusza produkcja polskiej wersji zyletek typu „Silver”, oparta na licencji firmy angielskiej Wilkinson. Jeszcze w listopadzie i grudniu na polskim rynku znajdzie się 2 miliony „Polsilverów”, jak nazwano te zyletki.

Jednym ZDANIEM

● Zakłady chemiczne w Oświęcimiu przystąpiły do produkcji wysokiej jakości kauczuku syntetycznego. Odpowiadają on normom standardu światowego.

● Sejm PRL uchwalił w najbliższym czasie nową ustawę o stopniach naukowych. Wnieiony projekt przewiduje m. in. nowy stopień doktora habilitowanego, a zmniejszenie stopnia docenta, gdyż ten ostatni będzie w przyszłości stanowiskiem w hierarchii uniwersyteckiej.

● W parafii Woźniaków k. Kutna wybudowano nowy, wielki kościół katolicki, którego konsekrację dokonał ks. kardynał Stefan Wyszyński.

● Andrzej Wajda, reżyser filmowy, przystąpił do zdjęć swojej pierwszej komedii pt. „Polowanie nauchy”.

● Nowo otwarte w Nisku na Rzeszowszczyźnie zakłady mięsne zatrudniają wśród 1-tysięcznej załogi głównie kobiety. Produkcja wyniesie 27 tys. ton rocznie wędlin, mięsa i konserw.

● Przewodniczącą sekcji bibliografii prasoznawczej Association Internationale des Etudes et Recherches sur l'Information została ostatnio wybrana Polka — red. Irena Tetelowska. Zgromadzenie generalne AIERI obradowało w Pamplonie (Hiszpania).

● Do Bydgoskiego Klubu Prasy przybyli bohaterowie telewizyjnego filmu „Cztery pancerni i pies” i zostali okrzęni przeważającymi siłami dzieci i młodzieży. Napastnicy domagali się autografów tak energicznie, że zaczęli pękać mury, ale milicja uratowała aktorów.

● Liczba mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych wynosi obecnie ponad 8,5 miliona osób. Przybyło więc w porównaniu do 1946 roku — 3,5 miliona. Udział przemysłu tych ziem w stosunku do reszty Polski wynosił w 1950 r. 22,2 proc., a obecnie 26 proc.

● W Siemianowicach acznownie klas pierwszych w szkołach podstawowych chodzą z zawieszonymi na piersiach i plecach liściami klonu. Taki sam znaczek przyklejają do swych samochodów w Polsce początkujący kierowcy.

● Na trasie Przemysł — Jarosław uruchomiono do wstępnej eksploatacji gazociąg. Popłynę nim gaz ziemny do Warszawy, Puław, Wrocławia — oraz do Krakowa i na Górny Śląsk.

● Na Kielecczyźnie sponały budynki rady narodowej. Pożar zaczął się na strychu, gdzie zgromadzono kilkanaście tomów kopii nakazów karnych za „magazynowanie na strychu łatwopalnej makulatury papierowej”.

● W Sremie w woj. Poznańskim uruchomiono wysoce zautomatyzowaną odlewnię metalu, która będzie obsługiwała przemysł sil-

● Polscy uczeni za granicą

W ubiegłym roku wyjechało za granicę 2 554 pracowników z różnych placówek naukowych w Polsce. Niemal połowa z nich udała się na staże naukowe i prowadzenie prac badawczych. Jednocześnie 132 cudzoziemców odbywało staże naukowe w Polsce. Rozwija się również inna dziedzina międzynarodowej współpracy naukowej: 285 polskich pracowników nauki należy do 201 międzynarodowych organiza-

cji i zagranicznych towarzystw naukowych.

Podobnie ożywiona współpraca naukową rozwija Polska Akademia Nauk, która współdziała z 18 akademiami lub instytucjami naukowymi krajów socjalistycznych i z 8 podobnymi placówkami w krajach kapitalistycznych. Niestety, nadal wiele zagranicznych ośrodków naukowych odczuwa brak dostatecznej informacji o polskiej nauce.

● Czterech misjonarzy wyjechało z Kwidzyna

W kościele parafialnym w Kwidzynie odbyło się wzruszające pożegnanie czterech księży ze Zgromadzenia Księżów Werbistów z Pieniężna, którzy udają się na misje do Brazylii, Paragwaju i Nowej Gwinei. Miejszcowa parafia podjęła się opieki duchowej

nad misjonarzami. Ks. dziekan W. Kubacki, proboszcz parafii, odprawił wraz z odjeżdżającymi misjonarzami mszę św. koncelebrowaną, po czym wygłosił kazanie. Za wspólną modlitwą i miłe pożegnanie podziękował parafianom jeden z misjonarzy.

● Energiczne dziewczęta

Student z Bydgoszczy Zygmunt H. miał przeżycia, przy których błędna przysłowa szekspirowskiego Falstaffa. Zachęcony bowiem pewnymi nadziejami ze strony Pauliny W. odwiedził ją w domu o nie bardzo właściwej porze — a mianowicie o północy, mając nadzieję uzyskania czegoś więcej niż życzliwe przywitanie. Tymczasem Paulinka, zupełnie jak jedna z „Wesołych Kumoszek z Windsoru” (słynnej opery opartej o komedię Szekspira) ukryła w korytarzu trzy wysportowane dziewczęta. Gdy Zygmunt H. chciał zrealizować swoje pragnienia — „rezerwa” dziewcząt przysłała w sukurs swej przyjaciółce. Niefortun-

nego amanta związały, zakneblowały — a następnie wrzuciły do wanny z zimną wodą. Usadowiły go tak, aby nie miał trudności z oddychaniem, a następnie w łazience ustawiły stół i na jego oczach smacznie się posilały. Później zagrały trzy robry bridża, a gdy już nasyściły w pełni swą niewieściami zemstą, obezwładnionemu zdjęły spodnie i tylko w krótkich, zmoczonych majteczkach wypchnęły na ulicę.

Można powiedzieć, że nieszcześliwy uwodzieńca otrzymał odprawę niesłychanie katagoryczną. Tylko co wywołało aż tak wielką pasję tych amazonek?

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Pięćdziesiąt lat
- ▲ Dwa różne ćwierćwiecza
- ▲ Zapowiedź dobrego jutra

Pięćdziesiąt lat to w życiu poszczególnego człowieka dużo, bardzo dużo, w zasadzie całe świadome życie. Ale w dziejach narodu, który niedawno obchodził tysiąclecie swej państwowości — „pięćdziesiątka” — to znowu nie tak wiele. Bywają zresztą różne pięćdziesięciolecia, takie, w których znowu nie tak wiele się dzieje, i takie, które rozstrzygają o losach narodu, o jego przyszłości na całe pokolenia.

Ostatnie pięćdziesięciolecie polskie, półwiecze odzyskanej niepodległości po więcej niż wieku niewoli — to okres, w którym działo się wiele, bardzo wiele.

Od chwili, gdy w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku powstał w Lublinie, oczyszczonym już od wojsk okupacyjnych — Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej ze socjalistą Daszyńskim na czele, Polska przechodziła różne zmienne losy. Nie można twierdzić, że Nemezis dziejów łagodnie z nami się obchodził. Rząd lubelski głosił wprawdzie, że „państwo polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim, stanowić będzie po wsze czasy Polską Republikę Ludową”, jednakże owa Republika Ludowa zaledwie tygodnie przetrwała; siły lewicy były zbyt słabe i skłócone, by móc urzeczywistnić przede wszystkim program podstawowych przemian strukturalnych: upaństwowić kluczowy przemysł i przeprowadzić reformę rolną. Trzeba było jeszcze ćwierćwiecza przeszło, by owa „Republika Ludowa” stała się rzeczywistością.

A to ćwierćwiecze nie oszczędziło Krajowi i narodowi niczego: do września 1939 — bezrobocie i nędza, milionów „zbędnych” — jak to się wówczas określało — ludzi na wsi, ciężkich walk ludu pracującego miast i wsi z rodzimą reakcją, z rządami ludzi, którzy własny, klasowy interes stawiali ponad dobro narodu i którzy nie zdołali przygotować Kraju do obrony, gdy runął nań wróg „żelaznym wojskiem”. Na nic zdało się wówczas męstwo ogromne polskiego żołnierza i polskiego cywila — nie mogli oni sprostać potęgze armii hitlerowskiej i zapłacili za błędną i obłądną politykę rządu, który szukał niemal do ostatniej chwili — w sojuszu z nienasyconym Hitlerem — bezpieczeństwa Polski.

A potem przyszyły lata najgorzej; koszmarnie lata okupacji niemieckiej, gdy ludzom małego serca zdawało się, że już wszystko przepadło, że po krótkim okresie niepodległego bytu znowu naród czeka długotrwała noc niewoli, tym straszniejszej, że znaczonej na co dzień wyciem syren gestapowskich bud, ter-

kotem karabinów maszynowych, których kule siekły ciała polskich patriotów, przerażającymi wieściami z Oświęcimia czy Treblinki i głodem, nędzą, chorobami i śmiercią.

Jednakże i w tych straszliwych latach naród nie załamał się, mało tego — jak niewiele narodów tylko spośród tych, które przeżyły okupację hitlerowskich wrogów ludzkości, skazany przez nich na biologiczne wyniszczenie — nie tylko się nie poddał, lecz z wzrastającą z roku na rok zaciekłością podjął nierówny bój o wolność, o honor, o istnienie. Zapewne i ten wspaniały zryw nie dałby Polsce wybawienia spod okupacji wroga, gdyby nie zwycięski marsz Armii Radzieckiej po butnych hitlerowskich karkach do Berlina, gdyby nie sojusz nowej Polski z jej wielkim sąsiadem.

22 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił w Chełmie (jakże blisko Lublina, gdzie w 1918 proklamowano Polską Republikę Ludową) swój manifest do narodu polskiego, zapowiadający wcielenie w życie programu, tworzącego rzeczywistość, nie zaś tylko z nazwy Polskę Ludową. Tym razem program miał „się stać ciałem”, tym razem prawica nie zdołała już przechwycić władzy, tym razem przemysł stał się własnością narodu, a ziemia — własnością pracujących na niej chłopów. Tym razem w Polsce już dla nikogo nie miało zabraknąć pracy i chleba, nikt nie musiał już „za chlebem” ruszać na obczyznę.

...Znów mija ćwierć wieku polskiego istnienia, pamiętne ćwierć wieku, którego jesteśmy świadkami i współtwórcami, srebrne gody wielkiego wysiłku narodu, który po latach klęski uwziął się, by z tą samą zaciekłością, z jaką walczył przeciw wrogowi, odbudować początkowo, a potem zbudować jeszcze większy, zasobniejszy, piękniejszy — własny dom. „Niedowiarki, czcze umysły pełne są obawy, że na lewym brzegu Wisły nie ma już Warszawy” — to słowa przypomnianej przez Tuwima piosenki poety polskiego z XIX wieku Bartelsa. W 1945, gdy w Warszawie były ruiny i zgłiszczca, niejednemu niedowiarkowi zdawało się, że wieki miną, zanim stolica zostanie odbudowana. Minęło ćwierć wieku i — naprawdę bez cienia wątpliwości — Warszawa jest wspaniałym, nowoczesnym miastem. A z nią Polska cała, uprzemysłowiona, tętniąca życiem i pracą.

...Pięćdziesiąt lat, które minęły — to w życiu narodu polskiego dużo, a ostatnie dwadzieścia pięć lat — to najwięcej — to zapowiedź dobrego jutra.

MARIAN



Dr Stanisław Bafia

FOLKLOR PODHALA W WALCE Z MIEJSKĄ SZARZYZNĄ

Tradycja jest
Twoją godnością..:

Twoim szlachectwem,
Synu chłopski!

Dbaj o nią!

Władysław Orkan

DO POSTACI bardzo popularnych w Zakopanem należy dr Stanisław Bafia, potomek starego góralskiego rodu, lekarz i pisarz, prezes Związku Podhalan, a przede wszystkim gorący rzecznik piękna polskich Tatr i całego podhalańskiego regionu. W Zakopanem, gdzie na co dzień ordynuje w szpitalu, znają go wszyscy, tym bardziej że wyróżnia się w tłumie swoją czarną, troskliwie pielęgnowaną brodą (fason fin de siècle'u), na uroczyste okazje przywdziewa strój góralski, góralską gwara władą jak sam legendarny Sabała i znajduje się w pierwszym szeregu wszędzie tam, gdzie toczy się walka o zachowanie góralskiego folkloru.

Ostatnio spotkałem doktora Bafię na Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich, który zgromadził aż 22 zespoły pieśni i tańca, w tym — 6 zagranicznych, goszcząc je na estradzie kina „Giewont” w ciągu 5 dni obleganego przez publiczność. Pamiętam, razem oklaskiwaliśmy świetny zespół z Nowego Sącza, który rozbawił całą salę rodzajową scenką „kiszanie kapusty” przez bosego górala, deptającego po niej w becze. Oklaskiwaliśmy „baców” z Nowego Targu, którzy przyszlizli ze starą szopką, a gdy festiwal dobiegł końca, poprosiłem doktora Bafię o spotkanie w tych właśnie „folklorowych” sprawach.

A więc, czy styl zakopiański, tak przecież znany i powszechnie chwalony, oraz góralski strój i góralski ludowy obyczaj zdolają się oprzeć ofensywie „ceprów”, czyli przybyszów z dolin, wnoszących w majestatyczną ciszę Tatr tyle nowej techniki i nowego budownictwa, tyle hałaśliwej motoryzacji i tranzystorów, że aż „śpiący w Giewoncie rycerze” gotowi się obudzić.

W kilka dni później zasiedliśmy przy kawie w pięknej świetlicy Związku Podhalan — rzeźbione mebelki i malowidła na szkle, jak w chłopskiej izbie, a że mieści się ta świetlica na Kościuszki vis-à-vis orbisowskiego hotelu, stacji benzynowej i zatłoczonego parkingu — sama przez się ilustruje kontrasty występujące już od szeregu lat na Podhalu między STARYM a NOWYM. Na straży STAREGO w sensie najbardziej chlubnych tradycji stoi właśnie Związek Podhalan, zasłużona organizacja, od której rozpoczął dr Bafia swą zakopiańską opowieść.

A więc Związek Podhalan, liczący obecnie około tysiąca członków, jest spadkobiercą dwóch regionalnych stowarzyszeń: Związku Górali, założonego w roku 1904, i Związku Podhalan z roku 1911. Działalność naszą — powiedział dr Bafia — musieliśmy zawiesić w chwili wybuchu II wojny światowej, a podjęliśmy na nowo w roku 1957. Jaki jest cel tej naszej działalności? Pozwolił pan, że użyję tu słów naszego podhalańskiego poety Władysława Orkana, który na zjeździe w Czarnym Dunajcu w roku 1913 powiedział tak: „Jeżeli Podhalanie nie będą pielęgnować swej ciekawej, bogatej, a tak odrębnej kultury regionalnej, jeżeli nie oprą się chorąm nieraz wpływom kultury, płynącej z miast, to po jakimś czasie stać się może tak, że w tej naszej dolinie pod Tatrami będzie masa ot takiej szarej ludności, ale nie będzie już Podhalan...” W 9 lat później ten sam Orkan, góralski pisarz, również w Czarnym Dunajcu jeszcze dobitniej ukazał nam naszą drogę i nasz obo-

„Zbójnicy” z zespołu „Bacówka” z Nowego Targu towarzyszą szopce na pokazie regionalnym



wiązek, mówiąc: „Tradycja jest twoją godnością, twoją dumą, twoim szlachectwem, synu chłopski! Dbaj o zachowanie spuścizny swoich ojców i twej sztuki rodzimej, rodzimej kultury!”

Te wskazania Władysława Orkana legły niejako u podstaw naszej działalności i dlatego ani nie możemy, ani nie chcemy wyzbyć się naszego ubioru, naszej gwary, naszych obyczajów, budownictwa, muzyki, tańców — kontynuował swe wywody dr Bafia — słowem tego wszystkiego, co tak bardzo się podoba licznie odwiedzającym nas turystom z całego świata. Przyzna pan chyba słuszność Orkanowi: gdyby z Zakopanego i okolic zniknął ów nieporównany ludowy koloryt, owo góralskie „muzykowanie” i „taniec zbójnicki”, który tyle razy oglądaliśmy na Festiwalu, życie stałoby się tu szare i mimo sąsiedztwa Tatr mało atrakcyjne, chyba żeby się uciekało w góry.

Zapewniłem prezesa Związku Podhalan, że się z nim całkowicie zgadzam, tym bardziej że sam należę do tych, którzy szukają wytchnienia w Tatrach, a noclegu w drewnianych, utrzymanych w dawnym stylu schroniskach.

— Czy jednak — zapytałem — możliwe będzie na dłuższą metę zachowanie tego regionu pod swojego rodzaju ochroną, konserwującą tradycyjny sposób budowania, tradycyjne obrzędy i tańce, skoro dziś już i góralska młodzież kultywuje elektryczne gitary, magnetofony i big-beat z longplayów?

— Świadomi jesteśmy tych wszystkich zjawisk i czujnie je obserwujemy — odparł mój rozmówca. — Ale choć byłoby absurdem wyrzekanie się dorobku kultury światowej, to jednak zaprzepaszczenie folkloru przyniosłoby szkodę wręcz niepojętą. Oczywiście, postępu na żadnym polu hamować nie należy, ale przecież można urządzić się tak, aby ten postęp harmonizował z otoczeniem. Weźmy np. budownictwo. Rezygnujemy już częściowo z tradycyjnego materiału, jakim jest deficytowe u nas drewno, ale nie chcemy dopuścić do inwazji obcej nam bryły. Słowem — zgoda na „murowanie”, ale niech upodobnią się do przyjętego na Podhalu stylu. To samo dałoby się powiedzieć o wystroju naszych różnych lokali publicznych. Jeszcze bardziej chętnie witamy w większych domach takie urządzenia, jak sieć wodociągowa, która się stale wydłuża, lub łazienki, które niczym nie kolidują z folklorem, a ludzie je sobie chwają. Związek Podhalan znajduje obecnie, na szczęście, korzystniejsze warunki dla swej egzystencji, toteż mogliśmy zakreślić dość szeroki program naszych prac.

Interesuje nas wszystko, co dotyczy regionu: sprawy gospodarcze, społeczne, kulturalne, turystyka, zagospodarowanie Parku Tatrzańskiego, wypas owiec, rzemiosło artystyczne itp. Wychodzimy z założenia, że najsukuczniejszą obroną folkloru przed wygaśnięciem będzie jego dalszy rozwój. Teraz idziemy właśnie w tym kierunku: pod rękę z postępowaniem technicznym, gdyż ten warunkuje podnoszenie stopy życiowej, pod rękę z kulturą i oświatą, ważnymi czynnikami życia naszej góralskiej wsi.

Jako jeden z konkretnych przykładów akcji Związku Podhalan wymienia p. Bafia budowę Centralnego Domu Kultury, domu, który tak bardzo był potrzebny, a nie mógł od dawna doczekać się realizacji. No, ale teraz sprawa jest prawie załatwiona: uzyskano lokalizację w Ludźmierzu pod Nowym Targiem; są pieniądze zebrane ze składek społeczeństwa, jest dokumentacja i już wkrótce robotnicy wkroczą na plac budowy. Obiekt ma być godny Podhala: 7,5 tys. m³ kubatury, sala teatralno-kinowa, biblioteka, świetlica, kawiarnia, muzeum, pokoje gościnne. Koszt — około 6 milionów.

— A jak — zapytałem jeszcze mojego miłego rozmówcę — rozwijają się kontakty Związku Pod-



„Młoda para” otwiera góralskie wesele podczas Festiwalu na Krupówkach w centrum Zakopanego

halan z podobnymi organizacjami Polonii zagranicznej?

— Kontakty te — oświadczył dr Bafia — są bardzo żywe i polegają m.in. na wzajemnych odwiedzinach. Weszło już w zwyczaj, że wycieczki Związku Podhalan z Ameryki niemal co roku goszczą w Polsce, a każdy taki przyjazd staje się prawdziwym przeżyciem zarówno dla nich, jak i dla nas na Podhalu. Oni z kolei bardzo serdecznie gościli u siebie nasz góralski zespół z Zakopanego, który dał w Kanadzie i USA około 30 występów w ciągu jednego miesiąca.

Oczywiście, są też i częste przyjazdy do rodzin — podkreśla dr Bafia. — Oto np. list, który otrzymałem ostatnio od redaktora „Orla Tatrzańskiego”, jedynej gazety podhalańskiej, ukazującej się w Stanach Zjednoczonych. Pisze on o tegorocznym powrocie swych dzieci z Polski do Stanów i nawiązując do swojego pobytu w Kraju przed dwoma laty tak kończy ten list: „Ciągle mam przed oczami tę scenę, jak lądowałem po 38 latach pobytu w Ameryce na polskim lotnisku i zauważyłem czekającego na mnie dr Bafię w stroju góralskim i redaktora Wnuka. Łatwo sobie wyobrazić, jaka to była dla mnie radość!”

Na pożegnanie wręczył mi dr Bafia egzemplarz jednodniówki „Podhale”, która wydana na nowy rok 1968 ma się w przyszłości przekształcić w stały periodyk Związku Podhalan. Inicjatywa na pewno słusza i potrzebna. Zespół autorów jednodniówki: Jarosław Iwaszkiewicz, prof. Walery Goetel, Stanisław Bafia, Stanisław Nęcza-Kubiniak, Jacek Bocheński, Włodzimierz Wnuk i inni wskazuje, że pismo to miałyby odbiorców również i poza terenem Podhala. Wynotowałem z jednodniówki jedną z zabawnych fraszek Kapeniaka pisanych gwara:

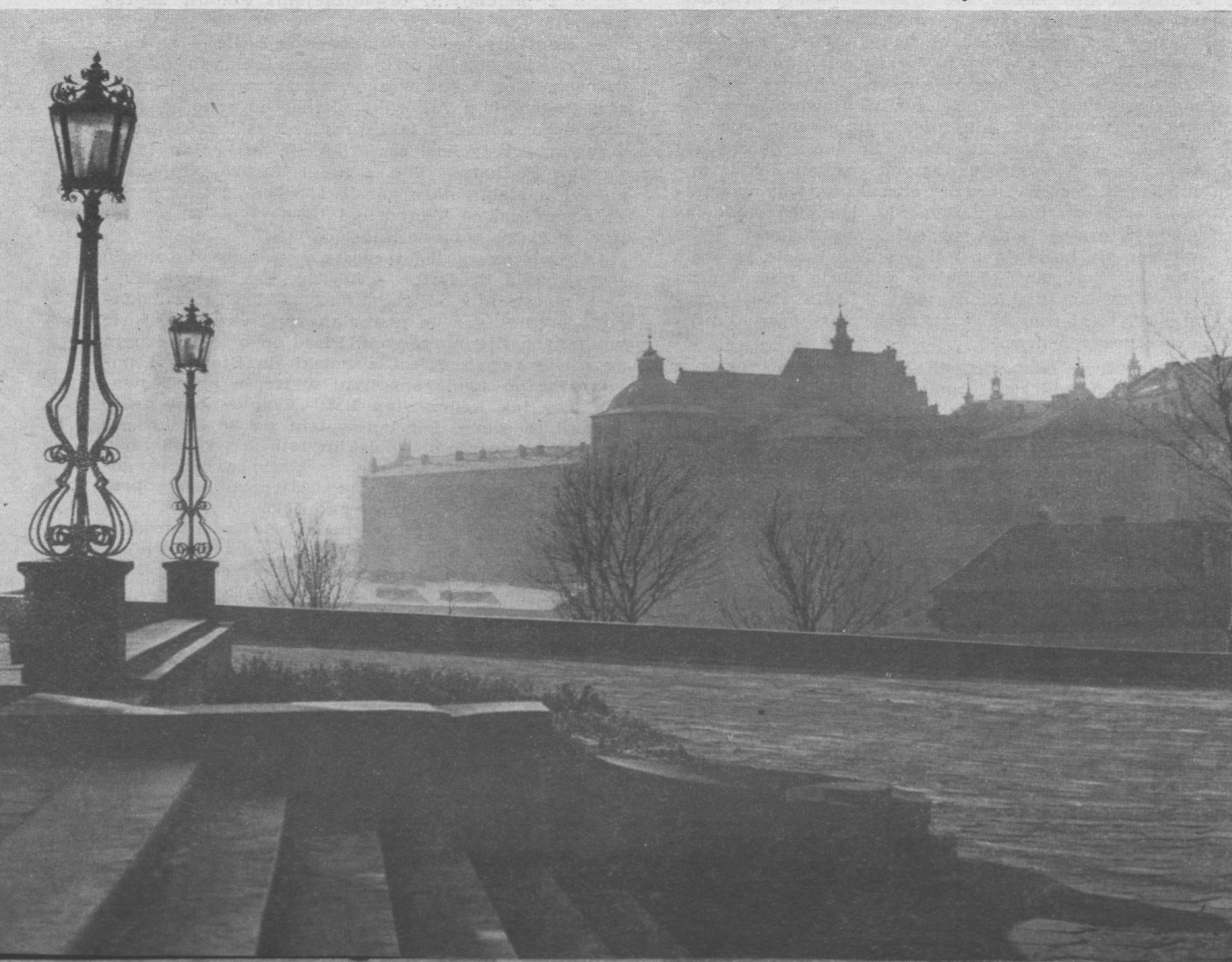
Baca schodził z wyrchu
pijany dziurgoł chmury
Juhasi tyz pili
Dy przyktoł seł z góry...

Leopold MARSCHAK



Ciche, romantyczne uliczki i zaułki lubelskiej Starówki, ulubione miejsce spacerów

Ze stopni odbudowanego Zamku lubelskiego, dziś Domu Kultury, roztacza się widok na Stare Miasto



Na murach Starego Ratusza lubelskiego tablica ku uczczeniu Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która tu w roku 1918 odbywała posiedzenie

Pomnik Unii Lubelskiej stoi na placu, na którym 7 listopada 1918 proklamowano Tymczasowy Rząd Ludowy, na wielkim wiecu mas robotniczych Lubelszczyzny

LUBLIN DWUKROTNA STOLICA POLSKI

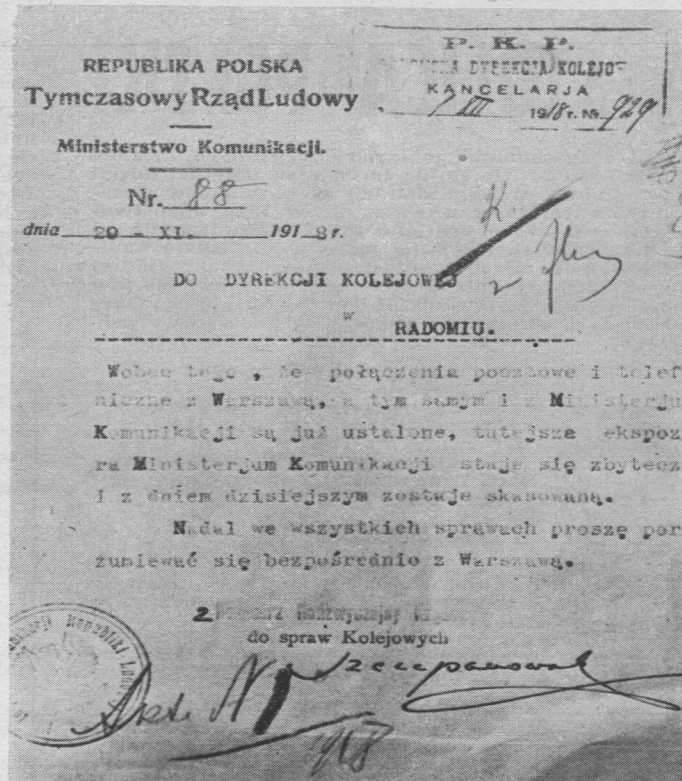
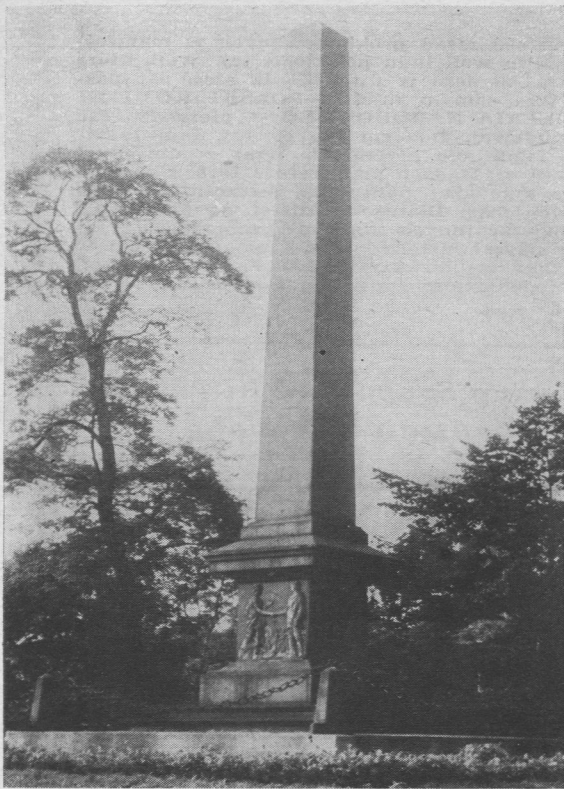
50 LAT TEMU. Koniec października i początek listopada. Niepowtarzalna to była epoka i sytuacja. Nie było bowiem w porzoborowej historii Polski pokolenia, które po kilka razy nie przeżywałoby walk zbrojnych o niepodległość, a tylko jedno jej w końcu doczekało — to z roku 1918.

W powiatach Lubelszczyzny zaczęły tworzyć się Rady Narodowe. W Wierzbniku, Starachowicach, Kozienicach i innych miastach powstały Komitety Rewolucyjne i Rady Robotniczo-Żołnierskie, które przystąpiły do usuwania urzędów i władz powołanych przez Radę Regencyjną. Tworzyły się coraz liczniejsze oddziały Milicji Ludowej. Robotnicy rozbijali oddziały austriackich okupantów. Równocześnie przeprowadzała swą mobilizację pil-sudczykowska Polska Organizacja Wojskowa (POW) i też przystąpiła ze swej strony do rozbijania oddziałów austriackich. 3 listopada gubernator austriackiej okupacji Królestwa Polskiego — Liposak przekazał władzę na swym terenie Radzie Regencyjnej.

Próby ratowania i utrzymania przy władzy kolaborantów były już spóźnione. 5 listopada wojska austriackie na całym terenie Lubelszczyzny były już rozbite. Tworzyły się zaczątki nowej ludowej władzy.

Między 3 a 5 listopada z inicjatywy partii lewicowych uformowała się w Lublinie Rada Delegatów Robotniczych, która powołała swój Tymczasowy Komitet Wykonawczy. Równocześnie powołały Radę Robotników Folwarcznych, Bezrolnych i Małorolnych Ziemi Lubelskiej. W tych przełomowych dniach Polska była o krok od utworzenia władzy ludowej, z ludu wyrosłej, chłopsko-robotniczej. Ten krok nie został jednak zrobiony. Tymczasowy Komitet Wykonawczy nie stał się rządem.

DLACZEGO? Działo tu szereg skomplikowanych przyczyn. Dwie może były najważniejsze. Pierwsza — przez półtora wieku niewoli Polska, własne, samodzielne, niepodległe państwo było czymś wymarzoną, wytęsknioną. Jawiła się w myślach i wyobraźni jako coś tak pięknego, tak bezcennego, że wielu nie stawiało sobie pytania, które już dziesiątki lat przedtem postawił wielki poeta narodowy: „Polska? Ale ja-



Jeden z niewielu zachowanych dokumentów wydany przez Tymczasowy Rząd Ludowy w listopadzie 1918 roku

Siedziba Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w r. 1944 — pierwszego rządu PRL



1918 — siedziba Rady Del. Rob., 1944 — KC PPR — partii robotników, głównej siły PKWN-u

ka?!" Trudno sobie było wprost wyobrazić, aby wolna Polska mogła być niesprawiedliwa.

Przyczyna druga — sprawa sił zbrojnych. Milicja Ludowa, Czerwona Gwardia — zbrojne oddziały ludu pracującego powstawały i uzbrajały się. Ale większość sił przygotowanych wojskowo znajdowała się w półkonspiracyjnej dotąd Polskiej Organizacji Wojskowej. Kierowały nią wyszkolone wojskowo i mające za sobą czteroletnie doświadczenie frontowe kadry oficerów legionowych, działała na jej rzecz wieloletnia, intensywna propaganda, która tworzyła legendę Legionów i „komendanta” Piłsudskiego. Bardzo ważnym elementem tworzenia tej legendy była dawna, ale już przez kierownictwo grupy legionowej odrzucona, żywa jeszcze jednak w świadomości wielu tradycja socjalizmu i walk rewolucyjnych 1905 roku, w których Piłsudski brał udział. Za tą tradycją opowiadały się też niektóre stronnictwa.

4 i 5 listopada przybywają z Warszawy do Lublina delegaci tzw. Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych. Towarzyszyli im członkowie kursu instruktorskiego Pogotowia Bojowego PPS. Następnego dnia odbył się wiec robotniczy w lubelskiej „Ruszałce”, na którym postanowiono obalić rząd Rady Regencyjnej, utworzyć nowy rząd tymczasowy, wprowadzić ośmiogodzinny dzień pracy, zorganizować na całym terenie milicję robotniczą, wprowadzić dyktaturę proletariatu. W nocy z 6 na 7 listopada wydrukowano w Lublinie manifest Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. O czwartej nad ranem przeszła na stronę nowego rządu stacjonująca w Lublinie jednostka „polskiej siły zbrojnej”, powstała po akcie 5 listopada 1916 r., od niedawna podległa Radzie Regencyjnej, zwana przez niektórych „Polnische Wehrmacht”.

Robotnicy Lublina proklamowali teraz strajk powszechny. Zmobilizowani peowiacy i Milicja Ludowa obsadzili pocztę i kolej. Austriacki generał, dowódca garnizonu, został aresztowany w swej rezydencji w hotelu „Victoria”. Z robotniczych przedmieść wyszedł potężny pochód na Krakowskie Przedmieście. Na placu pod pomnikiem Unii Lubelskiej odbył się wiec. Rząd Ludowy został proklamowany, na murach wywieszono plakaty podające jego skład i program.



Krakowskie Przedmieście — główna ulica miasta — w nocnym oświetleniu. Tędy pięćdziesiąt lat temu przeciągały liczne rewolucyjne pochody robotnicze

Zabytkowy dzwon z XVI wieku, ukryty przed okupantami w Zamku lubelskim, w Polsce Ludowej powrócił na swe dawne miejsce u szczytu Bramy Krakowskiej w Lublinie



LUBLIN-DWUKROTNA STOLICA POLSKI

(Dokończenie ze str. 13)

7 listopada był dniem, w którym w Lublinie i w znacznej części Lubelszczyzny zaczęła się niepodległość Polski. W Krakowie i Cieszynie trwała ona już od 30 października, a w wielu miastach byłej Galicji i na Śląsku Cieszyńskim — w Białej, Skoczowie, Boguminie i we Frydku od 1 listopada.

MANIFEST Tymczasowego Rządu Ludowego skierowany do ludu polskiego, do robotników, chłopów i żołnierzy, ogłaszał upadek rządów kapitalistów, fabrykantów i obszarników, proklamował władzę ludu pracującego w państwie polskim na ziemiach zamieszkałych przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim, z republikańską formą rządów i milicją robotniczą na straży bezpieczeństwa publicznego. Równocześnie manifest zapowiadał szybkie zwołanie sejmiku ustawodawczego, który miał uchwalić: „Przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową; upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowe-

go, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się da to od razu uczynić; udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną od razu upaństwowione; prawo o ochronie pracy, ubezpieczenie od bezrobocia, chorób i na starość; konfiskatę kapitałów powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw dla wojska; wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania szkolnego”.

Skończyło się na zapowiedziach: Lubelski Rząd Tymczasowy przetrwał ledwie kilka dni. Bowiem na czele jedynej faktycznej siły, jaką dysponował — sił zbrojnych POW, stał w zastępstwie Piłsudskiego Edward Rydz-Smigły. Gdy w kilka dni później Piłsudski przybył do Warszawy i objął władzę, Rząd Tymczasowy podporządkował mu się z własnej woli i inicjatywy.

NA pewno skład „Rządu Lubelskiego” — jak go później w historii nazywano — był bardzo niejednorodny, a intencje wielu jego członków niejasne. U jednych wiele było naiwności, u innych gry politycznej. Odesłanie najważniejszych reform państwowych i społecznych do przyszłego sejmiku równało się odłożeniu ich do akt.

ODZYSKANY SZTANDAR

Dokończenie ze str. 9

„Alain” wiedział doskonale, że nas Polaków — Wolnych Strzelców i Partyzantów dzieli różnica światopoglądowa emigracji londyńskiej i ich zwolenników. Nie chciał z tego powodu dolewać oliwy do ognia. Stanowisko jego było dla nas zrozumiałe, zważywszy, że alianci również nie darzyli zbyt dużą sympatią lewicowych organizacji francuskiego Ruchu Oporu.

Ktoś mógł użyć swego wpływu wykorzystując sprawę sztandaru i spowodować wstrzymanie zrzutów dla naszego oddziału i tak bardzo ograniczonych. „Sidiki” postanowił wykorzystać tę niecodzienną sytuację i w zamian za sztandar wyłudził ode mnie zdobyczonego „Waltera”. Dałem mu broń bez większego oporu, bo ostatecznie jego zasługą było, że sztandar dostał się w nasze ręce.

POCHODZENIE SZTANDARU

Skąd się wziął polski sztandar w bagażach hitlerowskiego oficera, pozostało dla nas zagadką. Tajemnicę znał oficer, pasażer rozwalonego samochodu. Ten, niestety, zabrał ją ze sobą w zaświaty. Byliśmy dumni, bo jako bodajże jedyni polscy partyzanci Międzynarodowej Organizacji Robotniczej i Wolnych Strzelców oraz Partyzantów (MOI-TPF) posiadaliśmy własny polski sztandar.

C'est la vie

UKARANI PODRYWACZE

Przy ulicy Długiej w Chorzowie Batorym grupka piętnastoletnich dziewcząt przygotowała zasadzkę na dwóch starszych chłopców, którzy od pewnego czasu zaczepiali je wieczorami na ulicy. Kryjąc się po krzakach dziewczęta znielaczka napadły na swych prześladowców, przywiązały ich do ławki i zawiesiły im na szyjach karteczki z napisami: „Obezwładniły mnie dziewczęta, ale zastąpiły na to”. Niestety, donuzani z ulicy Długiej wstydził się przyznać do niechlubnej porażki i dlatego o pomoc poczęli wołać dopiero nad ranem, gdy już porządnie przemarzli.

DZIARSKA BABCIA

Stanisława Karpel, rencistka z Siemianowic postanowiła w czasie imienin umniezić poprobować swych sił w młodzieżowych tańcach. Dziarska babcia tak zakreśla swym 18-letnim partnerem, że ten wypadł przez parterowe okno do ogrodu. Chłopak, niestety, doznał przy tym złamania nadgarstka.

PODSŁUCHANE

— Twoja żona krótko cię trzyma.
— Krótko? Już przeszło 20 lat!

— Zosiu, kto to jest ekspert?
— Każdy mężczyzna poza domem!

REKORDOWY ZBIÓR WYROKÓW

Swoisty rekord pobita 38-letnia Irena S. w ciągu jednego roku wystąpiła aż 6 wyroków w sześciu różnych sprawach karnych i w różnych sądach. W styczniu dostała jeden rok więzienia, w marcu sąd wymierzył jej 3 lata więzienia, w maju — znowu 3 lata, w lipcu — 14 miesięcy, w sierpniu — 2 lata i we wrześniu — 3,5 roku. Zarzut w każdej sprawie podobny — oszustwo. Inne tylko były okoliczności i różna wysokość wyłudzeń, stąd i różne wy-

miary kar. Ow rekordowy zbiór wyroków miał miejsce w 1960 roku i nie był nowością w życiu Ireny S. Pierwszy raz zastała na ławie oskarżonych jako 18-letnia dziewczyna w 1949 r. i dostała 4 miesiące więzienia. W rok później wymierzono jej 8 miesięcy. Przez 5 lat żyła uczciwie, a przynajmniej jej nie złapano. W 1955 r. ponownie stanęła przed sądem i została skazana na 3 lata. Ogółem do chwili obecnej S. wystąpiła 19 wyroków. Ostatni został jej odczytany niedawno i był najsurowszy, gdyż opiewał na 8 lat więzienia, 30 tys. zł grzywny i 5 lat utraty praw publicznych.

NIEZWYKŁY WYPADEK

Niezwyczajny wypadek zaatakowania przechodnia na ulicy przez nietoperza miał miejsce w Poznaniu. Osoba pokąsana przez fruującego ssaka musiała poddać się serii bolesnych zastrzyków przeciwko wściekłości, nie wiadomo bowiem, czy nietoperz nie był wściekły.

PAPROĆ GIGANT!

Do niespotykanych rozmiarów rozrosły się paprocie w lesie węglewickim koło Wieruszowa, w woj. łódzkim. Niektóre okazy przekraczają dwa metry wysokości. Są to gatunki zwane „Długoszem Królewskim” i należą do największych paproci występujących w Europie środkowej.

BYDGOSKI MRÓWKOWIEC

Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego przystąpiło do budowy na osiedlu „Bartodziej” superjednostki mieszkaniowej tzw. „Mrówkowiec” — 200-metrowego budynku o 11 kondygnacjach. Będzie to jeden z największych domów w Polsce, o 458 mieszkańach.

Z ŻYCIA PECHOWCÓW

W rodzinie rolnika M. z Kochłowic wydarzył się niecodzienny wypadek. Podczas deptania 50 kg kapusty prze-

znacznej do kisznia, gospodarz wraz z beczką, w której deptał, częścią podłogi oraz pomagającymi mu córką i żoną znalazł się o 3 metry niżej — we własnej piwnicy. Prędko podłoga starego domku nie wytrzymała takiego obciążenia. Na szczęście nikt nie doznał przy wypadku poważniejszych obrażeń.

Wprost niewiarygodnie pechowy dzień miał 35-letni inż. Karol G. z Rudy Śląskiej. Wczesnym rankiem dnia 17.IX oparzył sobie wrzątkiem prawą rękę. Na skutek tego wstał przed rozpoczęciem pracy do fryzjera, by ten go ogolił. W czasie golenia rozprysła się woda nad nitą żarówką, a odłamki szkła zaproszyły mu prawo oko, co zmusiło go do szukania pomocy w szpitalu, lecz w drodze do niego pośliznął się na jezdni i złamał podudzie. Do dzisiaj, że pechowiec od lat wierzy, iż nieszczęśliwym dla niego dniem jest tylko 13 każdego miesiąca!

HOBBYŚCI

Unikalnym zbiorem może pochwalić się 62-letni Janusz Wieczorek z Pabianic. Od ćwierćwiecza zajmuje się on kolekcjonowaniem... szpilek. Zdołał już zebrać 100 tys. szpilek ozdobnych i krawieckich z różnych epok historycznych. Najstarsza szpilka z jego zbioru pochodzi z późnego okresu rzymskiego i liczy przeszło 2,5 tys. lat. J. Wieczorek ma też szpilek, której ponoć używał sam Napoleon Bonaparte!

JESTEM MRÓWKA

W czasie seansu kinowego w Zakładowym Domu Kultury huty Batory jeden z widzów, nie wytrzymując napięcia nerwowego wywołanego filmem produkcyjnym francuskiej pt. „Niebo nad nami” (należący do niezidentyfikowanego cięcia latającego na Ziemię), z okrzykiem: „Mrówka! Jestem mrówka, mrówka, nieczym” wybiegł z widowni, by w halu kompletnie zalać się nerwowo. Uspokoił się dopiero w pogotowiu ratunkowym.

ORYGINALNE RYBY

Prawie wszystkie ryby złowione w Pielicy w pobliżu Zakładów Piyt Piłsni-

Ale wartość zasad proklamowanych w manifestach wyrazem woli ludu polskiego, tej woli, którą zrealizował dopiero w dwadzieścia sześć lat później w tym samym mieście POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO — pierwszy rząd Polski Ludowej. Bowiem nie ci czy inni ludzie cie tego rządu nie przemieniła wraz z nim. Były decydowali o zasadach manifestu z 1918 roku, lecz ówczesna sytuacja polityczna, ówczesny rewolucyjny ruch mas. Dlatego manifest po prostu nie mógł zawierać innych zasad programowych i pozostał w naszej historii. Tak samo pozostanie w historii fakt, iż pierwszy rząd w Kraju po odzyskaniu niepodległości nosił właśnie miano Rządu Ludowego.

Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały

BNP
banque
nationale
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BE'HUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

Czy odnowiłeś już
prenumeratę
„Tygodnika Polskiego”
na 1969 rok?

wych w Koniecpolu — mają zapach i smak... sosny. Zapach ten pochodzi stąd, że ryby żyją w wodzie mocno zanieczyszczonej ściekami z fabryki, która produkuje płyty pilśniowe z odpadków drzewnych. Ryby przyzwyczyły się do życia w nowych warunkach i obecnie są one prawie niepokojone przez wędkarzy, gdyż z powodu swego smaku i zapachu są niejadalne!

W SZPONACH NAŁOGU

Warszawiacy wypalili w ubiegłym roku 3,5 mld sztuk papierosów. Z dymem poszła niebagatelna suma 842 mln zł. Kwoty, jakie przeznaczają mieszkańcy stolicy na papierosy, w ciągu jednego roku wzrastają średnio o 36 mln zł.

Chociaż trudno dziś spotkać warszawiaka... zażywającego tabakę, jednak sprzedaje się jej w stolicy około 200 kg rocznie. Warszawiacy nie gardzą też cygarami: wypalają ich rocznie ponad 900 tysięcy sztuk. Amatorzy „fajczenia” kupują ponad 9 ton tytoniu fajkowego. Porównanie ze statystykami innych miast Kraju wskazuje, że mieszkańcy Warszawy produkują we wszystkich dziedzinach tytoniowego nałogu.

KRAJ OKULARNIKÓW

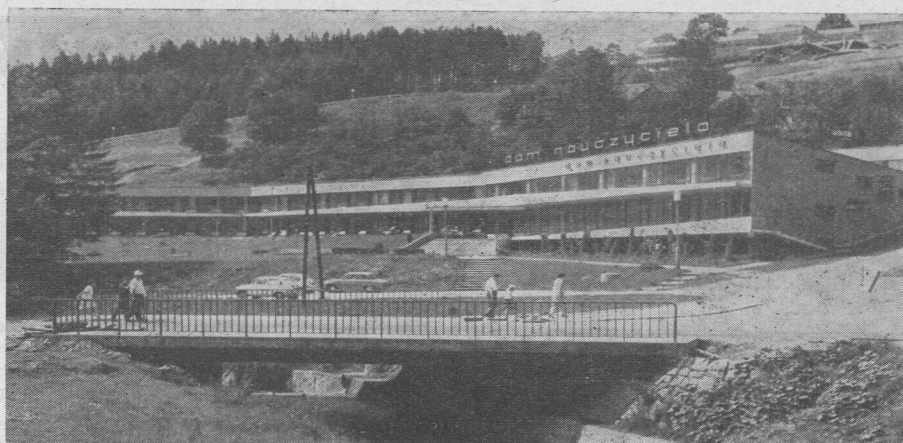
Polska staje się krajem okularników... Z roku na rok wzrasta u nas popyt na okulary: przewidyuje się, że w br. sprzedaż okularów osiągnie rekordowy poziom około dwóch milionów par.

DEFICYTOWY INTERES

Jeszcze w ub. roku do Biura Rzeczy Znalezionej we Wrocławiu przyproszono... krowę. Ponieważ właściciel nie zgłosił się, krowę sprzedano na licytacji. W sumie interes był deficytowy, bo wzięto za krowę 4.300 zł, a koszt jej wyżywienia przez rok był znacznie wyższy. Tym bardziej, że krowa dar-mozjad nie dawała mleka!

PROSBA O KARĘ ŚMIERCI

Przed Sądem Powiatowym w Kołobrzegu stanął miejscowy chuligan, 19-letni Wiesław K. Zapytany, co ma do powiedzenia w ostatnim słowie, zażądał dla siebie... kary śmierci. Sąd nie przychylił się do próby chuligana i skazał go tylko na 2,5 roku więzienia.



DOUZE MOIS DE CONGES PAYES

L'année en cours tire à sa fin. D'après les chiffres fournis par les syndicats polonais, deux millions de travailleurs de tous les domaines ont passé leurs vacances dans des centaines de maisons de repos appartenant soit aux syndicats et entreprises de tourisme, soit aux usines et institutions. Les congés payés, qui durent en général un mois pour l'ensemble des travailleurs (ils sont plus longs pour les mineurs et les ouvriers de l'industrie sidérurgique) sont répartis tout le long de l'année — d'où notre titre assez énigmatique. Aujourd'hui, le travailleur polonais peut se permettre, grâce aux prix modiques, de passer ses vacances partout à travers le pays (le billet de retour de chemin de fer est payé par les syndicats) et de voyager dans tous les pays du camp socialiste. L'été il va avec toute sa famille vers la mer, l'hiver il goûte aux sports d'hiver, à l'air pur des Tatras, des Beskides ou

des Karkonosze. Le ski n'est plus un sport de luxe car on peut prêter sur place tout le matériel nécessaire, et cela souvent gratuitement car la plupart du temps le matériel appartient à la maison de repos où l'ouvrier est justement descendu.

Deux millions de vacanciers dans les maisons de repos, est-ce peu ou beaucoup? Si l'on compare ce chiffre aux 300 mille vacanciers de 1948, c'est certainement un nombre imposant. Mais le monde va de l'avant et les congés payés sont devenus une chose à peu près normale dans tous les pays développés. Donc... donc ce chiffre peut paraître encore insuffisant. C'est d'ailleurs la conclusion que l'on a tiré de l'analyse du problème. A partir de celle-ci, les syndicats et les conseils ouvriers ont exigé des entreprises et des organismes compétents de bâtir encore plus de maisons de repos ouvertes tout le long de l'année. D'ici peu on prévoit

l'établissement dans tous les coins et recoins du pays de nouveaux centres modernes destinés au repos. Le but de cette action est de permettre à tous les travailleurs de se reposer au moment où ils le désireront et non pas seulement quand il y aura assez de places libres, car souvent, pour des raisons objectives, le travailleur est obligé de prendre ses vacances à une époque qui ne lui convient pas. Ce fait prouve que dans le domaine des congés payés un grand pas a été effectué — la Pologne des travailleurs entre dans une période où c'est l'ouvrier qui décidera du lieu et du temps de ses vacances.



● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Le film polonais „Les tortures de l'espoir” a obtenu le Grand Prix de la foire internationale du film de court métrage pour la télévision à Milan.

▲ Le Musée Historique de la ville de Varsovie a organisé sous les auspices de l'Ambassade de France en Pologne une exposition photographique consacrée au quartier du Marais de Paris.

▲ Les services municipaux de Varsovie sont inquiets. Les conservateurs d'art de la capitale polonaise ont en effet constaté que les murs de la poterne de la Vieille Ville sont en danger en raison des mouvements du sous-sol dus à la circulation.

▲ L'entreprise de commerce extérieur „Centrozap” vient de passer un contrat avec la firme française S.A. Heurtey pour l'étude et la construction de hauts fourneaux sidérurgiques.

▲ La Pologne a participé à l'exposition organisée à la Maison de la Radio à Paris et consacrée à la presse internationale paraissant en langue française. Le stand polonais présentait une vingtaine de titres parmi lesquels on remarquait „La Pologne”, „Perspectives Polonaises”, „La Revue Polonaise” et de nombreuses publications spécialisées.

▲ La Centre international de chorégraphie de Paris a attribué le titre de docteur honoris causa à la célèbre chorégraphe polonaise Tacjana Wysocka. Le parchemin était signé par Serge Lifar.

UN PEU D'HISTOIRE

LA POLOGNE D'ANTAN VUE PAR UN FRANÇAIS

Dans un de nos numéros précédents, nous avons parlé du voyageur français Jean Le Laboureur qui le premier parla (en français naturellement) des mines de sel gemme de Wieliczka. Le Laboureur s'était rendu en Pologne à la suite de Madame le Maréchale de Guebriant qui en 1645 était venue à la Cour de Pologne pour finaliser le mariage de la princesse Louise-Marie de Gonzague de Mantoue avec le roi de Pologne Władysław IV. Deux ans plus tard Le Laboureur, qui entre temps était devenu aumônier du roi et prieur de Juvisy, publia un ouvrage sur la Pologne qui aujourd'hui encore est considéré par les historiens comme une oeuvre fondamentale pour connaître l'histoire et les moeurs de Pologne du XVII^e siècle.

La noblesse polonaise plaisait fortement à l'auteur de la „Relation du voyage de la Roynie de Pologne et du retour de Madame la Mareschalle de Guebriant, Ambassadrice Extraordinaire et Sur-Intendante de sa conduite. Par la Hongrie, l'Autriche, la Styrie...” qui écrivait entre autres: „Il n'y a point de plus véritable noblesse au monde que celle du Royaume; et il n'y en a point aussi qui ait des privilèges si avantageux car l'on peut dire qu'ils sont autant de princes que de gentilhommes; puis qu'ils sont maîtres absolus de leurs terres, s'ils gardent les loix de l'estat: et de leurs terres

encor... Il n'y a point de Royaume dans toute l'Europe où la noblesse puisse donner de plus anciennes marques de son origine que la Pologne. Toutes les genealogies des premières familles commencent devant l'an 1000”.

Le Laboureur traça également un portrait intéressant de la façon de vivre et des moeurs des Polonais de l'époque (son portrait n'est naturellement valable que pour la noblesse, car notre voyageur ne s'était pas intéressé aux couches inférieures de la société polonaise d'alors): „Les polonois sont magnifiques, prodiges dans leurs habits et dans les festins; glorieux et superbes... ils aiment le vin, et toutes les autres choses étrangères qui ne croissent point en leur pays... Les femmes y sont honestes, civiles et de peu de malice, la coquetterie n'y est point en usage. Elles sont simples en leurs moeurs, et pompeuses en leurs habits”.

L'auteur de cette „Relation” remarque judicieusement que le Polonais d'alors ne parlait (ou presque) aucune langue étrangère, à part le latin qui à l'époque commençait à disparaître en tant que langue vivante. C'est justement à partir du mariage de Louise-Marie de Gonzague que le français devint la seconde langue du royaume de Pologne pour devenir plus tard la langue étrangère numéro un de la Pologne moderne.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

MEKSYKAŃSKIE POKŁOSIE

POLSKA: 18 MEDALI

Olimpiada za nami. Powitano już w Kraju meksykańskich triumfatorów. Polska nie zdobyła tyle medali, ile na Olimpiadzie w Tokio, ale, ostatecznie batalia meksykańska zakończyła się nie najgorzej. Siegając do medalowych porównań, od Igrzysk w Melbourne począwszy, wygląda to następująco:

Melbourne 1956 — r. — Polska zdobyła ogółem 9 medali, w tym 1 złoty.
Rzym 1960 r. — 21 medali (4 złote)
Tokio 1964 r. — 23 medale (7 złotych)

Meksyk 1968 r. — 18 medali (5 złotych).

Formalnie w tzw. „punktacji medalowej” Polska zajęła 9 miejsce za USA, ZSRR, Węgrami, Japonią, NRD, NRF, Australią i Francją, która wyprzedziła nas różnicą 2 punktów. Za Polską znalazł się długi wąż państw, które zdobyły choćby jeden medal w Meksyku. Dziesiąte miejsce zajmuje Czechosłowacja, a dalej: Rumunia, W. Brytania, Włochy, Kenia, Meksyk, Bułgaria, Jugosławia, Holandia... i 26 dalszych państw.

Istnieje jeszcze inny rodzaj wymiernej, liczbowej czy punktowej klasyfikacji, licząc 6 pierwszych miejsc w finale. Obliczając w ten sposób, Polska zajęła 8 lokatę za USA, ZSRR, NRD, Węgrami, Japonią, NRF, Australią, a tym razem przed Francją. Oczywiście klasyfikacja taka ma również nieoficjalny charakter, ale w jakiś sposób określa pozycje w stosunku do współzawodniczących zespołów, dając, jak się zdaje, prawidłowy przekrój wartości.

Jeśli weźmiemy pod uwagę przedolimpijskie kiepskie prognozy (a mówiło się raczej o spodziewanych klęskach), trudności klimatyczne, niedostateczne przygotowanie w niektórych konkurencjach — dorobek meksykański wypadł dla Polski nadspodziewanie dobrze.

Błyskawiczna ankieta w sportowych środowiskach Warszawy na temat najbardziej cennego sukcesu (indywidualnego) w Meksyku przyniosła ciekawy wynik. Na 20 zapytanych, którzy złoty medal uważają za najbardziej chlubny i cenny — aż 13 odpowiedziało się za taką oceną sukcesu Jerzego Pawłowskiego, 3 za złotymi pięściami Jerzego Kuleja, 2 za ciężarowcem Waldemarem Baszanowskim, 1 za triumfem Józefa Zapędzkiego i tylko jeden za triumfem Ireny Szewińskiej.

Wyniki ankiety bardzo ciekawe. Rzeczywiście: popularność i dotychczasowe zasługi sportowe Pawłowskiego, jego długa kariera, a przede wszystkim prawdziwie polska dyscyplina sprawiły, że w Kraju najwięcej radoowano się z jego złotego medalu.

Gdybyśmy natomiast zapytali, które zwycięstwo polskich sportowców w Meksyku było najbardziej niespodziewane, zaskakujące, z pewnością wybór padłby na reprezentanta w strzelaniu z pistoletu sylwetkowego — Józefa Zapędzkiego. Zresztą obie te konkurencje mają jakby wspólną cechę, są bardzo męskie.

O ile w szermierce Polska odnosiła często poważne sukcesy (choćby zwycięstwo we florecie Eгона Franke w Tokio), o tyle strzelanie nie miało dotychczas licznych i wielkich sukcesów olimpijskich (srebrny medal Smelczyńskiego w 1956 r. i brązowy medal Karasia w 1936 r.).

Dużym uszczerbkiem wartości polskiej ekipy olimpijskiej były z całą pewnością niepowodzenia lekkoatletów. W porównaniu z ogromnymi osiągnięciami w Tokio, gdzie ekipa lekkoatletów zdobyła 8 medali (w tym 2 złote) — skromny dorobek meksykański zaważył na ogólnym bilansie. Medale „przypadły” Polsce przede wszystkim z powodu niedostatecznej formy, niższego niż dotychczas poziomu lekkiej atletyki i to zarówno męskiej, jak i kobiecej.

Lekkoatleci w pewnym stopniu zawiedli. Przyjemną niespodzianką sprawił pierwszy brązowy medal Trębickiego, sukces innego ciężarowca — Ozimka, brązowe medale bokserów Dragana i Skrzypczaka, brązowe polskiej drużyny florecistów, drużyny szpadzistów czy kolarza Kierzkowskiego.

Osobnym rozdziałem jest wielki turniej pięściarski, finał igrzysk olimpijskich, którego emocje nie były mniejsze niż te, jakie przeżywaliśmy podczas pasjonujących pojedynków lekkoatletycznych. Bohater turnieju Jerzy Kulej swój drugi złoty medal olimpijski (pierwszy w Tokio) zdobył walcząc jak lew, w najcięższych warunkach, z przeciwnikami agresywnymi o znakomitej technice.

— Trzy razy w trzeciej rundzie nie wiedziałem, co się ze mną dzieje — powiedział po finałowej walce Kulej dziennikarzowi z „Przeglądu Sportowego”. — Myślałem, że jestem nieznośny, przeżywałem straszliwy dramat. Gdy jednak zobaczyłem przed sobą czarną sylwetkę przeciwnika, wiedziałem — mówił dalej Kulej — że mam znowu walczyć, że jeszcze nie wszystkie stracone.

Polska zdobyła tylko jeden złoty medal w boksie. W Tokio grano trzy razy „Jeszcze Polska nie zginęła...” Złote medale zdobyli tam: Grudzień, Kulej i Kasprzyk. W finale meksykańskim walczyło trzech bokserów: Olech, Grudzień i Kulej. Wybitni fachowcy pięściarstwa twierdzą, że porażki zarówno Olecha, jak Grudnia, były nieznaczne, a poziom pięściarstwa w Meksyku był znacznie wyższy niż w Tokio. Tak czy inaczej, po batalii olimpijskiej w Meksyku polscy pięściarze nie obniżyli swej światowej marki.

Mówią jeszcze o pięściarstwie warto podkreślić zainteresowanie techniką polskiego treningu, a nawet — jak pisało kilku dziennikarzy — „szkołą polskiego boks”. Bohaterem jest tu polski trener Feliks Stamm, weteran olimpiad i turniejów. Był on dosłownie oblegany przez dziennikarzy i różnego rodzaju sportowych fachowców. Stamm uważany jest za jednego z głównych autorów polskich sukcesów pięściarskich. Zdziwiająca rzeczą dla wielu fachowców na świecie jest stabilność formy polskich zawodników. Podwójne zwycięstwa bokserów na kolejnych olimpiadach należą w ogóle do rzadkości, a tej sztuki dokonał jeden z Polaków. Stamm udzielał chętnie wywiadów, wyjaśniał na czym polega jego metody treningu, a zwłaszcza ostatnie przygotowania do ważnych turniejów.

Stamm przyznał się, że bardzo liczył na zwycięstwo Grudnia:

— Skoro Józek znalazł się w finale sądziłem, że da sobie radę z Harisem. Niestety, zbyt wierzył w swą technikę i decydujące znaczenie ostatniej rundy. Tym razem Grudzień zawiódł. Ja zaś — mówi — „papa” Stamm — zorientowałem się w sytuacji już po pierwszej rundzie, ale nie mogłem jakoś w dostatecznym stopniu wpłynąć na zmianę taktyki Grudnia.

Można by wymieniać szereg bardzo ciekawych, choć niemedalowych osiągnięć polskich zawodników i zawodniczek. Sprawili prawdziwą przyjemność sukcesy gimnastyka Kubicy (4 miejsce) czy podniesienie się znaczne poziomu skoków do wody... Były jednak pozycje słabe, a niektóre, właśnie z jeździectwem na czele, jakby niezrozumiale słabe. Nie bardzo przychylnie przez publiczną opinię sportową w Polsce została przyjęta wiadomość o wycofaniu z konkurencji Jana Kowalczyka, którego klacz „Drobnica” zachorowała. Jak to się dzieje — mó-

wiono w środowiskach sportowych Kraju — że w tak wielką i kosztowną podróż wyrusza kilku jeźdźców nie mając do dyspozycji odpowiedniej ilości koni. W Polsce wszyscy wiedzieli, że jedynym zawodnikiem, który miał szanse w konkursach hipicznych, był Jan Kowalczyk. To raczej on powinien pojechać w towarzystwie kilku koni do dyspozycji, niż stwarzać sytuację, w której choroba jego jedyne konia wykluczała udział w konkursie. Jak można się było domyślać, Polacy bez Kowalczyka w konkursie hipicznym nie mieli żadnych szans. Bardzo źle pomyślana koncepcja.

Na zakończenie podamy jeszcze wypowiedź przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego — Włodzimierza Reczka:

— Olimpijski egzamin zdaliśmy poprawnie — powiedział Reczek. Jak przewidywałem, w klasyfikacji medalowej utrzymaliśmy się wśród dziesięciu czołowych państw. Nie możemy pochwalić się takim dorobkiem jak np. Węgry (w porównaniu z poprzednią Olimpiadą), ale nasz dorobek jest dowodem, że nie obniżyliśmy w sensie ogólnym poziomu sportu wyczynowego. E. T.

Żona nie lubi gdy „Jurek boksuje”

Zna go wiele osób w Kraju i poza Krajem. Należy do najslawniejszych bokserów-amatorów. Urodził się 19 października 1940 roku w Częstochowie. Wszystkie swe życiowe sukcesy odniósł jak dotąd w wadze lekkopółśredniej. Kulej po turnieju meksykańskim oświadczył, że więcej nie będzie już startował na Olimpiadzie. Był to jednak spontaniczny wybuch... zmęczenia po dramatycznej walce finałowej. Kulej stoczył w swym życiu dotychczas przeszło 300 walk, przegrał tylko 25 razy. Po raz pierwszy startował w 1958 r. Dwukrotnie był mistrzem Europy, raz wicemistrzem. W Tokio w 1964 roku zdobył złoty medal. Pięć razy uzyskał tytuł mistrza Polski.

Jest żonaty, a jego towarzyszką życia nigdy nie ogląda walk męża. — Chciałabym, żeby Jurek — powiedziała pani Kulejowa — już po tym sukcesie przestał boksować. Powiedział mi przed wyjazdem, że po wygraniu w Meksyku (jeżeli mu się powiedzie) weźmie jeszcze tylko udział w najbliższych mistrzostwach Europy i skończy wreszcie tę zabawę.

WIELKI SUKCES AMERYKAŃSKIEJ POLKI

Nazywali się Gosiccy. Po przyjęciu amerykańskiego obywatelstwa zmieniła nazwisko na Gossick, doskonale mówią po polsku, nauczyli również języka dziadków swą córeczkę. Niezwykle uzdolniona Sue Gossick stanęła na najwyższym podium olimpijskim zdobywając złoty medal w skokach z trampoliny. Amerykańska Polka zajmowała w wyniku skoków eliminacyjnych dopiero trzecie miejsce, ustępując Amerykance King o 0,85 pkt i 0,18 mistrzyni Związku Radzieckiego Pogożewej. Gossick wysunęła się na czoło w przedostatniej serii, a swe olimpijskie zwycięstwo przypieczętowała ostatnim wspaniałym skokiem, za który otrzymała drugą, najwyższą ocenę w konkursie.

Przed rozpoczęciem skoków spodziewano się rywalizacji zawodniczek amerykańskich z reprezentantkami Związku Radzieckiego. Nazwiska Pogożewej, Bakłanowej, Anochiny przepływały się przy stawianiu olimpijskich horoskopów z King, Gossick i O'Sullivan.

Pierwsze skoki piątkowe to walka już tylko trzech Amerek z Pogożewą. W pierwszych skokach Pogożewej wiodło się nie najlepiej i dopiero w ostatniej kolejce oddała ona kapitalny skok, za który otrzymała najwyższą notę w konkursie — 20,28, powracając na 3 pozycję i zdobywając srebrny medal. Prowadząca w turnieju King właśnie w ostatniej kolejce

uzyskała bardzo niskie oceny i spadła na czwartą pozycję.

Po raz pierwszy w historii startów Polaków w turniejach olimpijskich do finału zakwalifikowała się nasza reprezentantka, 17-letnia Elżbieta Wierniukówna. Brak doświadczenia, obecność światowej sławy rywalek i... niedopracowanie techniczne kompletnie skoków spowodowały, że warszawianka po słabych technicznie wyczynach zdobywała się nieoczekiwanie na niemal idealne wykonanie ewolucji. Skończyła konkurs na 11 pozycji. Jest to niewątpliwie duży sukces tej utalentowanej zawodniczki.

Wyniki: 1. Sue Gossick (USA) — 150,77 pkt., 2. Tamara Pogożewa (ZSRR) — 145,30, 3. Keala O'Sullivan (USA) — 145,23, 11. Elżbieta Wierniukówna (Polska) — 122,42.

Tuluzańscy buliści szukają kontaktów z Polską

Sekcja bulistów (pétanque) sportowego stowarzyszenia kolejarzy w Tuluzie — Toulouse Cheminot Marengo Sports — pragnie nawiązać kontakt z organizacją polską, która skupia miłośników tego sportu.

Zgłoszenia proszę kierować do p. Henri JAMANS, 271, Cité Jolimont — TOULOUSE (France).



Jerzy Kulej, tak twierdzi trener Stamm, musiał się ciężko napracować na swój drugi medal olimpijski. W finale górował technicznie nad Kubańczykiem

Wymieniamy korespondencję

● **JERZY BOROWSKI** — Łódź, ul. Przybyszewskiego 18 m. 2 — chętnie korespondowałby z koleżankami i kolegami z Francji lub Belgii na temat filmu, literatury, teatru i sportu. Oczekuje na listy i przyrzeka, że na każdy list odpowie.

● **GRAZYNA DMOWSKA** — Warszawa 12, ul. Wiktorska 12 m. 10 — ma 15 lat i bardzo chciałyby zaprzyjaźnić się drogą korespondencji z młodzieżą polonijną z Francji. Interesuje się literaturą, sztuką a w szczególności historią Francji. Poza tym chciałyby wymienić znaczki pocztowe, widokówki i foty aktorów i piosenkarzy.

● **STEFANIA STRZYŻYŃSKA** — Poznań, ul. Szamarzewskiego 3 — jest pracownikiem umysłowym (21 lat). Obecnie uczy się języka francuskiego i dla lepszego jego znajomości chciałyby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Interesuje się życiem młodzieży francuskiej, lubi muzykę rozrywkową i chętnie wymieniałaby płyty gramofonowe i widokówki.

● **HELENA NIEMIERZA** — Pluski 55 poczta Stawiguda, powiat Olsztyn woj. olsztyńskie — ma obecnie 19 lat i wszechstronnie zainteresowana. Zna dobrze język francuski, angielski i rosyjski, lubi podróże i muzykę współczesną, kolekcjonuje płyty i etykiety hotelarskie. Bardzo chciałyby korespondować z młodzieżą z różnych krajów.

● **LUCYNA BARYGA** — Lublin, ul. Krzywa 19, skrytka pocztowa 328 — od dawna poszukuje korespondentów wśród młodzieży francuskiej i belgijskiej. Jest studentką, ma 19 lat i wiele zainteresowań, którymi chętnie podzieli się ze swoimi ewentualnymi korespondentami. Odpowie na każdy list.

● **ELŻBIEA KOBLAK** — Legionowo k/Warszawy, ul. Kra-

MELDUNEK MŁODZIEŻY ZE WZGÓRZA 215,5

— Przywieźliśmy wam bochenek czarnego pysznego chleba z białoruskiej ziemi, na której walczyli polscy i radzieccy żołnierze — melduje Bożena Tomczyk, uczennica Szkoły Podstawowej w Krzykowie (pow. Olkusz), przedstawicielom Wojska Polskiego i ZBoWiD. — **Meldujemy, Panie Kapitanie Bystry,** że byliśmy na uroczystościach 25-lecia bitwy pod Lenino, na Wzgórzu 215,5. Przywieźliśmy też skromny podarunek — karabin wykopany niedawno w polskiej ziemi. Przyjmijcie to jako dowód wdzięczności za umożliwienie nam uczestnictwa w uroczystościach pod Lenino.

Kapitan Bystry ze wzruszeniem przegląda dary: szkatułki, wydawnictwa, a nawet łyżkę — „gdyż staliśmy się jedną rodziną” — powiedziała przy ofiarowaniu jej Bożenka.

Tak zaczęło się spotkanie 10-osobowej grupy młodzieży z różnych zakątków Polski z przedstawicielami Wojska Polskiego i ZBoWiD w Warszawie, zaraz po pamiętnej rocznicy bitwy pod Lenino. Wzięła w nich udział 10-osobowa grupa zwycięzców wielkiego konkursu zorganizowanego przez Polskie Radio dla młodzieży, w którym uczestniczyło ponad 8 tys. dzieci z całego Kraju. W nagrodę specjalny autokar powiódł ich z Warszawy na pole dawnej bitwy pod Lenino, gdzie nie tylko byli oni świadkami tej niezwykle uroczystości, ale i uczestnikami rozmów z weteranami, jednymi z pierwszych zwiedzających odsłonięty tam pomnik braterstwa i mauzoleum, zawarli wiele serdecznych znajomości z rówieśnikami z Białorusi i dorosłymi. **KK**

kowska 11 m 4 — lat 19, chciałyby korespondować w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

● **HENRYK ŁUKASZCZYK** — Łódź, ul. Zarzeńska 7 m 36 — uczeń szkoły podstawowej (lat 15) pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki, lubi muzykę big-beatową.

● **JAN CHODYNA** — Żabki k/Warszawy, ul. Braci Melaków 13 — chciałby nawiązać przyjaźnielskie kontakty z młodzieżą polonijną i korespondować na tematy związane ze sztuką. Może korespondować w języku francuskim.

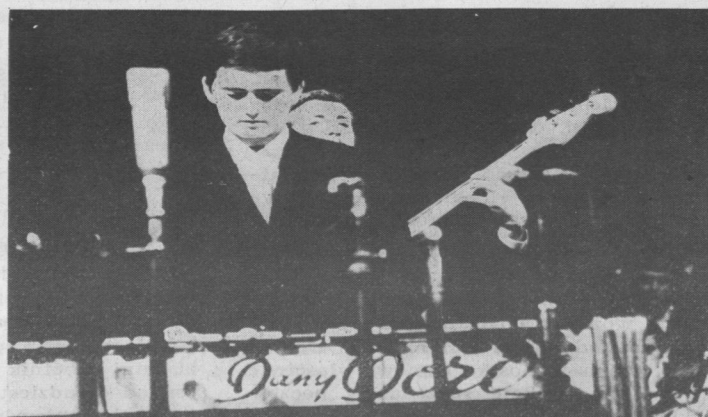
● **WANDA HÜBNER** — Kępno, ul. Staszica 8, Technikum Ekonomiczne — za pośrednictwem Tygodnika pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną we Francji lub Belgii. Ma 16 lat i uczęszcza do Technikum Ekonomicznego. Zbiera znaczki pocztowe i płyty gramofonowe, które chętnie wymieni.

● **PIOTR KARKOWSKI** — Kluczbork, ul. K. Miarki 7, woj. opolskie — ma 19 lat i chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się muzyką, turystyką i sportem. Zbiera znaczki pocztowe, zdjęcia piosenkarzy i etykiety hotelowe. Może korespondować w języku francuskim.

„BABS ROBERT QUARTET” i „DANY DORIS QUINTET”

NA JAZZ JAMBOREE 68

W XI Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym — Jazz Jamborée 1968, który odbył się w Warszawie, uczestniczyły najlepsze zespoły orkiestralne ze swymi solistami z całego świata. Obok francuskiego *Dany Doriz Quintet*, amerykańskich solistów, jak *Hal Singer* (saksofon), angielskiej wokalistki *Beryl Bryden* i klarncistów *Sandy Browna*, obok sekstetu austriackiego *Ericha Kleinschustera* występowali reprezentanci Polski: popularna grupa wokalna „*Novi*” — uważana przez czołowych teoretyków jazzu za najlepszą tego typu na świecie, „*Studio Jazzowe Polskiego Radia*” pod kierunkiem *Ptaszyna Wróblewskiego*, *Quintet Andrzeja Kurylewicza* oraz szereg innych zespołów.



Dany Doriz — wibrafonista

„Połączmy swe serca” (Tęsknota za Krajem)

Oto tytuł sztuki napisanej przez Andrzeja Foksa dla dzieci i młodzieży polskiej lub polonijnej, granej od kilku miesięcy z wielkim powodzeniem przez uczniów Szkoły Podstawowej w Pruszkowie pod Warszawą. Sztuka ta jest niecodzienna. Bohaterami jej bowiem jest grupa młodzieży polonijnej z Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i innych krajów, która przyjechała na wakacje do Polski. Ich ciekawe wrażenia, zabawy i przeżycia turystyczne, krajoznawcze i artystyczne oraz ciekawy wątek fabularny stanowią treść sztuki „Połączmy swe serca” (Tęsknota za Krajem).

Sztukę tę oglądało już niejedno grono młodzieży polonijnej podczas tegorocznych wakacji w Polsce. Obecnie oprócz Pruszkowa grana jest również w Pałacu Młodzieży w Warszawie.

Les chanteurs chez nous

Alain Stefan

ALAIN STEFAN (son vrai nom est Alain Fourmont) est né le 18 Juillet 1949 dans la région parisienne.

Il abandonne ses études à 15 ans. Le dessin le passionne et il devient dessinateur publicitaire et travaille pour plusieurs grands magasins.

Comme il joue un peu de la guitare, à 17 ans il décide de prendre des cours de chant. Il fait la maquette d'un disque qu'il présente à Lucien MORISSE. Ce dernier décide de lui faire faire „LA ROSE DE FRANCE 67”. Alain va en finale.

Son disque „On s'aime” devient un gros succès d'été et Alain Stefan se voit classer dans tous les Hit-Parades. Alain enregistre un 2-ème disque „Virginie”, puis un 3-ème „Mayerling” qui, bien que peu commerciaux, connaissent un honnête succès.

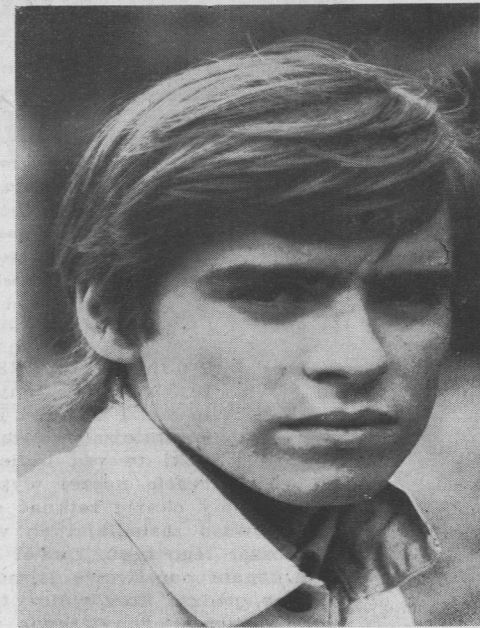
Entre-temps Alain est présenté pour tourner un film

en vadette avec Nathalie DELON. Il tourne avec elle pendant 3 jours, malheureusement lors de la projection des essais il apparaît qu'Alain est trop jeune pour ce rôle.

Ses deux premiers disques enregistrés en allemand, lors d'une tournée télévision en Allemagne, le rendent tout de suite très populaire dans ce pays.

Sa grande amie NICOLETTA le fait rentrer chez RIVIERA où il enregistre, en français, la version de Herb Alpert No 1 aux Etats-Unis „This guy's in love with you”.

Alain se méfie des succès trop rapides. Pour cela il préfère apprendre son métier avec ses Maîtres, Françoise Rosay pour la comédie, Jean Lumière pour le chant, le tout sous la direction de Leo MISSIR, son directeur artistique.



Cet hiver, Alain a l'intention de faire deux films, dont l'un avec le premier rôle, et des enregistrements en allemand, italien, espagnol.

publicznością, stwierdzając m. in.:

— *Widownia warszawska dostarczyła nam wiele emocjonalnych przeżyć. Publiczność, jak wszędzie na takich koncertach, raczej młoda. Przeważają wśród niej studenci. Przyjmowano nas żywiołowo i spontanicznie, a organizatorzy Jazz Jamborée urozmaicili program koncertowy ciekawymi imprezami towarzyszącymi, które odbywały się w klubach studenckich, oraz pokazami archiwalnych filmów jazzowych. Uważam, że impreza ta była bardzo interesująca, a dla nas dodatkowo miła przez liczne kontakty i wymianę poglądów na nowoczesną interpretację z muzykami, krytykami i słuchaczami polskimi.*

BABS ROBERT QUARTET powstał — jak mówi jego założyciel — przed 8 laty w czasie jednego z „jam session” w Brukseli. W 1962 r. zdobył nagrody na festiwalu jazzowym w Comblain-la-Tour (Comblain-Fairon), a także reprezentował Belgię na festiwalu w Genewie na koncercie finałowym „Jazz Partout” oraz uczestniczył w spektaklach „Jazz Words”. Od wielu lat należy do najpopularniejszych zespołów muzycznych w belgijskim radiu i telewizji i najbardziej lubianych przez młodzież nie tylko belgijską, ale i polonijną.

Podczas wizyty w Polsce *Robert Babs* nawiązał szereg ciekawych kontaktów z przedstawicielami świata jazzowego, które w najbliższych miesiącach mają się przekształcić w stałą wymianę. Szczególnie żywe kontakty nawiązał p. *Robert Pernet* — perkusista zespołu, a zarazem kierownik pierwszej w Europie komórki Federacji Jazzu, zwanej Centrale Bibliothèque et Discothèque Européenne — Europejskiej Federacji Jazzowej w Brukseli. W Belgii znany on jest jako autor licznych publikacji prasowych z dziedziny muzyki jazzowej oraz książkowych o jazzie w Belgii.

P. *Robert Pernet* zaproponował polskiemu jazzmenom



Hal Singer — amerykański solista francuskiego zespołu

stałą współpracę w zakresie wymiany informacji i zespołów muzycznych.

Francję reprezentował *Dany Doriz Quintet* z solistą *Hal Singerem*, prawie 50-letnim saksofonistą, występującym przed laty m. in. z zespołem *Duke Ellingtona* „Rhythm and Blues”, a następnie po licznych tournée po Stanach występującym w „Metropole” w Nowym Jorku. *Hal Singer* jest laureatem m. in. światowej nagrody zdobytej we Francji za nagrania płytowe. Od trzech lat występuje stale w Paryżu, w słynnych klubach rive gauche „Aux Chat qui Peche” i „Aux Trois Maillets”.

„I murzyński instrumentalista, i francuski kwartet zaprezentowali sztukę grania jazzu na najwyższym poziomie, przedstawili program złożony z tzw. standardów — starych jazzowych tematów, a że grali świetnie technicznie, z ogromną swobodą i bardzo ekspresyjnie, że wszyscy posiadają trudną umiejętność natychmiastowego nawiązywania kontaktu ze słuchaczami — każdy utwór w ich wykonaniu, każda poszczególne improwizacja nagradzane były burzliwymi oklaskami” — stwierdziła prasa polska. **(KK)**



JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozstanych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (VIII)

WŚRÓD
MORMONÓW

Z TYSIĄCĄ TWARZY, jakie prezentują przybyszowi Stany Zjednoczone, wiele budzi zachwyt jak i oburzenie. Najsmutniejsze niewątpliwie w USA widoki tworzą indiańskie rezerwy. W czasie naszej wyprawy niejednokrotnie mieliśmy okazję zetknąć się z siedzibami Indian Nawajo zasiedlających w Arizonie największy obszar tego typu. Dawni władcy tej ziemi, wspomagani państwową jałmużną, wegetują teraz nędźnie, pędząc koczowniczy tryb życia. Ich okrągłe domostwa (hogany) tkwią rozrzucone w wysuszonej pustyni samotnie, ponieważ rodziny indiańskie niechętnie skupiają się w wioskach. Kilka wychudłych owiec lub kóz oraz duża zwykle gromadka dzieci dokumentują smutny obraz życia ludzi zepchniętych na margines prężnego przeciw społeczeństwa Ameryki. Kamienne ściany prymitywnych domostw ułożone z brunatnego kamienia kryją żenującą wegetację ludzi, których ze wszystkich niemal praw wyzuł biały przybysz.

Rezerwat Indian Nawajo graniczy ze stanem Utah, na którego terytorium zwabiła nas chęć obejrzenia Bryce Kanionu i Zion Parku. Dotarliśmy na teren jednego z najoryginalniejszych organizmów spośród 50 stanów USA. Nazwać by go można Ziemią Świętą kontynentu amerykańskiego.

O członkach sekty mormonów w 70% zamieszkujących Utah krąży do dziś niezwykle opowieści. Wyznawcy tej niezwyklej religii przybyli na teren dzisiejszego Utahu w połowie ubiegłego stulecia i w ciągu z górą jednego wieku pustynną dolinę Wielkiego Słonego Jeziora zamienili w żyzny ogród otaczający półmilionowe miasto Salt Lake City. Mesjaszem i założycielem nowej sekty był w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku parobek Józef Smith. Po serii „widzeń” napisał on Księgę Mormonów zawierającą podstawy mormońskiej religii.

Od początku powstania religii mormoni byli barbarzyńsko prześladowani, a mimo to liczba wyznawców sekty ciągle się zwiększała. Mesjasz Smith z gronem swych wyznawców musiał kolejno opuścić stan Nowy Jork, potem Ohio Missouri, a wreszcie Illinois, gdzie rozbestwiony tłum zabił Smitha, czyniąc go tym samym męczennikiem nowej religii.

Po tym wypadku członkowie sekty podjęli historyczną decyzję exodusu na Zachód, gdzie z dala od prześladowców mogliby od nowa zorganizować społeczność opartą na zasadach nowej wiary. Ciągłe ścigani przez swoich prześladowców, mormoni ruszyli pod wodzą nowego przywódcy Brigham Younga na szlak, który wyniósł w sumie ponad dwa i pół tysiąca kilometrów. Ziemią Obiecaną stał się ostatecznie Utah latem 1847 r.

Dzisiaj, po z górą 120 latach, Utah kwitnie i jakkolwiek jego struktura administracyjna nie różni się zewnętrznie niczym od struktury innych stanów USA, kościół mormoński i siła ekonomiczna tej sekty ma decydujące znaczenie. Największe bogactwa, najbardziej dochodowe przedsiębiorstwa, środki informacji należą do mormonów, sięgających wpływami także do Waszyngtonu. Niezależnie od dochodów własnych sekty, znaczne wpływy dostarczają jej członkowie, gdyż każdy mormon, zgodnie z zasadami wiary, oddaje na kościół dziesięć procent swoich osobistych dochodów. Najwyższą władzą sekty, a pośrednio i stanu, jest prezydent mormonów i dwunastu „apostołów” obieranych dożywotnio.

— Faktem jest — mówi pan Gałęcki — że Utah pod względem służby zdrowia, oświaty i przeciętnego poziomu intelektualnego przoduje wśród stanów USA. Mormoni słyną także ze swojej długowieczności, a wskaźnik zgonów u nich jest niezwykle niski.

Doktor Gałęcki, który sporo czasu spędził na terenie Utah i miał wielu przyjaciół wśród mormonów, potwierdził również, że większość mieszkańców stanu pod wieloma względami korzystnie wy-

różnia się od ogóln amerykańskich standardów, jakkolwiek w niektórych sytuacjach szokują oni nieco swoim zachowaniem.

Young przywiódł swoich współwyznawców w krainę, której przyroda nie poskąpiła bogactw mineralnych, wizualnych uroków. Do przedniejszych dziwów przyrody na terenie stanu Utah należy słynny górzysty Zion Park oraz stosunkowo niewielki Bryce Kanion wyrzeźbiony erozją w skałach o prześlizniętej różnobarwnej tonacji. W kanionie tym błądzić można godzinami wśród tysięcy kamiennych wieżyc. Erozja dokonała tu rzeczy niezwykłych. W strzelistych formacjach skalnych dopatrzeć się można kształtów minaretów Istanbulu, świątyń Syjamu i meczetów Kairu. W Bryce Canyon odnaleźć można finezję architektury muretańskiej, śmiałe łuki gotyku i wdzięk rycerskich zamków nad Renem. Właściwie wszystko, co wymyślił przez stulecia architektki, w tym unikalnym dziele natury odkryć można jako pierwowzór ich poczyniła. Zachwycający jest różowy kanion co krok zmieniający wygląd przedstawiając swoje wieżycy. Nierealnie piękny krajobraz można kontemplować w nieskończoność.

Niecodzienne konstrukcje skalne, nieodparcie kojarzące się z egzotyczną architekturą, swoiście zupełnie przefiltrowały się w świadomości doktora Gałęckiego i jego małżonki. Rozmowa, która rozpoczęła się w samochodzie, kierującym się już do Las Vegas, obracała się o dziw wokół sielskiego krajobrazu polskich równin i modrzewiowych dworców. Taka właśnie budowla z niewielką działką ziemi i kilkunastoma drzewami okazała się wymarzone mieszkanie dwojga Rodaków po ich zamierzonym już powrocie do Kraju.

Cóż, nie darmo widać Polacy w USA uważani są za grupę narodowościową, która wykazuje największe przywiązanie do Starego Kraju.

DO CIEKAWSZYCH miejsc w San Francisco należy niewątpliwie Fisherman's Wharf. Jest to przystań, do której zawijają wczesnym rankiem jednostki rybackie wprost z połowów. Przede wszystkim jednak jest to miejsce, gdzie dybie się na kieszenie turystów. Wszędzie w pobliżu przystani istnieją eleganckie stylizowane na spelunki portowe lokale, a ponadto egzystuje coś w rodzaju bazaru — wesołego miasteczka, skrzyżowanego ze specyficznym kombinatem gastronomicznym na świeżym powietrzu. Tam dla żadnego egzotyki turysty przyrządza się nad paleńskimi pod daszkiem dopiero co przywiezione z morza kraby, krewetki, ośmiornice i małże. Posiliwszy się należycie rusza on pełen nowego zapachu na obchód sąsiadujących bazarów z pamiątkami, najczęściej made in Hongkong, płacąc wygórowane ceny, uwzględniając z góry tę jego lekomyślność.

W Fisherman's Wharf zacumowany jest także stary żaglowiec „Balclutha” — wspaniały caphornowiec. Niedługo woził on do Kalifornii zboże, dzisiaj jego jedynym ładunkiem jest historia. Doskonale zakonserwowana jednostka stanowi właściwie muzeum. Prozaiczne funkcje sprzedawcy pocztówek i znaczków pocztowych o motywach morskich pełni w kiosku pod pokładem malowniczy typ ucharakteryzowany na wilka morskiego.

Polaka, który przypadkiem trafił na pokład szacownego „Balclutha” zaskoczy na pewno fakt, że pięćdziesiąt procent znaczków eksponowanych do sprzedaży stanowią serie starych żaglowców i statków współczesnych z napisem „Poczta Polska”.

Amerykanie mają niesłychaną słabość do historycznych zabytków, wynikającą oczywiście z faktu, że sami są stosunkowo młodym narodem. W San Francisco historię na co dzień reprezentuje kilka wagoników tramwajowych, wspinających się z trudem po stromych ulicach. Jest to znany szeroko cable-car. Całość przypomina nieco kolejkę na Gubałówkę w starszym wydaniu.

W zachwytach Amerykanów nad skrzypiącym pojazdem jest coś charakterystycznego dla ludzi korzystających na co dzień z odrzutowców i zmęczonych zapewne szybkim tempem życia upływającego w pogoni za dolarem. Stary tramwaj w San Francisco wyzwała w nich chyba tkwiące wewnątrz tęsknoty za spokojnym życiem wśród przedmiotów, które nie zmuszają do pośpiechu.

Cable-carem można zajechać z Fisherman's Wharf na pryncypalny Union Square. Jest to niewąłgalny punkt miasta — centrum handlowego grodu. Sam wypełniony zielenią plac jest niewielki, kryje jednak z łatwością około dwóch tysięcy samochodów w czteropiętrowym podziemnym garażu.

Liczne biura przedsiębiorstw lotniczych skupione w tym rejonie pozwalają trafić z Union Square bezpośrednio na pokład odrzutowca należącego chociażby do United Airlines, podobnie jak ja trafiałem przypadkiem na inżyniera Stefana Świetlickiego zatrudnionego w tym właśnie przedsiębiorstwie. Młody inżynier pochodzący z Sandomierskiego okazał się wspaniałym kompanem, który nie pożałował rodakowi czasu, aby pokazać mu San Francisco.

Jedną z takich wspólnych wycieczek zaprowadziła nas do China Town, dzielnicy miasta niewątpliwie najczęściej odwiedzanej przez wszystkich turystów przybywających do północnej Kalifornii. Jest to największe skupisko Chińczyków poza Azją, a jego kręgosłup stanowi malownicza Grant Avenue. Handel odbywa się tutaj całą dobę, a w nocy przybiera nawet na sile, bo dla zachwyconych turystów nie ma nic atrakcyjniejszego jak zakupy po północy. W dzielnicy tej tysiące sklepów, sklepików, straganów zawalone są towarami w ogromnym asortymencie. Dywany, szale, tkaniny, biżuteria, przedziwne zabawki i pamiątki — słowem wszystko, co się zamarzy, oprócz żywych słoni. Są natomiast kły słoniowe tak miśternie drążone i rzeźbione, że może je stworzyć tylko przysłowiowa chińska cierpliwość i to w ciągu kilkunastu lat.

Obok rozkoszy zakupów zażyć można w China Town właściwie wszelkiego rodzaju rozrywek: kabarety, palarnie opium, przybutki płatnej miłości, najwyklesze piwiarnie i restauracje o codziennym wystroju. Jest tam właściwie wszystko, co człowiekowi obdarzonemu bujną nawet fantazją może przyjść do głowy.

Z inżynierem Świetlickim po raz pierwszy też przebyłem rozslawiony w całym świecie Golden Gate Bridge. Na budowę tej imponującej konstrukcji zużyto sto tysięcy ton stali, zwisającej dziś nad każdym statkiem, który mija wąską gardziel Złotych Wrót. Most pomalowany jest w tonacji pomarańczowej, która ma wyraźnie podkreślać jego nazwę.

W czasie drogi do Sausalito, miejscowości pełniającej wobec San Francisco rolę warszawskich Bielani, pan Stefan opowiedział mi o Syzyfie związanym od lat ze słynnym mostem. Jest nim 65-letni robotnik nazwiskiem Peter Ben. Człowiek ten od dwudziestu trzech lat zajmuje się wyłącznie malowaniem mostu nad Złotymi Wrotami. Pracy tej wystarczy mu prawdopodobnie do końca życia. Kiedy pomaluje bowiem ostatnią kratownicę z jednej strony mostu, właściwy jest akurat czas, aby rozpocząć tę pracę od nowa na drugim brzegu.

Po raz drugi most przebyłem już wewnątrz autobusu pędzącego w 900-milowy rejs przez stan Oregon i Washington. Złoty most nie wyglądał już tak pięknie jak przy słonecznej pogodzie. Tonął cały w często goszczącej tu oceanicznej mgłę, z której ledwie sterczały wierzchołki filarów gigantycznej budowli.

Wkrótce San Francisco stało się odległym uroczym wspomnieniem. Autobus gnał wzdłuż brzegu Pacyfiku do Seattle.

RADY

od
serca

DROGA PANI ANNO!

Muszę pani opisać moją tragiczną historię, postuży ona może dla innych za przestrożę. Jako bardzo młoda dziewczyna pokochałam człowieka, on także zakochał się we mnie i powiedział, że nie może bez mnie żyć. Oświadczył też, że weźmiemy ślub. Na razie wprowadził się do mnie. Mijały dni, mijały lata. Urodziłam mu dwoje dzieci, ciągle nie mieliśmy ślubu, dzieci nie miały prawnie ojca i w ogóle o tym przestało się mówić. Przeżywałam straszne chwile. Mój ukochany zaczął pić, grać w karty, zaczął być dla mnie ordynarny. Ciągle jednak zapewniał, że bardzo mnie kocha.

W ten sposób przeżyłam z nim osiem długich lat. Straciłam zdrowie, nerwy, straciłam szacunek ludzi, straciłam przyjaciół. A najgorsze jest to, że przestałam kochać człowieka, za którego kiedyś poszłabym w ogień. Zniechęcił mnie sam do siebie, narażając na tyle niepotrzebnych zmartwień i tyle wylanych łez. Nie wiem dlaczego nie wzięliśmy wcześniej ślubu, nie rozumiem, co stało temu na przeszkodzie. I teraz po tylu latach on postanowił się ze mną ożenić. Myślał, że rzuci mi się na szyję z radości. A ja zobojętniałam, nawet nie wiem czy mam się na to wesele godzić. Gardzę tym człowiekiem i nie mam z nim nic wspólnego poza dwojgiem dzieci. Proszę mi poradzić czy brać ten ślub, czy go opuścić, czy ma zostać tak jak jest.

OSZUKANA

DROGA PANI!

W istocie trudno zrozumieć pobudki działania pani towarzysza. Gdy zaczęłam czytać pani list, sądziłam, że znajduję w nim tragiczne zakończenie — on znalazł sobie inną, a panią zostawił z dziećmi. Jest inaczej. Dramat, który pani przeżywa, polega na zwątpieniu, na rezygnacji, na tym, że przestała pani kochać tego człowieka. Co gorsza, straciła pani do niego szacunek.

Co teraz począć? Ja myślę, droga pani, że sprawy zaszły za daleko. „Nie mam z nim nic wspólnego poza dwojgiem dzieci” — tak pani napisała. Czy sądzi pani, że dwoje wspólnych dzieci to mało? Moim zdaniem to bardzo wiele i nie wolno pani tych dzieci pozbawiać szansy życiowej, to znaczy posiadania, jak inne, ojca.

Nie będę pani robić wyrzutów na temat przeszłości. Sądzę, że od początku źle poprowadziła pani swoje sprawy — nie żądając kategorycznie ślubu, gdy pierwsze dziecko przyszło na świat, nie po-

ruszając sprawy o zasadniczym znaczeniu. Dziś za późno na wszelkie refleksje. Co najwyżej, mogą one stać się dla innych przestrożą. Pani powinna zgodzić się oczywiście na ślub i spróbować na nowo porozumieć się z tym człowiekiem, któremu poświęciła pani najlepsze lata swego życia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Często odpowiadając na listy porzuconych kobiet, zawiedzionych w miłości, pociesza je pani, że czas zagoi rany. Moje życie świadczy, że to nieprawda. Zakochałam się przed szesnastoma laty. Dziś wiem, że po raz pierwszy i ostatni. Właśnie w tych dniach minęło 15 lat, gdy ostatni raz widziałam mojego ukochanego. Nawet nie wiem, co się z nim dzieje. Myślałam, że zapomnę, pracowałam jak szalona, miałam nadzieję, że poznam kogoś i ta znajomość pozwoli mi zapomnieć! Nie! Każdy, kto próbował się do mnie zbliżyć, budził we mnie wstręt. Zamykałam się w sobie i odrzucałam jedną za drugą wszystkie propozycje małżeńskie. Równocześnie moja tęsknota do tamtego rosta, była silniejsza niż wszelki rozsądek. Wiem, że to śmieszne, ale jaka na to rada?

WIERNIA

SZANOWNNA PANI!

Niech mi pani wierzy, że taka reakcja, jak pani, jest wyjątkowa. Najczęściej kobiety zapominają o swoich ukochanych, zwłaszcza o pierwszych młodzieńczych miłościach, godzą się z losem i układają sobie w miarę szczęśliwe życie. Dlaczego u pani stało się inaczej? Myślę, że wpłynął na to pani charakter, usposobienie, jakaś nadmierna wrażliwość.

Sądzę, że jeszcze nie jest za późno, by spróbować coś w sobie zmienić, a w konsekwencji zmienić swoje życie.

A może po prostu nie spotkała pani jeszcze na swojej drodze odpowiedniego człowieka? Może krąży gdzieś w pobliżu? Może pani zamyka się w sobie i wcale nie dopuszcza do siebie myśli o szczęściu?

Tylko w pani rękach leży rozwiązanie sytuacji. Na pewno można zapomnieć o miłości sprzed piętnastu lat, bo przecież tej miłości już dawno nie ma. Zostało tylko wyobrażenie o niej.

ANNA

Z wizytą w Condé

Dokończenie ze str. 5

PRZY RUE MARECHAL znajduje się sklep państwa Fiedorów. Państwo FIEDOROWIE sprzedają bieliznę i artykuły gospodarstwa domowego. Pan Paweł Fiedor pochodzi spod Krakowa, pani Fiedorowa urodziła się w Westfalii. Do Francji przyjechali państwo Fiedorowie w r. 1923; p. Paweł miał wtedy 22 lata. Zamieszkał najpierw w Grenay, w departamencie Pas-de-Calais. Początkowo p. Paweł pracował w kopalni, ale już po trzech latach zajął się kupiectwem.

Zapomniałam Ci powiedzieć...

KTÓRA z nas nie lubi dużo gadać i plotkować? Która nie lubi spotkać się z jedną lub drugą kumą, by obgadawać trzecią i czwartą? Każda to lubi i ja też. Toteż nieraz spraszam do siebie koleżanki na herbatkę i ploteczki.

Ale czego ja nie znoszę? Gdy po tej herbatce i gadaniu, kiedy już naprawdę języki w gębie przekołowały parę kilometrów „aller et retour”, moja jedna lub druga kuma zatrzymuje się jeszcze w drzwiach i zaczyna terkotać od początku.

Taka Helcia, na przykład wczoraj była już w płaszczu, już wdziała rękawiczki, a ja trzymałam niecierpliwie klamkę, gdy ona sobie jeszcze coś przypominała.

— Aha, zapomniałam o najważniejszym. Czy słyszałaś, że Hania się rozwodzi?

— Nie...

— Co? Nie słyszałaś? Przecież całe miasto o tym huczy. I wiesz, to z powodu tej Zośki. Znasz chyba Zośkę? Przedstawiłam ci ją raz na kiermaszu. Pamiętasz? Taka wysoka, blondyna. Co to za numer! Jej pierwszy mąż miał garaż, to był przyjaciel mego Józia. Oho, co on miał z tą kobietą!...

Stoję jak na szpilkach, mam jeszcze sporo zajęć, chciałabym już widzieć Helcię na schodach, ale ona trzepie dalej, jedną nogą stojąc w przedpokoju.

— Szkoda, że już nie mam dużo czasu, bo zdradziłabym ci całe kulisy tej historii. Z tą Zośką była podobna rzecz jak z Genią. Genia nie była lepsza. Ale ona miała inną metodę. Na pewno słyszałaś, co ją łączyło z Pipsińskim? Raz mi się zwierzyła, ale nie powiedziała wszystkiego. Znam jednak szczegóły od Andzia...

— Helciu, nie chcę cię tak długo zatrzymywać...

— O, nie szkodzi. Pojadę autobusem. Ale a propos, wiesz kogo spotkałam wczoraj w autobusie? Pana Strucelka. Pytał o ciebie, chyba wpadłaś mu w oko. Ale biedak bardzo kaszlał. Miał chyba grype. Ja też byłam przeziębiona w ubiegłym tygodniu.

— Nie gniewaj się Halciu, ale ja...

— Pewnie się śpieszysz? Ja też. Nie chcę się spóźnić, bo mój mąż zaraz się będzie denerwował. Ty go znasz, denerwuje się o byle co. Raz nawet dwie szklanki potłukł, bez żadnego powodu. Staram się więc mu ustępować. Między nami jest duża różnica temperamentów i on się szybko unosi...

(Rozumiem jej męża, bo czułam, że sama zaraz się uniosę, jeśli ona nie zamknie wreszcie drzwi z drugiej strony. Ale ona szczebiotała nadal, a mnie nie wypadało jej tych drzwi przed nosem zatrzaskać).

— Helciu — rzekłam złośliwie — a może przynieść ci do przedpokoju herbatkę?

— Dziękuję, już piłam. Ale czy to znaczy, że chcesz mnie wyrzucić? Nie lubię takich aluzji. Możesz mi szczerze powiedzieć w oczy.

— A więc mówię szczerze. Helciu, muszę cię pożegnać.

— Przecież widzisz, że już wychodzę. To ty tylko wciąż mnie pytasz o to i owo. Ale jak chcesz, to dokończymy tę rozmowę u mnie. Przyjdź na kawę w sobotę...

Przyjdę, na pewno przyjdę, ale nie wyjdę. Stanę sobie jak kloc w drzwiach i zacznę recytować poematy. Całego Victora Hugó zadeklamuję, trzymając rękę na klamce. Aż Helcia pęknie z niecierpliwości, a jej nerwowy mąż potłucze resztę szklanek i talerzy.

To będzie moja zemsta.

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ▶

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Szereg lat pracował u polskiego kupca w Abscon, wreszcie otworzył własny sklep. Było to w r. 1937. — *Jeździliśmy po koloniach i sprzedawaliśmy bieliznę i kupony materiałów. Nasza „parafia” to były okolice Thivencelles, Puievrechain, Sabatier, no i oczywiście także Condé — wspomina pani Fiedorowa.*

— *Ciężko pracowaliśmy — mówi p. Paweł — w tamtych czasach życie nie było lekkie, nie mieliśmy tyle rozrywek co dzisiejsza młodzież, no ale jesteśmy zadowoleni, bo zdołaliśmy się czegoś dorobić...*

Pan Paweł mówi świetną polszczyzną. Nie chce się wprost wierzyć, że przebywa on od 45 już lat we Francji. Na wakacjach w Kraju jeszcze nie był; za to pani Fiedorowa była już dwa razy. Polskość? Przywiązanie do Polski? — Pewnie, że to coś znaczy, pewnie, że to nie są puste słowa. Jest jakaś „iskra”, nawet w całkiem młodych ludziach...

LISTY Józefa Grzybka

Pomysł tych spotkań
przypadł nam do serca

PANIE REDAKTORZE!

Paskudna, holender, pogoda. Leje jak z cebra, wyje wietrzyko, na podwórku i na ulicy pełno „kakalajdy”, czyli — po polsku — biota. Z projektowanej przechadzki za hańdę będą nicy, pewnie to jest jak amen w pacierzu. Nie ma jednak tego ztego, co by na dobre nie wyszło. Będę po prostu siedział przy piecu, „hajcował” „hoczkiem” i dalej czytał pożyczoną mi onegdaj przez Ignaca Wróblewskiego książkę historyczną o czasach stanisławowskich.

Za sprawą tej książki przeżyłem już stuprocentowo wprost niezwykłą przygodę. Jaką? Otóż po prostu uczestniczyłem w jednym z obiadów czwartkowych. Obiady czwartkowe? Były to cotygodniowe obiady urządzone przez ostatniego polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i mające charakter zebrań naukowo-literackich. Na sławnych tych obiadach bywali między innymi: znakomity bajkopisarz Ignacy Krasicki, historyk Adam Naruszewicz, „ojciec teatru polskiego” — Wojciech Bogusławski, poeta Stanisław Trembecki, itd. O obiadach czwartkowych krążyły różne anegdoty, które zostały zanotowane przez pamiętnikarzy. O stole na nie zapraszany poecie Trembeckim na przykład fama głosiła, że miał on brzydkie przyzwyczajenie sięgania do cudzej tabakierki. Uchodziło mu to za zwyyczaj, aż wreszcie ktoś zniecierpliwiony zwrócił mu uwagę:

— Cóż to, szambelanie, tabakę widzę żądasz, a swojej tabakierki nie masz?

— Ani żony, ani tabakierki — odpowiedział Trembecki.

No i właśnie ja też na jednym z tych obiadów byłem. Tak jest. I to mimo iż — postawmy od razu kropkę nad i — hysia żadnego Bogu dzięki nie mam, ani żadnego kuku na muniu, i ze zwierzęcia żadnego nie spadłem. Siedziałem w królewskim zamku w Warszawie przy cudownym, cudownie zastawionym stole, a obok mnie siedzieli książę biskup warmiński, ojciec teatru polskiego i inni oświeceni. Wyglądali akurat tak samo, jak na ilustracjach w pożyczonej mi przez Ignaca książce. W pewnej chwili łaskawym obdarzył mnie spojrzeniem sam król jegomość, i: — Imię Grzybek opisze chyba dzisiejsze spotkanie w jednym ze swoich „Listów”? — zagadnął. Zmieszaniem się okropnie i zapomnieniem na chwilę języka w gębie. (No bo niby skąd miałem wiedzieć, jak się przed majestatem zachować?). Szczęściem przypomniało mi się, jak to w „Potopie” Kmicic kłękł przed Janem Kazimierzem. Wzorem tedy chorążego orszańskiego padłem najjaśniejszemu panu do stóp i parol dałem kawaler-

ski, że wszystko dokumentnie opiszę. Co też czynię.

Oczywiście, nie psułym Wam humoru opowiadaniem swoich snów — bo, rzecz jasna, ten obiad czwartkowy to był sen, a ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że sny to można opowiadać u cioci Helusi na imieninach, ale nie w gazecie — gdyby nie fakt, że te sennie wydarzenia ściśle związane są z Wami, z nami wszystkimi, z „Tygodnikiem”. A to dlatego, że po pewnym czasie nastąpiła (w tym moim śnie) zmiana dekoracji. Znikł zamek, król i literaci też się gdzieś zapodzielili, a za to pojawiła się jakaś ludna ulica. Dzięki wrodzonej swojej roztropności zaraz pomiarkowałem się, że jestem na rue Taitbout w Paryżu. Za czym jałem szukać numeru 23, no i niebawem znalazłem się w redakcji „Tygodnika”. Było tam sporo ludzi. Zaraz przy wejściu stał jakiś pan, który zapytał: — Jak godność? — Grzybek! — odpowiedziałem, a on na to cały zadęgotał. Więc: — Jeśli się wacpan tak skonfundował usłyszawszy moje nazwisko, zrozumi, jak nieprzyjaciele w polu muszą się konfundować! — dodałem zaraz cytując pana Zagłobę. Zasię w redakcji siedzieli redaktorzy i czytelnicy, a więc p. Proch z Troyes i pani Helena Devaux z Szwajcarii, i górnik-poeta z Belgii, p. Ziębówic, i p. Curyło z Divion (czytaliśmy niedawno temu jego wypowiedź na temat zbierania pamiątek Emigracji), i wiele wiele innych jeszcze Rodaczek i Rodaków. Choć nigdy przedtem nie widzieliśmy się w życiu, to jednak rozmawialiśmy swobodnie, jak starzy, dobrzy znajomi. Ktoś powiedział, że to urządzone przez „Tygodnik” czwartkowe spotkanie w redakcji to jest naprawdę piękna rzecz. No bo to był akurat czwartek, a więc dzień, w którym redakcja „Tygodnika” urządziła spotkanie z czytelnikami.

Działo się to wszystko we śnie, ale to spotkanie w redakcji odbyło się naprawdę, czytaliście pewnie tak jak i ja o tym w „Tygodniku”, prawda? I być może tak jak i ja marzyłem o tym, żeby na takie spotkanie pojechać, choć dobrze wiecie, że to niemożliwe, bo do Paryża jest za daleko. Może się Wam takie spotkanie śniło? Mnie śniło się ono naprawdę, a opisałem ten swój sen dlatego, że chciałem podkreślić, jak bardzo nam, starym emigrantom, pomysł tych spotkań przypadł do serca. To nic, że my wszyscy, którzy nie mieszkamy pod Paryżem, nie mogliśmy w tym spotkaniu uczestniczyć. Może jedno z następnych spotkań odbędzie się w naszym regionie. I tak czujemy, że redakcja chce nam wyjść naprzeciw, życzliwie, przychylnie potraktować nasze sugestie i propozycje, i jesteśmy jej za to głęboko wdzięczni.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

P. S. — Pani Redaktorze, niech Pan czasem nie myśli (broń Boże!), że ten obiad u króla Stasia to przymówka o to, żeby Pan zapraszał czytelników na obiad. Jeszcze tego by tylko brakowało! Mnie naprawdę śniło, i król naprawdę kazał mi to opisać. Powiedział, że tak będzie zabawniej. Mnie osobiście wcale, ale to wcale nie chce się z tego śmiać. No, ale „pan każe, sługa musi”.

GŁOS LEKARKI

Środek na uśmiech

SAMOLOTY latają z prędkością ponaddwukrotnie, pociągi pędzą coraz szybciej, samochody z łatwością osiągają 150 km/godz. Centralne telefoniczne uzyskują tysiące połączeń na minutę. Coraz więcej produkujemy. Jedynie człowiek — sprawca tego gigantycznego wysięgu — nie zawsze za nim nadąża. Wezwano przeto na pomoc chemię, farmację i całą współczesną medycynę. Tym, którzy nie podolali i w jakiś sposób nie mogą dopasować się do nurtu XX-wiecznego społeczeństwa, dostarczono cały arsenał środków pozwalających dorównać, przetrwać, podoląć lub chociażby zasnąć wieczorem.

Przemysł farmaceutyczny we wszystkich krajach wypuszcza co roku na rynek nową grupę leków psychotropowych, tzn. leków działających na centralny układ nerwowy, na psychikę człowieka. Leki te, zaopatrzone barwnymi etykietkami i prospektami reklamowymi, mają stanowić cudowny balsam na wszystkie nasze niedole i kłęski życiowe. Mamy więc środki podnoszące samopoczucie, dopingujące do pracy, wzmagające zainteresowanie życiem rodzinnym, powodujące zobojętnienie na konflikty biurowe, leki pozwalające spokojnie zasnąć, obudzić się rześkim i wypoczętym, leki odpędzające nocne zmyry, łagodzące bóle i wszelkie inne cierpienia duchowe i moralne. Jednym słowem — czarodziejska różdżka zamknięta w kolorowej tablecie...

Działanie leków psychotropowych jest bardzo różnorodne. Oprócz wspomnianego już wpływu na stan psychiczny człowieka, działają one także na układ krążenia, podwyższają lub obniżają ciśnienie krwi, wpływają na czynność wydalającą nerek, działają na wątrobę i układ pokarmowy.

Leki psychotropowe produkowane są najczęściej w postaci tabletek i zażywane doustnie. Stąd też przechodzą cały cykl przemian w przewodzie pokarmowym, dostają się do krwiobiegu, docierają do centralnego układu nerwowego, po czym zostają rozłożone w wątrobie i wydalone przez układ moczowy lub z kałem. Niekiedy powodują one także objawy uboczne, jak wysypki skórne, suchość błon śluzowych, zaparcie stolca lub biegunki, czasem niezamierzone pobudzenie ruchowe. Niektóre z nich mogą także powodować przyzwyczajenie i swoistą narkomanię lekową.

Mechanizm działania niektórych znakomych leków psychotropowych nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniony, o czym wspominają prospekty i informatory lekarskie. O tym wszystkim większość ludzi jednak nie wie. Wiadomo natomiast zupełnie dokładnie, że sąsiadka doskonale sypia po takim czy innym środku, a ktoś inny pogodził się z żoną, a jeszcze ktoś inny bardzo się uspokoił. Na tej podstawie chorzy domagają się często od lekarza upragnionego leku, widząc w nim

jedyną szansę wybrnięcia z życiowych kłopotów. Inni nie fatygują się nawet do lekarza. Po prostu dobry kolega odstąpi trochę z własnego zapasu — niechże i bliźni mają lżejsze życie.

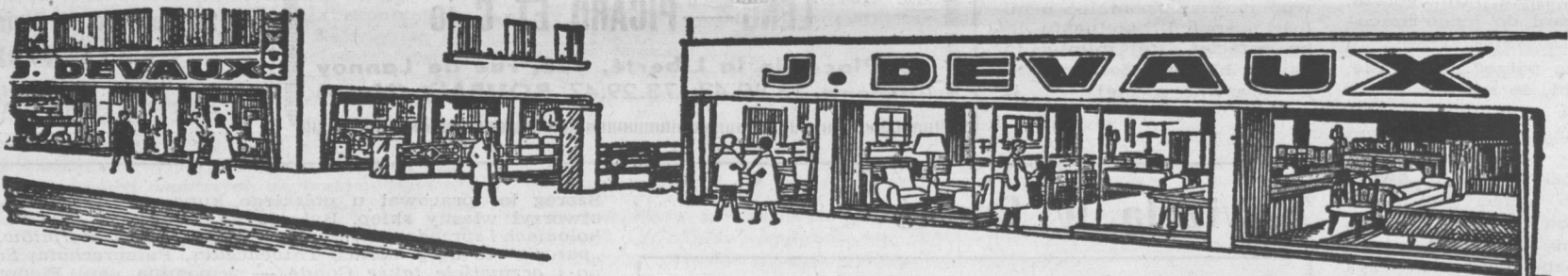
Tymczasem leki psychotropowe ze względu na swój szeroki zakres działania mogą być stosowane tylko i wyłącznie na zlecenie lekarza i pod jego stałą kontrolą. Tylko lekarz może zdecydować, jaki lek i w jakiej dawce należy zastosować. Istnieje także szereg przeciwwskazań stosowania poszczególnych leków psychotropowych ze względu na stan innych narządów, np. choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, niewydolność nerek, nadciśnienie tętnicze, nadczynność tarczycy. Stąd też samowolne używanie środków psychotropowych lub też samowolne zwiększenie zalecanej dawki leku może spowodować nieobliczalnie szkody w organizmie, miast spodziewanej poprawy.

Ogromną rolę odgrywają leki psychotropowe w leczeniu schorzeń umysłowych, w przewlekłych ciężkich chorobach, jak gruźlica, nowotwory, w stanach depresji i melancholii wynikających z nieuleczalnych chorób, przy zmianach starczych lub miażdżycowych. Dla osób chorych psychicznie leki te stanowią nieraz jedyną szansę powrotu do społeczeństwa. Przewlekłe lub nieuleczalnie chorą łagodzą znacznie dolegliwości wynikające z istoty schorzenia. Niektóre z nich mają także działanie przeciwbólne.

Większość naszych dolegliwości wymaga jednak nie tyle leczenia przy pomocy tabletki, lecz dobrej psychoterapii. Nerwice wynikające z przecierowania, z niemożności wypełnienia wszystkich obowiązków, jakie na nas spoczywają, z konfliktów życiowych, z plotek, z chorobliwej zazdrości — wymagają przede wszystkim czegoś, co można by nazwać samouświadomieniem. Chodzi o to, byśmy mogli sami odnaleźć przyczynę dolegliwości, a wtedy można pomyśleć o jej usunięciu. Czasem wystarczy dłuższy o godzinę sen, zmiana rozkładu dnia, trochę więcej uwagi dla siebie, trochę gimnastyki, spacer na świeżym powietrzu. Nawet drobna przyjemność może rozładować spiętrzone konflikty.

Czasem jednak sprawa wygląda poważniej, trzeba zrezygnować z wielkich ambicji i zamierzeń, by podoląć mniejszym. Cudowna tabletką zazwyczaj zawodzi w takich przypadkach. Owszem, przynosi nieraz chwilę wytchnienia, ale nie jest przecież w stanie usunąć trudności obiektywnych.

Dr Danuta BOBROWSKA



NOS MAGAZINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE. Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glace centrale

1.170 F.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glace centrale:
2 glaces:
en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse:

1.330.—F.
1.450.—F.
1.975.—F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

PKO

23, rue Taitbout – PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zaliczki wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, Taitbout PARIS IX-ème



DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

DOUAI. W szlachetnym czynnie niesienia pomocy bliźnim ostatnio zdawali egzaminy i otrzymali dyplomy w sektorze **Sin-le-Noble**: p. Felix Cwikliński, p. J. Gierusz, p. Jeannot Robaziński, p. Stefan Turz; w sektorze **Lewarde**: p. Marian Andrzejewski, p. Rudolf Augustyński, p. Bernard Błaszczak, p. Władysław Desol, p. Daniel Filipiak, p. Eugeniusz Komarnicki, p. Jan Kowalski, p. Robert Leński, p. Henryk Myszkowski, p. Witold Olczyk, p. Bernard Pawlak, p. Edmund Pionka, p. Zdzisław Rabowski, p. Elie Rzepczyński, p. Ryszard Rochowiak, p. Tadeusz Rynczek, p. Alfred Szczepaniak, p. Felix Sindec-ki, p. Edward Stalmarski, p. Bolesław Tomczyk, p. Henryk Tomczyk, p. Stefan Tyłski, p. Jan Woźny, p. Lucian Zachariasz, p. Franciszek Lenski.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI I OGRODY

HAUDAIN. Dorocznym zwyczajem tutejszy zarząd miejski zorganizował konkurs domków przybranych kwiatami. W kat. domków i ogrodów wyróżnienia otrzymali m.in.: p. Edmund Kędziora, p. Medart Jakominek, p. Franciszek Kubacki, p. Czesław Hyzy, p. Eugeniusz Prusinowski; w kategorii B (zakres tylko fasad przybranych kwiatami): p. Claude Korcz. Wszystkim wyróżnionym mer miasta wręczył upominki, ofiarowane przez zarząd miejski. Lampka wino zakończyła uroczystość wręczania dyplomów.

BRUAY-en-ARTOIS. W zakończonym ostatnio konkursie domków górniczych przybranych kwiatami sektoru Bruay nagrodzeni zostali m.in.: p. Jan Sikora z Marles (3), p. Józef Owczarczak z Marles (5), p. Władysław Nadolny z Divion (16), p. Edmund Soliński z Bruay (37), p. Bronisław Wieczorek z Bruay (40). Dalsze miejsca w konkursie zajęli p. Jan Szpera z Houdain, p. Kazimierz Mucha z Houdain, p. Józef Juśkowiak z Houdain, p. Raymond Ratajczak z Marles, p. Ludwik Szewrowski z Calonne-Ricouart, p. Ludwika Łukowska z Lozinghem, p. Stanisław Wieruszewski z Lozinghem, p. Stanisław Kaczmarek z Calonne-Ricouart, p. Leon Ruzewicz z Marles.

DYPLOMY ZAWODOWE

LILLE. Dyplomy zawodowe pracowników bankowych i u-

bezpieczeniowych otrzymali ostatnio: p. Edward Kmiec, p. Edward Lewangowski, p. Raymond Pietrusiak, p. Robert Stachura, p. Edward Wyrwa, p. Marcelle Chudoba, p. Monique Czajka, p. Stefan Pansa.

DOUAI. Dyplom CAP w zakresie instruktora samochodowego uzyskał p. Eugeniusz Swierczyński.

KONKURSY MŁODZIEŻOWE

OIGNIES. Konkurs pod nazwą „Les relais scolaires” zorganizowany przez Union Commerciale w kategorii „benjamin” 1957-58 wygrał zespół CEG. Pasteur z Oignies, m. in. w składzie: Grzechowiak, Walczak, Druł. W kategorii minimów miejsce pierwsze zajął zespół CEG Harnes w składzie: Kapała, Jackowiak, Krystek, Stypeczyński, Lubarski, Czernik, i Bujakiewicz.

HENIN-LIÉTARD. W konkursie młodzieżowym ruchu drogowego pod nazwą „Rallye 68” zwyciężył Ryszard Parzys z Harnes, osiągając 37 pkt. Wręczenie nagrody odbyło się w obecności przedstawicieli najwyższych władz bezpieczeństwa drogowego.

WAZIERS. Ostatnio zorganizowany tu został konkurs „juniorcode” dla dzieci szkolnych. W ramach konkursu szkoły dla chłopców cité Notre Dame pierwsze miejsce zajął Michał Sobczak, otrzymując 66 pkt. W Ecole des filles Notre Dame pierwsze miejsce zdobyła Nadine Nowak przed Martine Konieczką i Moniką Konieczkowską. W szkole dla chłopców Guironnet Franciszek Włodarczyk zajął 6 miejsce.

BILARD

ROUVROY. Cztery kluby z rejonu Artois wysłały swoich delegatów na spotkanie o tytuł mistrza indywidualnego Artois. Reprezentant BC Billysien p. Bruno Kwiatkowski nie przegrał żadnego spotkania i osiągając wysoką średnią, bo 3,28, zdobył tytuł mistrza Artois oraz prawo do reprezentowania tego regionu na mistrzostwach północy Francji w kategorii promotion X, które mają być rozegrane w Malo.

BULIŚCI

LA SAULE - MONTCEAU. Przeszło 36 konkurentów stanęło do konkursu, zorganizowanego przez stowarzyszenie „Joyeuse Pétanque Montceulienne” — dzielnicy La Saule. Para Swoboda-Skorupińska nie przegrała żadnej partii, zdobywając 52—20 pkt. Miejsce trzecie zajęli p. Kumorok i Fabiszak, mając na swym koncie 52—28 pkt.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

AUBIGNY - en - ARTOIS. Do zarządu komitetu rodzicielskiego CES została wybrana przez zebranie rodziców p. Kajczyk z Izel.

CALONNE-RICOUART. Tulejsze stowarzyszenie Amicale Laïque przy szkole CES zwołało ostatnio walne zebranie, w którym wzięło udział przeszło 300 osób. Referat główny wygłosił p. Mazajczyk na temat celu istnienia Amicales. Po dyskusji do zarządu na wiceprezesa została wybrana p. Cichowias, a na skarbnika p. Bijaka. W obradach wzięło udział mer miasta p. A. Mancey oraz jego zastępca p. Stanisław Wabiński.

MOYEVRE - GRANDE. Miejscowi zwolennicy judo obradowali ostatnio nad rocznym sprawozdaniem zarządu. Do nowego komitetu zostali wybrani m.in. p. Barzowska jako sekretarz i p. Barzowski jako skarbnik.

LE CREUSOT. Miejscowe Koło Młodzieży Polskiej, które grupuje zespoły harcerskie i zespół folkloru polskiego „Mazur”, zorganizowało ostatnio wieczór folkloru połączony z zabawą, który skupił liczne rzesze młodzieży polskiej z zagłębia Blanzj. Do powodzenia imprezy przyczynili się swoją ofiarnością w pracy m.in. p. Zawojski, p. Grzeszkiewicz, p. Bieniak i p. Napierała.

LALLAING. Miejscowe Koło Kobiet Polskich obchodziło ostatnio 35 rocznicę swojego istnienia. Za swoją 35-letnią pracę została odznaczona przez zarząd miejski honorowym medalem miasta p. Nowak — prezeska. Honorowymi brelokami odznaczone zostały: p. Piestrzyńska i p. Hraplak. Śpiewy i tańce polskie zakończyły tę miłą uroczystość.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

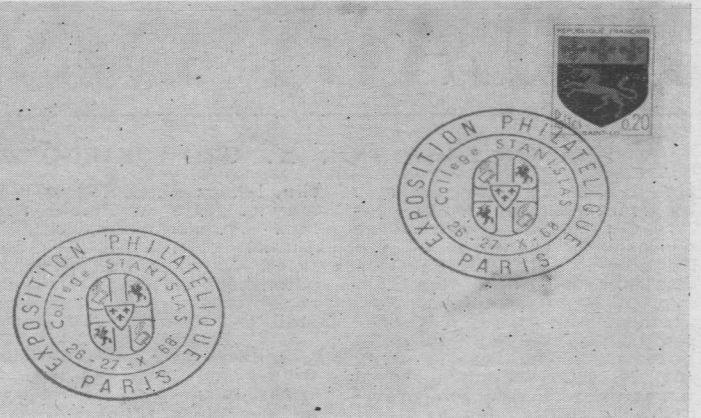
Noeux-les-Mines: Sandrine Kapola, Wincenty Jankowski. **Lens:** Sandrine Przyszczypkowska, Dominique Piotrowski. **Vendin-le-Vieil:** Jean-Luc Stempniakowski, Laurence Barański. **Noyelles-sous-Lens:** Hervé Wojciechowski. **Haisnes-les-Bassé:** Weronika Szymańska. **Liévin:** Natalia Szląg, Regis Targowski, Edwige Cichy, Betty Łuszcz, Sylvie Haremza, Emmanuelle Wolgusiak. **Douvin-le-Marais:** Christophe Pawliszko. **Douai:** Beatrice Leńniewska, Weronika Jakubowska, Emmanuel Kmiec-kowski, Jean-Michel Piotrowski. **Loos-en-Gohelle:** Bernard Wojciechowski, Laurent Krzewina (Lens). **Avion:** J. Ignaszewski. **Bouvigny-Boyeffles:** Laurence Mulkowski. **Béthune:** Emmanuelle Małecka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Liévin: Anne-Marie Jabłonka i Rudolphe Rezac. **Marles-les-Mines:** Jacqueline Ostrowska i Damian Klamka, Elżbieta Dylewska i Raymond Jackowski. **Montceau-les-Mines:**



OKOLICZNOŚCIOWA PIECZĘĆ COLLEGE STANISLAS

W Collège Stanislas, znanej szkole średniej, istniejącej w Paryżu od przeszło półtora wieku, zorganizowana została wystawa filatelistyczna. Z tej okazji Ministerstwo Poczty i Telekomunikacji otworzyło w gmachu szkoły, na okres 2 dni, urząd pocztowy, który używał specjalnego kasownika.

Szkola ta założona została w r. 1804 jako Maison d'Education. Za Ludwika XVIII przyjęła ona nazwę Collège Stanislas: w ten sposób chciał król uczcić pamięć swego przodka, prapradziadka w linii macierzystej — Stanisława Leszczyńskiego.

Na pieczęci okolicznościowej jest napis: „Exposition Philatelic, Collège Stanislas, 26—27.X.68, Paris” i godło szkoły. Z królewskiego herbu Stanisława Leszczyńskiego zachowała szkoła powtórną dwukrotnie pogoń litewską. Pieczęć ta stanie się na pewno ciekawym i pożądanym okazem w zbiorach filatelistów polskiego pochodzenia.

POUR RAISMES-SABATIER (Nord)

Comité Local de l'Association „Oder-Neisse” organise Samedi, le 23 Novembre dans la Salle des Fêtes de SABATIER

GRAND BAL DE NUIT DE SAINTE-CATHERINE, animé par l'Orchestre „LES RANGERS STAR”, Vedettes de la Radio-Television de Lille.

Buffet: Spécialités polonaises.

TYDZIEŃ KSIĄŻKI POLSKIEJ W NANCY I COURNEUVE

Pod patronatem Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz Centrali „Ars-Polona” odbędzie się w dniach 18—23 listopada br. w Nancy (w Librairie du Marché, 126, rue Saint-Dizier, Nancy — godziny otwarcia: 9,30—19,00) wystawa oraz sprzedaż książki polskiej.

Wystawa i sprzedaż polskiej książki odbędzie się również w dniach 23—30 listopada br. w Courneuve (Librairie Guy Moquet 105, Avenue Jean Jaurès, 93-La Courneuve — godziny otwarcia 9,30—19,00). Wystawa książki polskiej w Courneuve odbywać się będzie pod patronatem mera Courneuve — p. Houdremont.

Wszystkich interesujących się polską książką w imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy na wystawy.

Christiane Kaczmarek i Michel Oberti. **Meri-court:** Jeannine Sitek (miss Presse 67) i Lucien Jankowiak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Lens: Leon Miśkiewicz, lat 71. **Pecquencourt:** Felix Majewski. **Libercourt:** Jan Cichoszewski. **Loos-en-Gohelle:** Leopoldyna Perko z domu Umek, lat 71. **Liévin:** Anna Noculak z domu Łatuszek, lat 78. **Douai:** Felix Klimczak, lat 62. **Barlin:** Katarzyna Taczkowska z domu Ludwiczak, lat 74. **Hersin-Coupigny:** Maria Rygalska z domu Conia, lat 56. **Sin-le-Noble:** Stanisława Konieczna z domu Kaszkowiak. **Chalon-sur-Saone:** Grzegorz Mazur, lat 71. **Divion:** Francine Rosynek z domu Quillot. **Waziers:** Klara Kaczmarek z domu Małecka. **Bruay-en-Artois:** Franciszek Książek, lat 50, Stanisław Galiński, lat 66. **La Talaudiere:** Paweł Suchorzewski, lat 63 (St. Etienne). **Sanvignes-les-Mines:** Salomea Jabłońska z domu Grześkowiak, lat 70. **Beaulieu-Roche-la-Moliere:** Franciszka Krawczyk z domu Nowaczyk. **Wingles:** Zofia Marszałek z domu Gulik. **Calonne-Ricouart:** Franciszek Kaczmarek, Pawlina Kowalska z domu Piecuch, lat 79.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

POLACY w ŚWIECIE

PRAWNiczka inż. K. GZOWSKIEGO z WIZYTĄ w POLSCE

W POLSCE przebywała z pierwszą w swoim życiu wizytą prawniczka słynnego i zasłużonego dla Kanady inż. Kazimierza Gzowskiego, p. Edith Gzowska, dyplomowana pielęgniarka, zamieszkała stale w Montrealu. Jest ona jedną z sześciu pozostałych członków rodziny inż. K. Gzowskiego — dwu prawników i czterech prawniczek, z których jedna, Mary, odwiedziła Polskę dwa lata temu. W Polsce również żyje rodzina inż. K. Gzowskiego, która podejmowała p. Edith Gzowską. Mieszkała mianowicie stale w Polsce p. Krystyna Konarzewska z domu Gzowska i Alina Smorawińska, również z domu Gzow-

ska, lekarz ginekolog w Warszawie. Żyje w Polsce również Andrzej Gzowski, adiunkt Politechniki Gdańskiej. Jeden z bezpośrednich potomków słynnego inżyniera, również inżynier, mieszka stale w Moskwie.

Jak wiadomo, inż. Kazimierz Gzowski (ur. 1813, zm. 1898), inżynier budowlany, internowany po Powstaniu Listopadowym, a następnie deportowany, przybył do USA w 1834 r. W 1842-1848 kierował budową obiektów komunikacyjnych w Kanadzie, wykonał szereg dróg, mostów i portów rzecznych.

W 1848 r. mianowany został naczelnym inżynierem budowy linii kolejowej z Montrealu do

Stanów Zjednoczonych, zbudował również most na rzece Niagara w pobliżu Buffalo, w 1890 uzyskał tytuł brytyjski „sir”, a od 1896 — 1897 był administratorem prowincji Ontario.

Niedawno Polonia kanadyjska wystawiła swemu slynnemu i zasłużonemu Rodakowi pomnik, a rząd kanadyjski wydał na jego cześć znaczek pocztowy.

P. Edith Gzowska podejmowana była w Polsce przez rodzinę i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Zwiedziła m. in. Warszawę, Żelazową Wolę, Katowice, Kraków oraz obóz oświęcimski, Opole, Trójmiasto, Wilanów i inne ważne ośrodki polskie. W Opolu odwiedziła tamtejszą szkołę Tysiąclecia im. K. Gzowskiego, ufundowaną częściowo ze składek Polonii kanadyjskiej. Prawnicy słynnego Rodaka dzieci szkolne powitały nie tylko kwiatami i śpiewem, ale gorącym sercem, co tak wzruszyło gościa z Montrealu, że uznała te chwile za najbardziej dla siebie pamiętne.

Pod koniec wizyty w Polsce p. Edith Gzowska w towarzystwie swojej kuzynki Krystyny Konarzewskiej i Zygmunta Smorawińskiego przybyła do siedziby władz naczelnych Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, aby przede wszystkim podziękować za serdeczną opiekę, jaką Towarzystwo otoczyło ją podczas pobytu w Polsce, a następnie, aby opowiedzieć o swoich wrażeniach z wizyty. P. Edith Gzowska zobaczyła film przedstawiający Warszawę bezpośrednio po jej wyzwoleniu w 1945 r.

Z wynurzeń p. Edith Gzowskiej okazało się, że w Kanadzie żyje z bezpośredniej linii K. Gzowskiego dalszych sześciu prawników. Dzień p. Edith był współzałożycielem Instytutu Inżynierów w Kanadzie.

wypadkowi tracąc palce u prawej ręki, a u lewej ocalały tylko dwa. Prawą rękę zastępuje mu aparat. Po wojnie wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. W Chicago kończy amerykańską „Academy of Art”. Nie ma wtedy jeszcze planów co do dalszej pracy. Pewnego dnia będąc z wizytą u kolegi z uczelni zainteresował się jego pracami z metalu. Otdąd i jego pochłonięta ta praca.

Fala powodzenia E. Dobosa-Dobosiewicza ciągle wzrasta. Dziś ma on już swoje stałe wystawy w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Chicago, Los Angeles. Dobosiewicz jest też uznawany za wybitnego znawcę kostiumologii militarniej.

popnickiej, Sienkiewicza i Żeromskiego.

W ramach obchodów Tysiąclecia Polski Uniwersytet Ludowy zorganizował cykl odczytów pt. „Polska Literatura Tysiąclecia”.

ORYGINALNY ARTYSTA

W Stanach Zjednoczonych coraz większą sławę zdobywa metaloplastyk i malarz polskiego pochodzenia Eugeniusz Dobos-Dobosiewicz. Urodzony w Warszawie, artysta zawsze z dumą podkreśla, że jest Polakiem, mimo że od dwudziestu lat mieszka w Taos (stan New Meksyk). Talent Dobosiewicza jest zjawiskiem niecodziennym, a jego twórczość nie ma odpowiednika w żadnej z dotychczasowych form. Tworzy ze skrawków przeróżnych metali, często łącząc je przy pomocy płomienia palnika.

W czasie wojny Dobosiewicz jako mały chłopiec został wywieziony do Niemiec. Tam uległ nieszczęśliwemu

50-LECIE PUL-u

Niedawno obchodził 50-lecie działalności Polski Uniwersytet Ludowy w Filadelfii. Wśród Polonii szczególnie duży rozgłos zyskał Uniwersytet dzięki odczytom o literaturze i sztuce. Cykl odczytów, które zaznają Polonię filadelfijską z sylwetkami wielkich poetów i pisarzy oraz ich trwałym wkładem do literatury i kultury światowej wygłosił Mieczysław Giergielewicz — profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Pensylwania. Tematem odczytów była twórczość Mickiewicza,łowackiego, Kraszewskiego, Ko-

WYBITNY INŻYNIER

Szczególnie wybitną pozycję wśród inżynierów amerykańskich zajmuje inż. Tadeusz Andrzejewski, konstruktor nowego mostu w Pensylwanii zawieszono 100 m nad łożyskiem rzeki i liczącego 500 m długości. Największy most skonstruowany przez inż. Andrzejewskiego znajduje się nad jeziorem Winnipeg w Kanadzie. Most ten ma 2 tys. metrów długości, a koszt jego budowy wyniósł 5 mln dolarów. Inżynier Andrzejewski jest wychowankiem Politechniki Lwowskiej, którą ukończył w 1937 roku. Podczas wojny służył w polskiej dywizji pancerniej i brał udział w inwazji Normandii w 1944 r. Po wojnie prowadził roboty w Anglii, potem w Nigerii i innych krajach afrykańskich. Od kilku lat przebywa w Stanach Zjednoczonych.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
ST. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

HUMOR



— Telewizja?... Czy nie mogliście tych transmisji z Meksyku nadawać wcześniej?

— Allô? La télévision? Vous ne pourriez pas changer l'horaire des transmissions de Mexico?



— Sport! Sport! Tylko to ciebie interesuje. Sport!

— Le sport... le sport... il n'y a que ça qui t'intéresse.



— Proszę, niech pan wejdzie — mąż właśnie moczy nogi przed biegiem na 3 kilometry!

— Entrez et ne faites pas attention, mon mari se prépare aux 3 mille mètres...

TV DU 17 AU 23 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20. (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.20 (sauf mercredi et dimanche)
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche)
„VILAIN CONTRE MINISTERE PUBLIC” — nouveau feuilleton — scénario, adaptation et dialogues: Daniel Anselme, réal. Robert Guez, avec Bernard Verley dans le rôle de Jean Vilain. (sauf samedi et dimanche) — 19.40.

DIMANCHE 17 NOVEMBRE.

8.55. Télé-Matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Max la Menace”
14.30. Télé-Dimanche.
17.10. „SANGAREE” — un film d'Eduard Ludwig.
18.40. Bonnes adresses du passé.
19.30. „Valérie et l'aventure”
20.45. „La Vieille Dame Indigne” — un film de René Allio (Sylvie, Malka Ribowska, François Maisstre)

LUNDI 18 NOVEMBRE.

18.45. Magazine féminin.
20.35. Les femmes aussi — aujourd'hui: Un homme — une femme salaire égal?
21.35. Les incorruptibles.
22.25. Je voudrais savoir.

MARDI 19 NOVEMBRE.

18.45. Les Quatre Saisons — actualité télévisée.
20.35. Le Tribunal de L'Impossible — une émission dramatique, réal. Alain Hodet.
22.10. Heureuse rencontre — une émission de André Fledrick (Gaby Verlor, Juliette Greco, Bourvil, Les Frères Jacques, Michèle Arnaud, Nicole Croisille).

MERCREDI 20 NOVEMBRE.

18.45. L'Amour de l'Art — Les peintres témoins de la guerre 14-18.
20.35. Variétés — Jeunesse.
21.30. Cartes sur table.
22.00. L'écran musical.

JEUDI 21 NOVEMBRE.

15.25. Emission de la jeunesse.
18.45. Lire et comprendre.
22.00. Les cinéastes attaquent à l'aube — une émission de Pierre Chesnot, réal. Jacqueline Joubert.

VENREDI 22 NOVEMBRE

18.45. Loisirs tourisme.
20.35. Un quart d'heure avec...
20.50. L'Année 1918 nr. 2 — une émission de Jacques Anjubault.
22.05. Visages d'Europe — une émission d'Hubert Knapp.

SAMEDI 23 NOVEMBRE.

16.00. Samedi et Compagnie — réal. R. Benamou.
18.45. Les 3 coups.
18.40. Accords d'accordéon.
20.30. „Thibaud ou les croisades” nr. 4
21.00. Au Théâtre ce soir: „L'Oeuf à la coque” de Marcel Franck mise en scène François Guerin, réal. Pierre Sabbagh.
22.55. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.

DIMANCHE 17 NOVEMBRE.

14.30. (C) L'Invité du dimanche — aujourd'hui: Alain Bombard.
15.00. (C) Film.
20.00. (C) Le Grande Vallée (Terré brûlée).
20.55. „Le Martyre de Saint-Sebastien” de Claude Debussy, réal. Roger Kahane (Ludmila Teherina).

LUNDI 18 NOVEMBRE.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.35. „Après nous le déluge” — un film de Howard Hawks scénario: William Faulkner (Joan Crawford, Gary Cooper).
22.25. Cinéma Variations „14-18”.

MARDI 19 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) „La Prunelle”.
20.35. (C) Variétés: „Rendez-vous au point d'orgue”, réal. J. M. Coldefy

MERCREDI 20 NOVEMBRE

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.35. (C) Les Dossiers de l'écran — ce soir: „De Mayerling à Sarajevo” — un film de Max Ophüls.

JEUDI 21 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.35. (C) „Le Roi se meurt” d'Eugène Ionesco, réal. Odette Collet.
22.05. Musique pour vous.

VENREDI 22 NOVEMBRE.

20.00. (C) Chronique Cinéma d'Anne Andreu.
20.35. (C) Variétés.
21.35. (C) „Un instant de Paix” — film à sketches de Georges Franju et Egone Monk.

SAMEDI 23 NOVEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.30. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le rendez-vous de l'aventure — Au pays des Touaregs — une émission de F. de la Grange.
20.30. (C) La règle de cinq.
21.00. (C) La caméra invisible, réal. Igor Barrère.
21.30. (C) „L'Air du temps” — une émission de Variétés de Maurice Dumay.
22.30. (C) En couleurs des USA „Les Indiens” — une émission de Jacques Sallibert.
23.00. Rencontre de catch.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

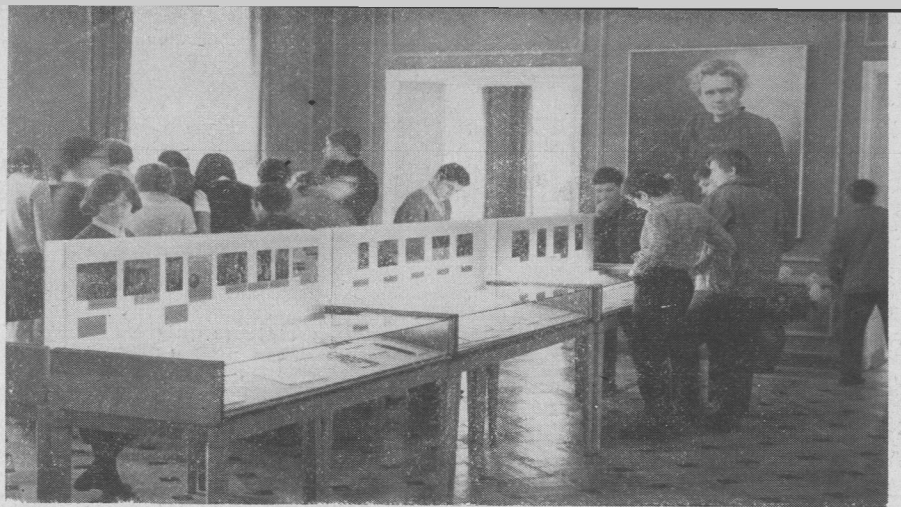
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

MUZEU NA FRETA

Au numéro 16 de la rue Freta à Varsovie, dans cette rue qui crée un trait d'union entre la Vieille et la Nouvelle Ville, a été inauguré le 7 novembre 1967 un musée consacré entièrement à Marie Curie-Sklodowska, le plus grand nom de la science polonaise contemporaine. Ce musée est situé dans l'immeuble, détruit pendant l'insurrection de Varsovie de 1944 et reconstruit après la guerre, où vit le jour exactement cent ans auparavant la future lauréate du Prix Nobel. On y a rassemblé tous les souvenirs consacrés à la grande savante ainsi que des oeuvres d'art retraçant l'activité scientifique et humanitaire de cette grande Polonaise qui symbolise l'amitié polono-française. Nombreuses sont les excursions venues de France qui rendent visite au musée de la rue Freta.



Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie ma za sobą rok działalności. Zgromadzone pamiątki obrazują jej życie. Dzieje wielkiej uczonej pasjonują młodzież

FACULTÉ DES SCIENCES DE PARIS

INSTITUT DU RADIUM

LABORATOIRE CURIE

1. Rue Pierre-Curie, Paris (6^e)

Paris le 27 novembre 1921

Monseigneur le Président,
 Je prends la liberté de vous adresser mes vives et sincères félicitations pour le grand succès de votre œuvre, qui est la réalisation de l'Institut du Radium central consacré à la recherche théorique et aux applications scientifiques de la radioactivité. Ce projet est un acte de plus en plus important et les applications de la radioactivité sont devenues indispensables à celles qui rendent des services considérables dans divers pays, en particulier en Amérique.
 C'est une œuvre nécessaire pour créer un Institut qui sera le point de départ de la coopération entre le gouvernement et la ville de Varsovie et de la nation. Mais il serait bon de faciliter cette œuvre nationale par des concours des pouvoirs publics d'Amérique; et cela d'autant plus que l'échange est lui-même profitable à l'acquisition des radium et de ses dérivés par l'Institut de Varsovie.

Maria Skłodowska-Curie była inicjatorką założenia Instytutu Radowego w Warszawie. W 1925 r. uczestniczy w uroczystości położenia kamienia węgielnego, a w 1932 r. przybywa na jego otwarcie. Oto jej list do Paderewskiego

„Nauka leży u podstaw każdego postępu, który ułatwia życie ludzkie i zmniejsza jego cierpienia”

Maria Skłodowska-Curie

WJEDNYM z małych, uroczych domów na warszawskiej Starówce 7 listopada 1867 roku przyszła na świat dziewczynka, której nazwisko zajmuje poczesne miejsce wśród tych, którzy dali światu ludzkości. Dokładnie tego samego dnia, w sto lat później, w tym samym domu przy ulicy Freta 16 otwarto Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. Zgromadzone tu pamiątki obrazują całe jej życie. Dziś muzeum ma za sobą rok działalności. Obok cennych rękopisów, dokumentów jej pracy i kontaktów naukowych leżą także fotografie Marii z okresu dzieciństwa, młodości i lat dojrzałych. Listy od rodziców, rodzeństwa i przyjaciół, ogląda się ze szczególnym wzruszeniem. Poznajemy uczoną nie tylko jako kobietę mądrą, dysponującą ogromnym talentem i wiedzą, lecz równocześnie kochającą córkę, siostrę i przyjaciółkę; uroczą, miłą, życzliwą i bezpośrednią. Była żywo zaangażowaną w sprawy społeczne patriotką, która choć życie osobiste i pracę wiązała z Francją, nigdy nie zapomniła, że zrodziła ją polska ziemia. Polką została do ostatnich chwil swego pracowitego żywota. Skromny, jak dotychczas, zbiorek pamiątek po Marii Skłodowskiej-Curie uzupełnia kilka mebli z domu rodzinnego w Warszawie, lampa z panińskiego pokoiku, osobiste drobiazgi.

W jednej z sal spotykamy inicjatorkę założenia muzeum, a zarazem jego obecną dyrektorkę panią dr Marię Wróblewską. Pani doktor z zapałem opowiada o dotychczasowych osiągnięciach swojej pracy, o planach na przyszłość i o ludziach, dzięki którym muzeum powiększyło swoje zbiory. W ciągu jednego roku istnienia wzbogaciło się ono między innymi o pieczołowicie wykonaną makietę pracowni wielkiej uczoney, której autorem był p. inż. Witold Jelen z Warszawy. Znaną artystą rzeźbiarzem p. Józef Markiewicz wykonał dla muzeum

piękną głowę Marii Skłodowskiej-Curie w brązie, a laureatka niedawnej wystawy tkanin w Zachęcie p. Szafranska ofiarowała oryginalny gobelin przedstawiający uczoną.

Do muzeum napływają też dary od prywatnych posiadaczy różnego rodzaju pamiątek związanych z życiem i pracą Marii Skłodowskiej-Curie. I te są najbardziej cenne, bo bezinteresowne. Tak było na przykład z torebką, którą podarował swej wielkiej rodaczce Związek Polek w Ameryce. Posiadaczka tej pięknej torebki stała się w 1934 roku pani **Maria Dąbrówka-Leszczyńska**. Będąc działaczką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przyjmowała w Paryżu dary, jakie przekazywała po swej Matce córka **Irena Curie**. W czasie Powstania Warszawskiego ta cenna pamiątka razem z innymi rzeczami zaginęła. Pani Leszczyńska przez długie lata po wyzwoleniu poszukiwała torebki. Jej starania zakończyły się pomyślnie. Gdy Muzeum zostało otwarte, była pierwszym ofiarodawcą cennej pamiątki.

W ciągu roku istnienia muzeum odwiedziło około 20 tysięcy osób. Ponad połowę stanowili cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają do Polski. Wśród nich była, o czym z wyjątkowym rozczuleniem wspomina p. dr Wróblewska, grupa młodzieży ze szkoły im. Marii i Piotra Curie w Liévin, która przyjechała na zaproszenie uczniów Technikum Chemicznego w Piastowie pod Warszawą. Młodzież obu szkół zorganizowała również prawdziwą „sesję naukową” na temat osiągnięć małżonków Curie w dziedzinie chemii.

Dr Wróblewska planuje, że Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie da początek dużemu „muzeum rozwoju polskiej chemii”.

Krystyna MAŃKOWSKA



Pamiątkowy zegarek — własność ukochanego ojca, Wł. Skłodowskiego

Związek Polek w Ameryce
 The Polish Women's Alliance of Am.
 1309-15 N. Ashland Avenue
 Telephone MAntrose 4909 & MAntrose 3770.
 Chicago, Ill. Lipiec 21-6, 1921.

Przebrałam się w czarną sukienkę, oprócz tego miałam przy sobie kilka książek, oprócz prawdziwego uznania jakie dla Twojej wiedzy i miłości nabyłaś w czasie Twojej podróży do Polski, do ojczyzny ze siostrą i matką. Jestem, jako Siostra Polka, przyjdź od nas Twoim Siostrzeńcem Polek, skromny dar w postaci Tysiąca dolarów do użycia według Twojej woli w Warszawie, przy pomocy radycyologicznej naukowej w Warszawie, przy pomocy Equitable Trust Co.

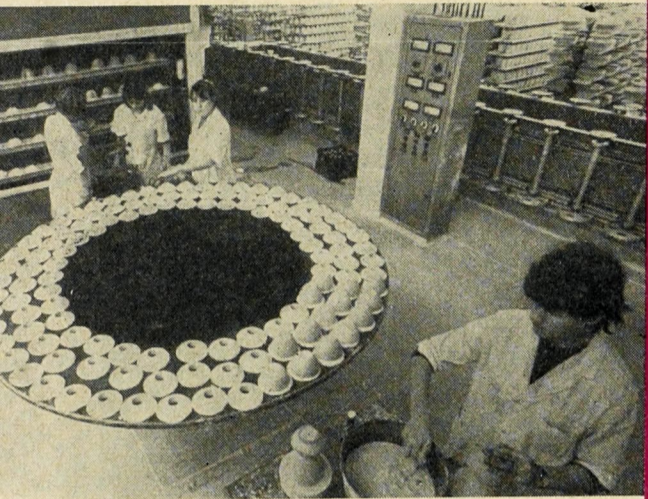
Na budowę Instytutu Radowego w Warszawie wpływały dary pieniężne od Polaków z całego świata. Dary te przesyłano na ręce inicjatorki — M. Curie

Lampa z panińskiego pokoiku Marii Oto filiżanka, imieninowy dar dziadka





Tak wygląda praca przy ręcznym malowaniu

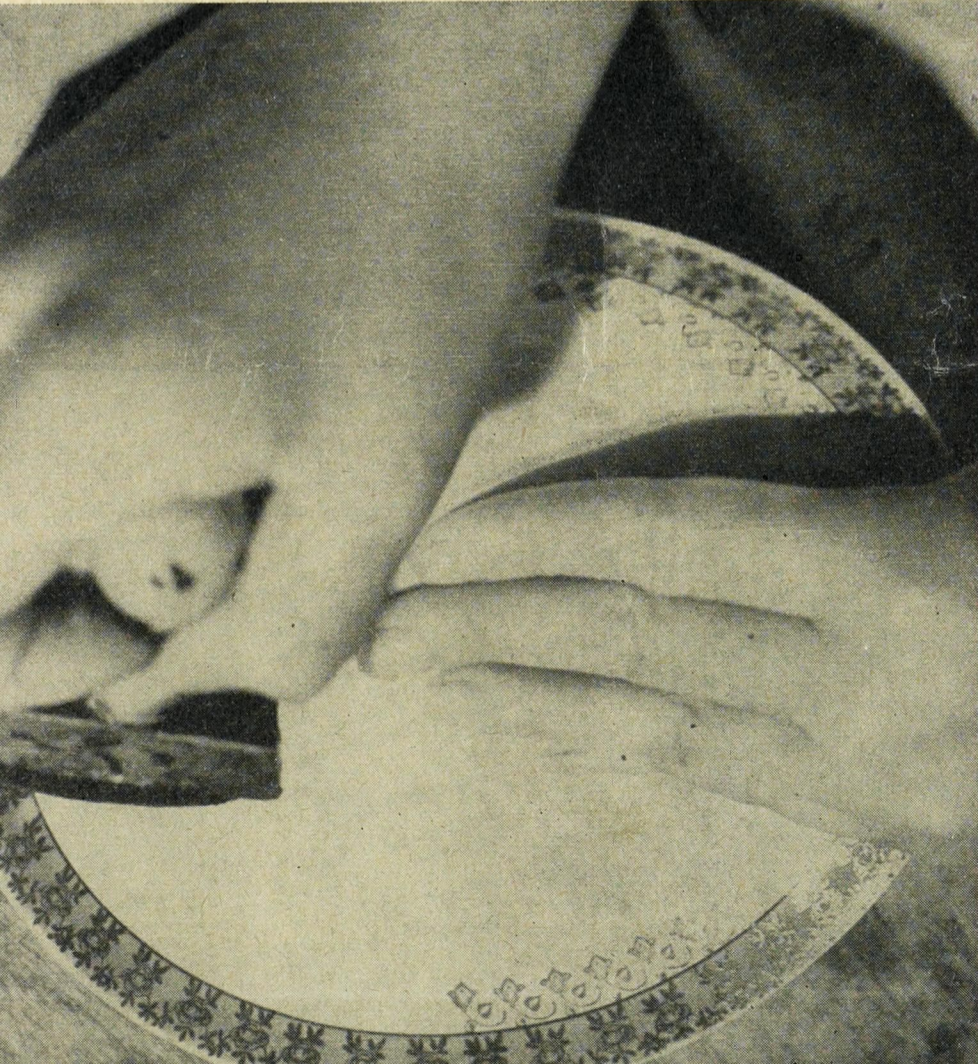


Ale nie tylko praca ręczna, także i elektronika

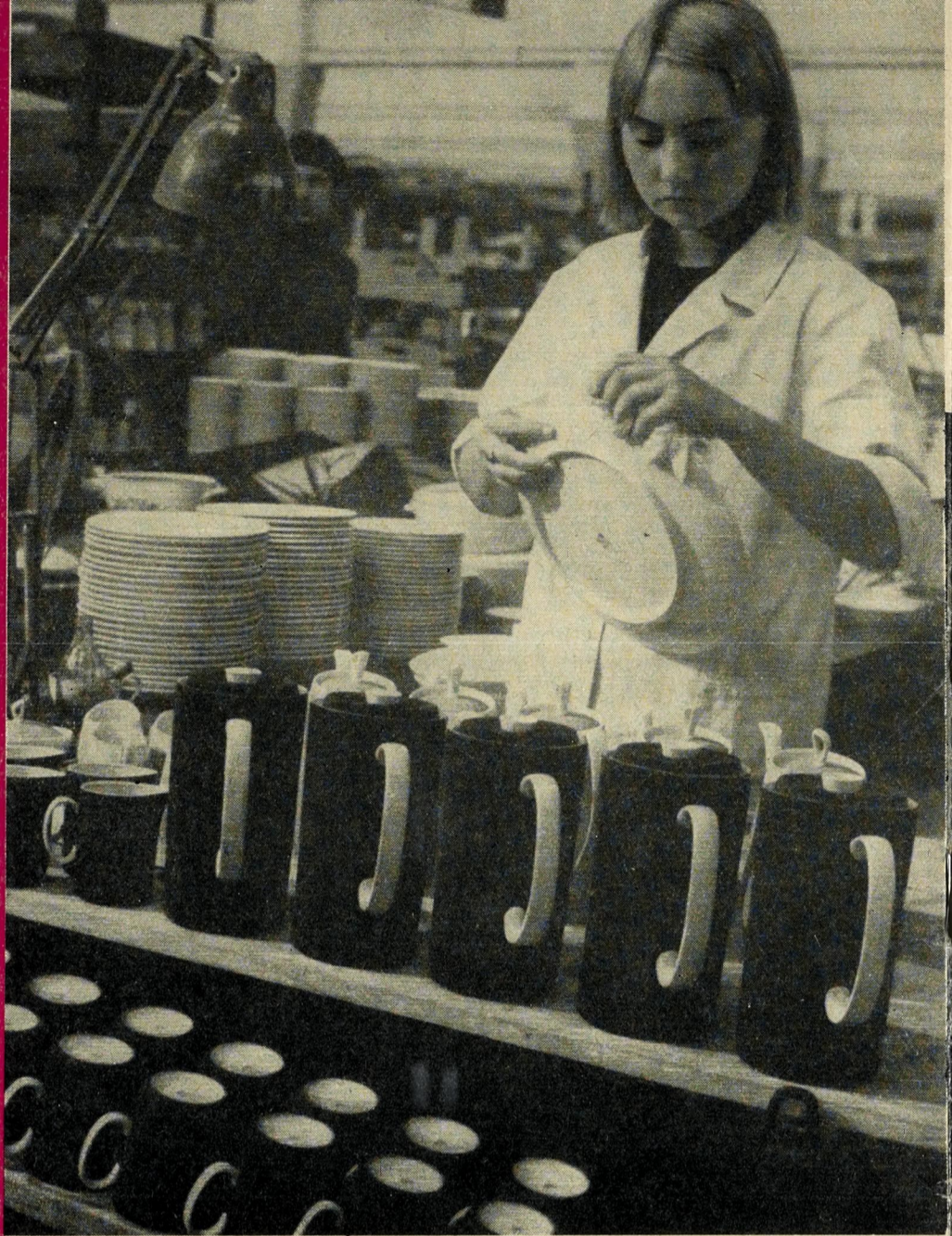
Najdrobniejsza skaza nie ujdzie oka kontrolerki



Jedna z technik dekorowania — ręcznymi stemplami — daje bogate efekty



LA PRODUCTION de vaisselle en porcelaine est connue en Pologne depuis bientôt deux siècles. Actuellement il y a cinq centres principaux spécialisés dans la production de tous ces récipiens qui rendent encore plus agréables nos repas, il s'agit des entreprises de Cmielów, Chodzież, Wałbrzych, Włocławek et Pruszków. Nous avons justement l'intention de nous pencher sur la porcelaine de Chodzież et de présenter à nos lecteurs le résultat du travail des travailleuses aux doigts des fées. Pour faire ce travail il faut avant tout être douée, l'âge de ces jeunes femmes le prouve puisqu'elles n'ont pas plus de 18—20 ans de moyenne d'âge. Et cependant, malgré ce manque d'expérience et grâce à leur talent, les jeunes femmes de Chodzież réussissent à produire de véritables oeuvres d'art appréciées à travers le monde entier. Il suffit de rappeler que plus du tiers de la production de l'endroit est destinée à l'exportation. La porcelaine de Chodzież décore les tables et les vitrines des magasins de 36 pays de tous les continents.



Ładna dziewczyna przy pracy nad piękną porcelaną — przyjemny widok

MISTRZYNI Z CHODZIEŻY

NESZCZE piętnaście lat temu polska porcelana i fajans były eksportowane na rynki światowe jako tak zwana „hotelówka” sprzedawana na wagę. Można powiedzieć — wstyd dla kraju, który chlubi się jednymi ze starszych w Europie tradycji w dziedzinie ceramiki białej. Bo przecież stara polska porcelana z Korca czy Baranówki — a to jeszcze wiek XVIII, czasy manufaktur i króla Stasia — to dziś poszukiwane przez zbieraczy białe kruki najwyższej ceny. Ale w ciągu piętnastolecia napraviliśmy zaniedbania. Istota rzeczy polegała na tym, że nasze renomowane wytwórnie porcelany i porcelitu: Cmielów, Chodzież, Wałbrzych, Włocławek, Pruszków

nadal powielały przestarzałe wzory z ubiegłego wieku.

I to właśnie zmieniono. Instytut Wzornictwa Przemysłowego, a za jego przykładem tzw. komórki wzorujące przy zakładach zaangażowały wielu młodych plastyków, ci zaś opracowali wzory serwisów i pojedynczych sztuk stołowych, a nawet projekty figurek dekoracyjnych o ładnych, nowoczesnych formach i zdobnictwie.

Rewelacją rynku krajowego i zagranicznego stały się naczynia fajansowe z Włocławka, dekorowane przez popularne „Zalipianki” — zespół chłopskich malarek ze wsi Zalipie, które w ciągu kilku miesięcznego pobytu zaprojektowały ludowe dekoracje talerzy i mis fajansowych, dziś usilnie poszukiwanych przez miłośników sztuki. Inicjatorką zaangażowania zalipianek jako projektantek była prof. Wanda Telakowa z Warszawy, niestrudzona propagatorka wprowadzania motywów ludowych do wzornictwa przemysłowego.

Dziś w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego w Polsce i niemal we wszystkich krajach świata polska porcelana, porcelit i fajans cieszą się znowu, jak przed wiekami, zasłużoną renomą.

Jednym z najbardziej znanych zakładów produkujących wysokiej jakości porcelanę jest fabryka w Chodzieży. 37% jej produkcji idzie na eksport do 36 krajów. Fabryka składa się z trzech zakładów, właśnie w trzecim, najmłodszym, wykonano nasz fotoreportaż. To królestwo młodzieży: przeciętny wiek zatrudnionych wynosi 18—20 lat. Przede wszystkim pracują tu kobiety. Nic dziwnego — produkcja jest delikatna, precyzyjna, wymagająca ogromnej staranności i cierpliwości. A że Polki słyną z urody, załoga Zakładu Nr 3 w Chodzieży jest nie mniej piękna niż jej wytwory.

Szczególnie efektowna jest praca na wydziale zdobniczym. Dekorację porcelany wykonuje się różnymi metodami na tzw. biskwitach — matowych, jeszcze porowatych czerepach z wypalanej białej glinki — kaolinu. Biskwit dekorować można malowaniem ręcznym, kalkomanią, przenoszeniem wzorów z folii drukowanej z klisz wykonanych w stalorycie oraz metodą sitodruku, podobną do stosowanej we włókiennictwie i drukarstwie. To jest tzw. dekoracja podszklivna. Ozdobiony w ten sposób biskwit pokrywa się szkliwem i wypala po raz drugi w temperaturze 800°C. Prócz tego stosowana jest także dekoracja naszkliwna — po pokryciu biskwitu szkliwem i powtórnym wypaleniu maluje się ozdoby ręcznie ogniotrwałymi farbami i wypala po raz trzeci.

Być może są to wszystko nader żmudne operacje, ale fabryki takie jak Chodzież mają załogi zgrane i przywiązane do zakładów. Pracują tu całe dynastie zakochanych w porcelanie, fach przechodzi z ojca na syna, z matki na córkę. I nic dziwnego — jedna trzecia ludności Chodzieży zatrudniona jest właśnie w zakładach produkcji porcelany.